
wydanie z
CD
RUaH
MAGAZYN
MUZYCZNY
KWARTALNIK • NR 4 • 1998 • 9,90 zł
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385
• FLEVO '98
Festiwal
• SONG OF SONGS
w Toruniu
• ROBERT
FRIEDRICH LITZA
• Beata Bednarz
• DAVID PIERCE
rockowy kapłan

Drogi Czytelniku!

To już czwarty numer naszego magazynu!

Im dalej w las tym więcej drzew. Im bardziej zagłębiamy się w penetrowanie problemów muzyki religijnej, tym większe wydaje się jej podwórko, czyli zakres jej oddziaływania. Muzyka może zmieniać świat, może go uzdrawiać, może więcej niż nam się wydaje.

W niniejszym powakacyjnym numerze poświęcamy sporo miejsca festiwalom. W lecie jest ich tak wiele, że trudno ich nie zauważać i nie odnotowywać. Rośnie ich liczba i ilość uczestników, a co za tym idzie ich znaczenie muzyczne i kulturotwórcze. Dlaczego festiwale są tak frapujące? Co jest ich magnesem? Ich istotą jest przede wszystkim możliwość spotkania się ludzi ze sobą. Spotkanie to dialog, czyli przekaz pewnych idei. Jest rzeczą pewną, że rozmowy nas kształtują i zmieniają. Ważna rozmowa w ciągu kilku nawet chwil może uczynić człowieka kimś zupełnie innym. Muzyka na festiwalach stwarza klimat dla dialogu, pełni rolę pośrednika w spotkaniu, dla wielu jest językiem. Na festiwalowych koncertach scena rozmawia z widownią, człowiek spotyka człowieka.

Są oczywiście różne festiwale. Na jednych dominuje zabawa i piwo. Na drugich za pomocą muzyki głoszone jest z mocą Słowo. Organizatorzy festiwali chrześcijańskich w przyspieszonym tempie uczą się w naszych czasach jak wykorzystując elektronikę (sprzęt nagłośniający), światło, dźwięk, nastrój, dotrzeć z Dobrą Nowiną do człowieka. Być może niebawem festiwal będzie główną formą dotarcia z „przesłaniem" do wielu, zwłaszcza młodych ludzi, których nie ma w kościołach. Nasza epoka zdominowana przez pieniądz coraz częściej staje się pogonią człowieka za przygodą, grą, zabawą, beztroską. W takiej rzeczywistości słowo Chrystusa, które chce być wciąż żywe, musi wciąż szukać nowych dróg docierania do człowieka. Jego działanie i dotykanie serca człowieka - na festiwalowym koncercie - może być bardzo mocne i skuteczne!

Życzymy organizatorom festiwali promujących ewangeliczną Miłość, Dobro, Prawdę, by szukali przykładu w dwóch, być może najważniejszych w Europie w ostatnim sezonie, o których piszemy: FLEVO w Holandii i SONG OF SONGS w Polsce (w Toruniu).

Oprócz relacji z wyżej wymienionych festiwali wspomnienie o innych „muzycznych" Spotkaniach, które gromadziły dziesiątki lub setki tysięcy osób: „Rock przeciw narkotykom!" - w Wodzisławiu, GAUDE FEST w Ustroniu, Lednica 2000, Kongres Odnowy w Duchu Św. w Częstochowie... /O Festiwalu Muzyki Dawnej w Jarosławiu i „Muzyce z Przesłaniem" we Wrześni - w następnym numerze/.

Jak zawsze - przybliżamy sylwetki muzyków chrześcijan. Tym razem są to: Beata Bednarz, Robert Friedrich „Litza", Jorgos Skolias, Mietek Szcześniak. Recenzujemy najciekawsze naszym zdaniem nowe płyty, zachęcamy do śpiewania pieśni i piosenek, których nuty drukujemy. Wręczamy Wam też płytę kompaktową ze znakomitymi polskimi piosenkarkami, które poświęciły sporo czasu na to by ich śpiewanie o Bogu ktoś mógł usłyszeć i zachwycić się. Oby było ich jak najwięcej!

Życzymy miłej lektury i odbioru!

O. Andrzej Bujnowski OP

warto przeczytać

6 **FLEVO '98**
Przemysław Siczek o Festiwalu w Holandii

10 **FESTIWAL „SONG OF SONGS"**
relacja z Torunia Marcina Perfuńskiego i Iwony Górzyńskiej

14 **JESIEŃ I DZIEWCZYNY**
przewodnik po CD

16 **DESZCZ, MODLITWA, MUZYKA ...**
Marcin Jakimowicz o IV Kongresie Odnowy w Duchu Św.

17 **ZAKONNICE W PRZEBRANIU 3**
korespondencja Tomasza Tobolskiego z Wiednia

18 **Z ROBERTEM FRIEDRICHEM „LITZĄ"**
rozmawia Andrzej Dziewit

22 **CO JEST GRANE ?**
wywiad Barbary Szymańskiej z Beatą Bednarz

23 **ZOSTAŁEM OBDAROWANY PRZEZ BOGA**
z Jorgosem Skoliasem rozmawia Andrzej Cudzich

27 **LEDNICA 2000**
Jacek Kowalski

30 **MIKROKLIMAT W KOŚCIELE**
wywiad Jacka Wąsowskiego ze Stanisławem Szczycińskim

32 **ROCKOWY KAPŁAN**
fragmenty książki o Davidzie Pierce i NO LONGER MUSIC

36 **ROCK PRZECIWKO NARKOTYKOM**
relacja z konceru w Wodzisławiu

39 **MIECZYSŁAW SZCZEŚNIAK:**
Muzyka, której słucham

oraz:
nuty piosenek, recenzje nowych płyt, listy od czytelników ...

REDAKCJA:
Redaktor naczelny:
Janusz Kotarba
Redaktor programowy i opracowanie graficzne:
Andrzej Bujnowski OP
Sekretariat redakcji:
Katarzyna Drwal, Agnieszka Knecht
Skład i łamanie:
Paweł Majewski (AMP Szczecin)
Stali współpracownicy:
Tomasz Budzyński, Andrzej Cudzich, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek, Jacek Wąsowski, Monika Zytke.

Dziękujemy wszystkim,
którzy odpowiedzieli na nasz apel
i nadesłali swoje nagrania.
Na płycie CD do tego numeru
zamieściliśmy piosenki w wykonaniu
Joasi Rzyczniok, Agnieszki Sławińskiej
i Ani Wojdy.
Na następnych płytach pojawią się
kolejne nagrania debiutantów.
Konkurs nadal trwa !

RUaH
MAGAZYN MUZYCZNY
PISMO POŚWIĘCONE MUZYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wydawcy:
wydawnictwo m, 31-044 Kraków, ul. Grodzka 54,
tel./fax 012-421 50 92; 421 17 12,
(dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@wydm.pl)
oraz LEASING MANAGEMENT S. A. 31-231 Kraków,
ul. Bociana 6,
Druk: Poligrafia S. A. Kielce.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam.
Fotografia na okładce: Andrzej Bujnowski.
Na okładce - Jolanta Szczepaniak solistka
szczecińskiego DEUS MEUS (patrz - nr 6 na CD).

news • news • news • n

Zespół ORKIESTRA BARDZO z Tarnowa /Wojciech Klich-git., Krzysztof Krupa-perkusja, Jerzy Dobrot-git. bas./ nagrał wraz z zaproszonymi gośćmi piosenki ks. Witka Wolnego (autora słynnego „Ruszaj, ruszaj tam"). Pojawią się one na płycie, kasecie i w śpiewniku „Fantastyczne śpiewanie". Ks. Witek, mocno inspirujący się muzyką flamenco, był gościem (przyjechał z Hiszpanii) I Festiwalu Piosenki Chrześcijańskiej w Tarnowie, na którym jego „przeboje" grało i śpiewało wielu wykonawców. Materiał wydaje tarnowskie ORATORIUM Księży Oratorianów (Filipinów), organizatorów wspomnianego festiwalu. /O zjawisku napiszemy niebawem szerzej/

---

26 IX 98 w Miejskim Ośrodku Kultury miała miejsce premiera spektaklu „Pieśń nad Pieśniami" Teatru „A" z Gliwic. Reżyserem i autorem scenariusza jest jego założyciel Mariusz Kozubek, muzykę napisali Mariusz i Jacek Dzwonowscy, Mariusz Kozioł, Leszek Stryś i Marzena Lamch. Poprzednie spektakle-musicale Teatru „A": „Jonasz" i „Tobiasz" (pisaliśmy o nich w RUaHU), mocno wpisały się w pamięć widzów na Śląsku i nie tylko.

Organizatorzy Festiwalu Piosenki Religijnej CANTATE DEO w Gliwicach przesunęli imprezę z listopada br. na wiosnę przyszłego roku. Planowana jest również zmiana formuły Festiwalu.

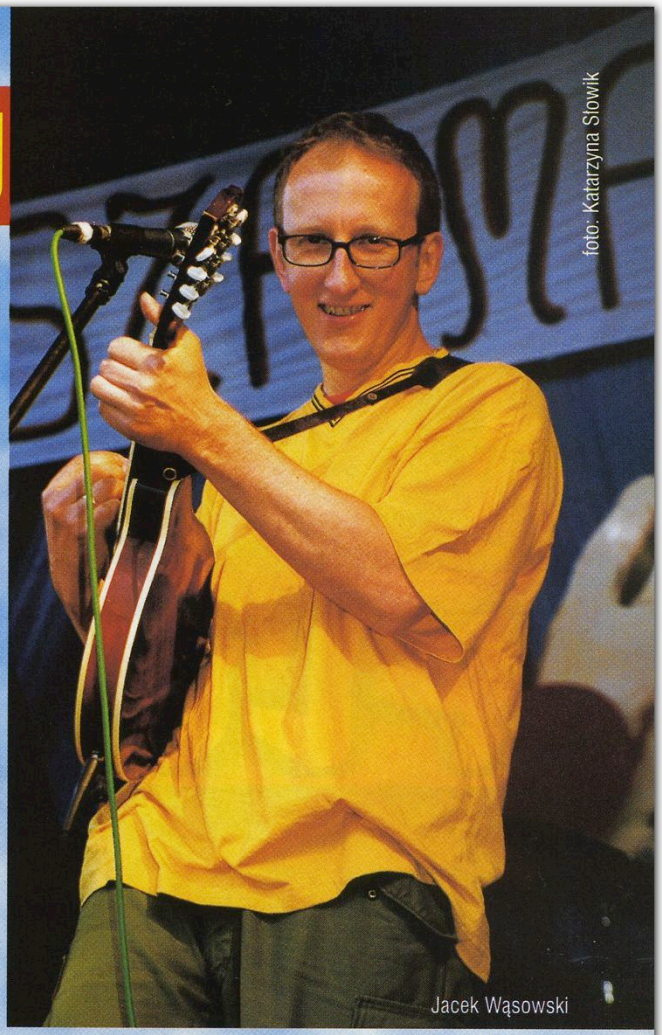
Lubelska grupa TEOFIL, działająca od 1986 roku przy KUL-u, zmieniła styl wykonywanej muzyki z „poezji śpiewanej" na muzykę gospel. Pierwszy koncert zespołu w jego nowym wcieleniu odbył się na Camp Meeting w Osieku '98.

Tomasz Żółtko nagrał w Studio DR w Wiśle materiał na swą nową płytę zatytułowaną „Targ mięsny". Artysta ten związany jest z „DEOrecordings" od początku swej kariery.

TOTAL FESTIWAL '98, który odbył się w Giżycku (po raz kolejny) w dniach: 22-26.VII, zgromadził na trzech scenach ponad 20 wykonawców, m. in.: NOWE JERUZALEM, RAINFOREST, EXODUS REGGAE BAND (USA), SEAN CLEANCY (NZ) i MATEO. Organizatorami tej dużej imprezy są chrześcijanie baptyści.

Zespół 2 TM 2,3 nagrywa swoją nową płytę. Pod koniec sierpnia trwały przygotowania do niej w studio księży michaelitów na Bemowie (w Warszawie), we wrześniu muzycy weszli do studia PSALM Edwarda Susulskiego (również w stolicy). Teksty utworów są cytatami z Pisma Św. (m. in. z Apokalipsy i psalmów), będzie też nowa wersja „Stabat Mater", którą zaśpiewa Angelika Górna. Opracowanie tekstów i muzyki jest dziełem całego zespołu. Jak powiedział Tomek Budzyński - na płycie i kasecie znajdą się utwory reprezentujące różne gatunki muzyczne: ostry rock, reggae i folk. Kilka z nich zespół wykona prawdopodobnie w czasie październikowej trasy z ewangelizacyjnym zespołem NO LONGER MUSIC (szczegóły na str. 21). Nowa płyta ukaże się na przełomie roku.

ews • news • news • new



Ponad 100 tysięcy ludzi z całej Polski zgromadził w drugi weekend sierpnia Festiwal „Przystanek Woodstock" organizowany przez Jerzego Owsiaka - tym razem w Żarach. Niektórzy nazywają go „Jarocinem" lat dziewięćdziesiątych. „Przystanek" w sposób szczególny upodobali sobie wyznawcy Hare Krishna, którzy przybyli na imprezę z różnych krajów. Idee ruchu promował na scenie zespół VILLAGE OF PEACE (z USA), w jego festiwalowej wiosce można było otrzymać darmowe posiłki. Chrześcijańską alternatywą był dla Hare Krishna występ Darka Malejonka oraz akcja ewangelizacyjna 120 ochotników przygotowana przez gorzowskie diecezjalne wspólnoty Odnowy w Duchu Św. i Ruchu „Światło-Życie", także księży i kleryków z seminarium duchownego w Gościkowie - Paradyżu.

5 października ukazała się w sprzedaży zapowiadana solowa płyta Mietka Szcześniaka „Czarno na białym". Wydał ją Pomaton/EMI. Wykonawca jest autorem większości tekstów i muzyki, jest też współproducentem płyty. Piosenki opowiadają głównie o miłości i mają świecki charakter. Bogna Świątkowska napisała o Mietku we wrześniowej „Machinie": „Martwiłam się, że Szcześniak gdzieś zniknął. Słyszało się, że przestał śpiewać świeckie piosenki i zajmują go jedynie religijne. Szanując wybór artysty, myślałam jednak, że ten wspaniały głos mógłby nagrać czasem coś dla mas. Tym radośniej powitałam jego powrót".

W wypełnionym po brzegi dominikańskim kościele Świętej Trójcy w Krakowie, 70 wykonawców z całej Europy śpiewało 30 sierpnia psalmy według średniowiecznych wzorów. Koncert zatytułowany „Septuaginta" był zwieńczeniem Festiwalu Muzyki Dawnej „Pieśń Naszych Korzeni" w Jarosławiu. W ciągu tygodnia zaprezentowało się na nim wiele polskich i przybyłych zza granicy chórów i solistów, także muzyków grających na instrumencie Średniowiecza - lirze. Wspomniany koncert, w skład którego wchodziła msza, nieszpory i kompleta przygotował Francuz Marcel Peres - śpiewak, muzykolog, organista, szef słynnego ENSEMBLE ORGANUM, wielki autorytet w dziedzinie chorału gregoriańskiego. Poprowadził on chór zakonników i zawodowych śpiewaków według wskazówek traktatu „De Musica", autorstwa mnicha Hieronima z Moraw. /Szerzej o festiwalu i Peresie - w następnym numerze RUaH/.

W dniach 27-29 sierpnia siostry ze zgromadzenia Salezjanek zorganizowały w Rzymie szkolenie ponad 100 zakonnic w zakresie muzyki rockowej w teorii i praktyce. Inicjatorem akcji był Papieski Wydział Nauk o Wychowaniu, a źródłem jej inspiracji film „Zakonnice w przebraniu". Zapoznając się z nagraniami płytowymi, filmami video i czasopismami muzycznymi, a także słuchając wykładów, siostry analizowały związki między muzyką rockową a kulturą młodzieżową. O tej ostatniej opowiadali im dwaj włoscy raperzy B-nario i La Pina.

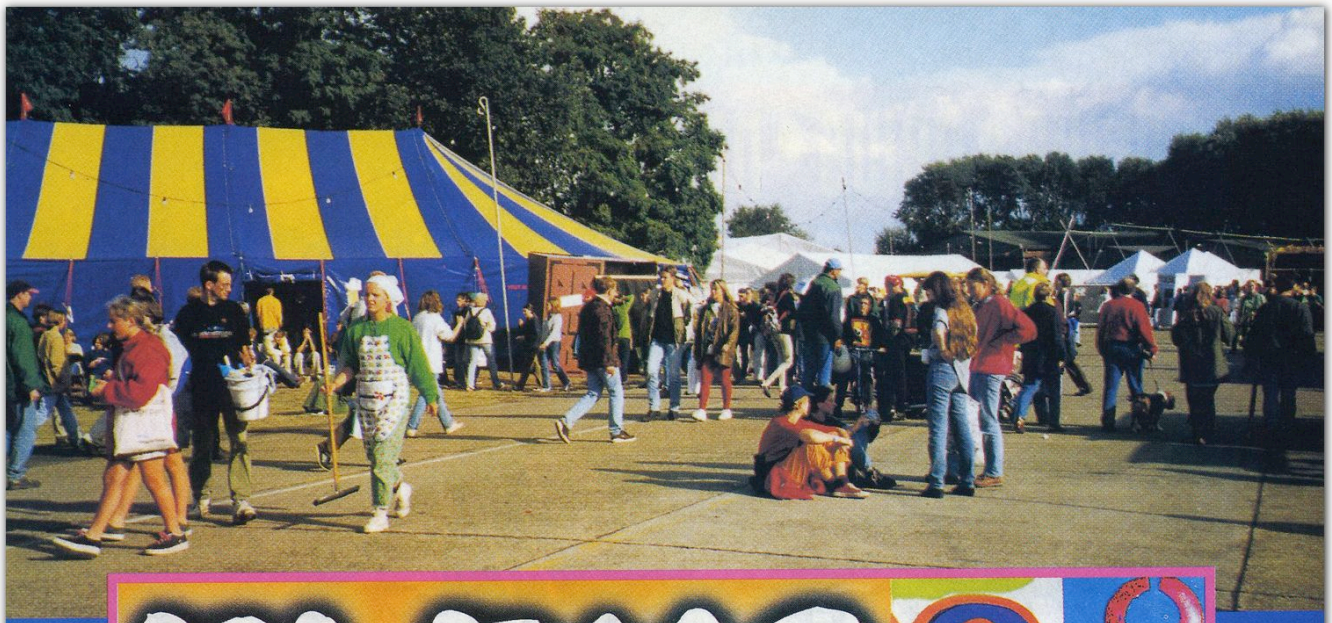
W dniach 6-8 listopada wrocławska wspólnota Koinonia Jan Chrzciciel organizuje w swoim mieście Kongres Ewangelizacyjny KeKaKo. Jego tematem będzie dzielenie się sposobami niesienia Dobrej Nowiny ludziom w naszych czasach. W drugim dniu spotkania w Hali Ludowej modlitwę uwielbienia „Nowa Wiosna" poprowadzą goście z Włoch: Piotr Płecha, ks. Alvaro Grammatica oraz znany wrocławski zespół OWEYO współpracujący z chórem DEUS MEUS ze Szczecina. Kordynatorem i organizatorem Kongresu jest Marek Maj /informacje pod tel. 0601-729-184/.

O kilka długości wyprzedził T-RAPERÓW ZNAD WISŁY Jacek Kowalski z zespołem MONOGRAMISTA JK w popularyzacji historii Polski. Jego nowy program „Konfederacja barska po kowalsku" ukazał się na płycie i kasecie wydanej przez krakowską firmę „Paganini". Warszawska premiera płyty - 20 X 98 - w Teatrze Małym.

Jacek Wąsowski z grupą CHILI MY przygotowuje materiał na drugą płytę. Rolę wokalisty zespołu pełni tegoroczny debiutant Festiwalu w Opolu Adam Krylik.

W dniu 24 października o godz. 16:00 w katowickim Spodku Stowarzyszenie GAUDE FEST (inicjator wakacyjnego festiwalu w Ustroniu), Radio ARKA i Miasto Katowice organizują wielki dobroczynny koncert „Uczyńmy coś dobrego" na rzecz katolickiego szpitala Sióstr Boromeuszek w Mikołowie. Wystąpią: Big-band festiwalowy Andrzeja Marcińca, MALEO REGGAE ROCKERS, Adam Szewczyk i Przyjaciele, Jarek Wajk, VERTIGO (laureaci tegorocznego GAUDE FEST) i gwiazda- niespodzianka.

Andrzej Cudzich zaprosił do współpracy z AMENBENDEM znanego w Polsce piosenkarza greckiego pochodzenia Jorgosa Skoliasa /wywiad z nim na str. 23/.



FLEVO 98

W dniach 20 – 23 sierpnia w Eindhoven, Holandia, odbył się największy festiwal muzyczny chrześcijan Europy.

F L E V O TOTAAL FESTIVAL 98

Homerun „Let's play ball"

Największy festiwal Europy .. na otwartym terenie – tak podają oficjalne źródła. Ale nie tylko dlatego. Wprawdzie zdarzają się chrześcijańskie imprezy muzyczne w Europie (nawet i w Polsce) gromadzące ponad 10.000 uczestników, jednakże rodzime imprezy tego typu odbywają się według schematu : na początek mniej znane zespoły, a na koniec gwiazda. Na FLEVO na dużej scenie występują wyłącznie same gwiazdy i to w większości z USA. AUDIO ADRENALINE, THE ELECTRICS, THREE CROSSES, DELIRIOUS?, ALL STAR UNITED, DARREL MANSFIELD, FIVE IRON FRENZY, RAZE, LARRY NORMAN ... to gwiazdy AD 1998.

Festiwal FLEVO odbył się po raz 21. Jego nazwa wzięła się od nazwy regionu FLEVOland, terenu wydartego przez pracowitych Holendrów Morzu Północnemu, a ta z kolei od nazwiska inżyniera FLEVO, który był kluczową postacią żmudnego procesu ujarzmiania żywiołu. Lokalizacja Festiwalu zmieniała się, aż odkryto częściowo nieczynne lotnisko pod Eindhoven. Nazwa FLEVO jednak pozostała.

Z umiejscowieniem na obrzeżach Eindhoven, z własną pełną infrastrukturą i walutą (tak !) oraz własnym wydaniem Biblii, Festiwal pozwolił na całkowite odseparowanie uczestników od zewnętrznego niepokoju codziennymi sprawami. Przestrzeń kilkudziesięciu hektarów powierzchni zapełniono dużą ilością namiotów różnych rozmiarów i jedną wielką sceną. W dużych namiotach odbywały się koncerty oraz znajdowały się sklepy, natryski, kościół; w średnich znajdowały się stanowiska organizacji reklamujących swoją działalność, a w tych najmniejszych (choć niekoniecznie małych) mieszkali uczestnicy. Przybyły na Festiwal uczestnik miał do wyboru pięć bocznych scen (na 300 – 2000 osób), dużą ilość imprez towarzyszących, takich jak warsztaty, wykłady, przedstawienia teatralne, projekcje filmów itp.

Ale przede wszystkim występy gwiazd na scenie głównej. Bardzo intensywne trzy dni.

Organizatorem FLEVO od samego początku jest Youth For Christ (Młodzież dla Chrystusa) – międzywyznaniowa i międzynarodowa organizacja, której celem jest docieranie z Ewangelią do młodzieży, prawie nieznana w Polsce, bardzo za to dynamiczna właśnie w Holandii. I muszę przyznać, że organizator wywiązał się ze swojego zadania znakomicie. Mimo dużej ilości artystów nie było opóźnień w programie, a doskonale opracowane materiały znakomicie ułatwiały podjęcie decyzji co do wyboru punktów programu.

Myślę jednak, że była to impreza udana nie tylko dlatego, że odbyła się po raz 21. Okazuje się, iż struktury świeckie są bardzo skuteczne w organizacji tak chrześcijańskiego przesięwzięcia (vide festiwal SONG OF SONGS w Toruniu). Główną siłą, jest tu swoisty nieoficjalny ekumenizm, nie traktowany hasłowo, ale wynikający z samego faktu przebywania ze sobą młodzieży wierzącej w jednego Boga i zafascynowanej jedną muzyką. Także sposób podania uczestnikom określonej treści religijnej ma wpływ na to, że co roku na FLEVO przyjeżdża spory procent (ocenia się 1/4) ludzi samookreślających się jako poszukujący.

FLEVO to organizacyjny gigant. W tym roku przy obsłudze Festiwalu pracowało ponad 800 wolontariuszy. Przygotowania



do następnej jego edycji zaczynają się po zakończeniu poprzedniej. Dla realizacji tych potrzeb, choć nie tylko (YFC robi oprócz FLEVO kilka innych nawet większych, ale nie muzycznych wydarzeń), przez cały rok stałe zatrudnienie znajdują trzy osoby. Ten olbrzymi wysiłek wkładany jest nie tylko po to aby ponad dziesięciotysięczny tłum miał co jeść i mógł posłuchać dobrej muzyki, ale aby różnice denominacyjne nie były barierą oraz aby mimo wielkiej masy ludzkiej nikt nie czuł się samotny. W specjalnych miejscach spotkań, jeśli nie odpowiadała ci w danej chwili muzyka, można było z kimś porozmawiać. Pomocą służyła grupa duchowych doradców zapoznanych z problematyką młodzieżową - gotowa prowadzić bardziej poważne dyskusje. Dzieci oraz młodzież do 15 lat miały też własne namioty, gdzie starszym był wstęp wzbroniony!

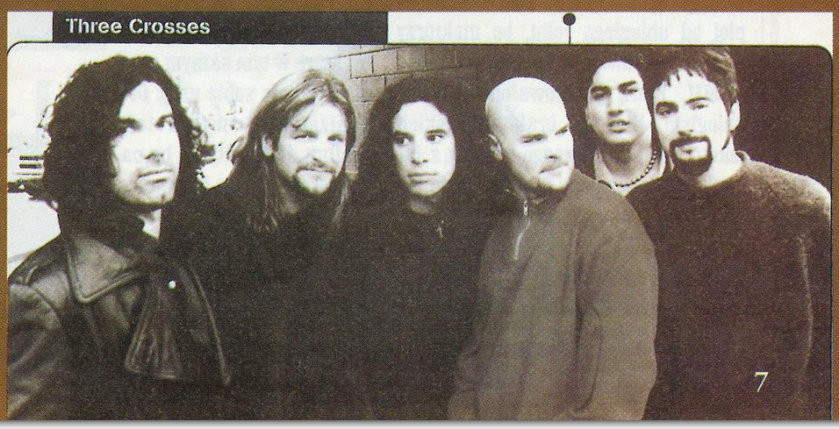
Tegorocznym hasłem FLEVO było „Homerun" – powrót do domu – tu w znaczeniu powrót do domu Ojca, jakim dla wszystkich jest Bóg, powrót do relacji z Jezusem Chrystusem.

Kto jeździ na FLEVO ? Typowy uczestnik ma około 20 lat, ale z każdym rokiem przybywa coraz więcej nastolatków. Oprócz Holendrów duża grupa Niemców (ok. 1000 osób). Poza tym fanowie CCM (Christian Contemporary Music) z całego świata – także krajów Wschodniej Europy m. in. Czesi i Estończycy. No i kilku Polaków – co stanowi postęp, bo w roku ubiegłym byłem znad Wisły sam. Wbrew pozorom, komunikacja nie jest większym problemem dla każdego kto choć trochę zna język angielski. 80% Holendrów, głównie młodych, zna ten język.

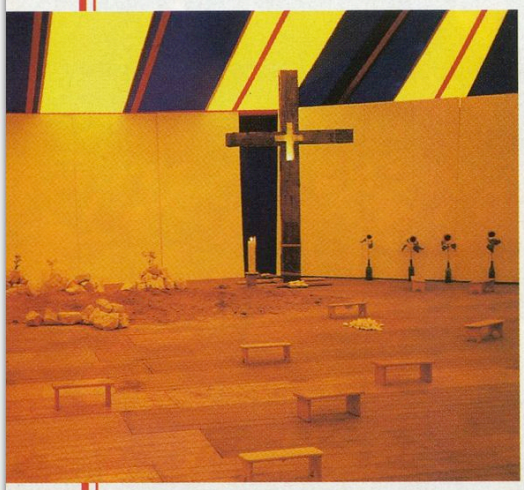
Założeniem organizatorów jest zaproszenie bardzo różnorodnych zespołów, by zadowolić licznych uczestników Festiwalu. Grupy prezentowały różne style muzyczne, z wyraźną przewagą muzyki tzw. środka. Zarówno na scenie głównej jak i mniejszych zespoły miały na występ od 40 do 60 minut.

Do najlepiej przyjętych grup należały topowy AUDIO ADRENALINE i mocny brzmieniowo oraz tekstowo THREE CROSSES. Wspaniałej zabawy dostarczyli „ELEKTRYCY" (THE ELECTRICS) grając taneczny folk rodem z Anglii (zespół ten powinni kojarzyć dawni słuchacze RADIA JÓZEF). Nie mniej radosnych podskoków dostarczyło radosne ska w wykonaniu FIVE IRON FRENZY. Rewelacyjny kontakt z publicznością ma zespół dance z USA – RAZE. Podobnie jak w roku ubiegłym podbili publiczność. Z wielkim skupieniem został przyjęty koncert DELIRIOUS? prezentujący muzykę uwielbienia w bardzo nowoczesnej, alternatywno – rockowej aranżacji, bliskiej stylistyce U2. Podobnie jak i w roku ubiegłym niezwykle energetycznie zaprezentował się rock'n'roll w wykonaniu ALL STAR UNITED. W Stanach zespół ten daje ok. 300 koncertów rocznie, co świadczy o ich popularności.

Na scenach bocznych (jak wspomniałem było ich 5) muzyka cieszyła się



MET 34 CONCERTEN ✶ 17 lezingen ✶ 16 UUR SLAPEN ✶ 15 koppen koffie ✶ 14 VRIENDEN ✶
13 INTERVIEWS ✶ 12 discussies ✶ 10 programmatenten ✶ 9 SCHILDERIJEN ✶ 8 sporten ✶ 7 vieringen ✶
6 films ✶ 5 minuten bidden ✶ 4 theatervoorstellingen ✶ 3 terrassen ✶ 2 dance-nights ✶ 1 grote openlucht-dienst



Pełna lista 40 wykonawców festiwalu FLEVO 1998 :

ALL STAR UNITED (USA) * DELIRIOUS? (GB) * BEAM (NL) * THREE CROSSES (USA) * LARRY NORMAN (USA) * RAZE (USA) * JC CULTURE (RSA) * FIVE IRON FRENZY (USA) * THE GOSPEL PROJECT (NL) * DARRELL MANSFIELD (USA) * THE ECHOING GREEN (USA) * STAVESACRE (USA) * THE ELECTRICS (UK) * COLORPLAY! (NL) * RALPH VAN MANEN (NL) * KRYPTONITE GARDEN (NL) * ROLLERCOASTER 23 (NL) * TRIBE OF DAN (UK) * HALCYON DAYS (IRL) * AUDIO ADRENALINE (USA) * TEFILLA (NL) * LIVINGSTONE (NL) * SALUTARY (NL) * SUBATLANTIC STARFISH (NL) * DIM (NL) * SOLID (B) * VORM (NL) * POTBOILERS (UK) * FORT KNOX (UK) * MR. BENNETT (CAN) * SWAMP CRAMPS (CAN) * STEVE BROOKE (NL) * ELI (USA) * SALT (NL) * HEILIG IJS (NL) * FONO (UK) * INVISIBLE TOUCH (NL) * LIGHTHOUSE (NL) * MAZZELTOV (NL) * CARRIE & DAVID GRANT (UK).

Flevo (info, foto, muzyka, video) w internecie
http://www.omroep.nl/eo/flevo/

mniejszą popularnością, a grały tam zespoły z różnych części Europy. Z ubiegłorocznych znajomych spotkałem SNUBNOSE (dawniej THE CIRCUMCISED), niemiecką kapelę, ongiś grającą mocnego rocka, a obecnie idącą wyraźnie w kierunku grunge'u. Było też sporo różnego rodzaju muzyki alternatywnej - ORANGE I (byli w roku ubiegłym w Giżycku), trip-hopu - ROLLERCOASTER 23, i trochę mocno oryginalnych rzeczy w stylu „easy noise"- KRYPTONITE GARDEN, i wiele wiele innych. (Pełna lista zespołów - patrz wyżej).

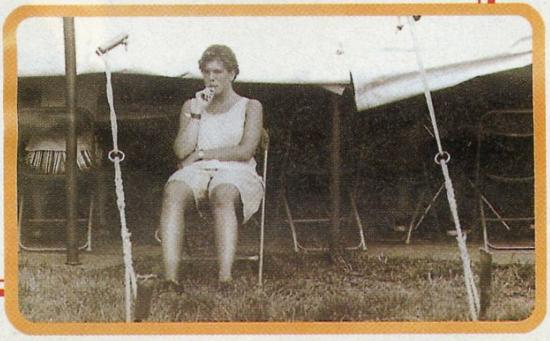
Warto tu dodać, że wiele zespołów nie zostało przyjętych, choć się o to starało (w tym nasz RAINFOREST). Z Polskich zespołów na Zachodzie znane są wspomniany RAINFOREST i JAFIA NAMUEL, które zahaczyły ongiś o zachodnią dystrybucję i miały trochę koncertów, a RAINFOREST trzy lata temu nawet występ na FLEVO. Jest jednak lepiej od ubiegłego roku, bo niektórzy słyszeli już nawet o 2 TM 2,3, a także ARMII, którą promowałem w roku ubiegłym. Niestety, brak angielskich tekstów wyklucza nasze zespoły z jakiejkolwiek promocji na Zachodzie już na starcie. Los naszych artystów dzieli także kilka innych zespołów, np. znakomity wykonawczo MIR ze Szwecji, (podobny klimatem do JARS OF CLAY) ale cóż z tego, kiedy po szwedzku ... żeby, choć po niemiecku lub francusku, jak mówią organizatorzy.

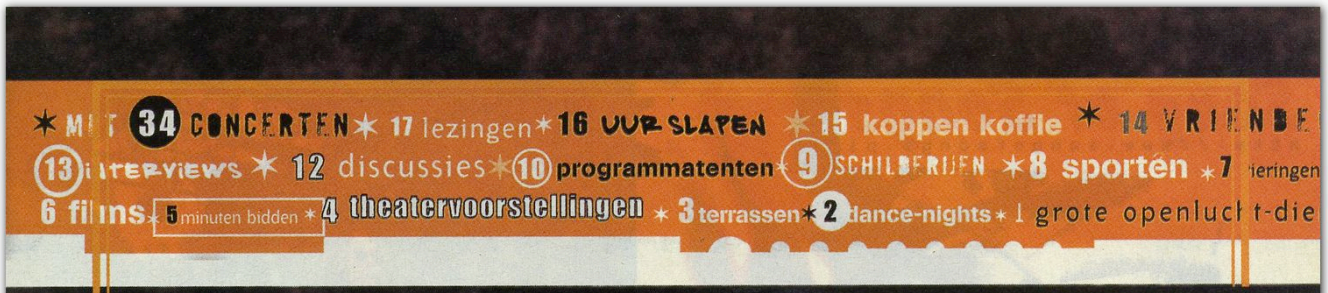
Zespoły, które się nie zakwalifikują i całe rzesze debiutantów, ściągają i tak na Festiwal, w nadziei zwrócenia na siebie uwagi przez producentów i promotorów muzyki chrześcijańskiej, którzy przyjeżdżają tu z całej Europy. FLEVO zatem - to całe środowisko europejskiego (w przypadku zespołów - światowego) CCM-u w jednym miejscu – nie do przecenienia dla osób szukających nowych, ciekawych kontaktów.

Jak wspomniałem muzycznie FLEVO jest festiwalem popkultury. Zachowanie na koncertach było bardzo spokojne, a wręcz powściągliwe. Może tylko w czasie występu metalowego STAVESACRE znalazło się kilku chętnych do pogo. Do wyjątków nie należały osoby, które w tym samym czasie zatykały sobie uszy. Organizatorów zmyliła też, według mnie rutyna, bo na koncercie Larry Normana, który jest uważany za pierwszego na świecie muzyka CCM (lata 60.), młodzież wyraźnie nudziła się, a część osób wyszła, choć był to finałowy koncert. Nastolatkom najwyraźniej nie przypadł do gustu rock a'la lata 70., podobnie jak w roku ubiegłym słynny Charlie Peacock.

Szerokość formuły Festivalu ma swoje odbicie także w stronie duchowej przedsięwzięcia. Uczestnicy mają do wyboru bardzo ciekawe (podobno) wykłady, większość po niderlandzku, tylko część po niemiecku. Na ludzi szukających skupienia czekał „wiejski kościółek" (Dorpskerk) – namiot tak







zaaranżowany aby można tam było spędzić w nim czas w ciszy na indywidalnej modliwie. Niewiele jednak osób z niego korzystało. Możliwe, że na taki stan wpływ ma mocne zlaicyzowanie kultury Zachodu.

Jedną z wielkich korzyści pobytu na FLEVO jest możliwość porównania poziomu wykonawczego zespołów występujących na FLEVO z analogiczną sceną polską. Będąc tam po raz drugi zyskałem pewność, że wielu polskich artystów mogłoby śmiało konkurować z najlepszymi wykonawcami na Zachodzie. Trud promocji podjął jednak dotąd tylko wro-





cławski RAINFOREST - odnosząc pewien sukces. W rezultacie większość tamtejszych miłośników CCM kojarzy całą polską scenę z tym jednym zespołem u nas dość mało znanym.

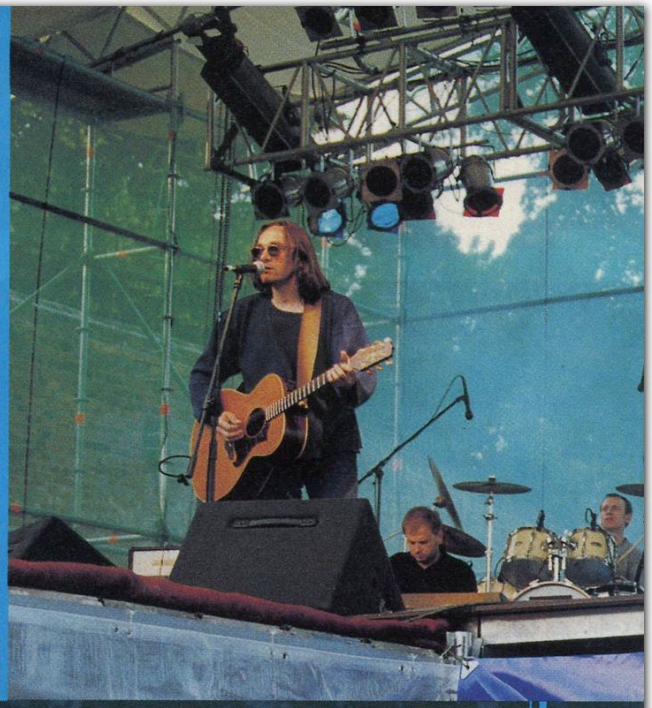
Wyjazd nie należy do najtańszych. Jedzenie, dla nas drogie, można wziąć na te kilka dni ze sobą. Herbata - około 2-4 guldenów, a więc droga, lepiej wziąć termos i swoją herbatę, bo gorącą wodę można dostać za darmo. Płyta - nowość kosztuje 42,5 guldena (ok. 80 zł). Kaset nie było w sprzedaży. Wypada wziąć prysznic - 2,9 guldena jednorazowo. Toalety bezpłatne. Jeśli uwzględnić przejazd (około 300 zł samochodem), wejściówkę (w postaci bransoletki) na wszystkie koncerty i za namiot (225 zł) to całkowity koszt pobytu wyniesie około 600 zł. Od nas zależy czy te trzy dnia są tego warte. Podsumowując – FLEVO jest optymalnym miejscem, gdzie nadwiślański fan CCM-u może zobaczyć na żywo jej światową czołówkę, spędzić czas w atmosferze braterstwa ponad denominacyjnymi podziałami i znaleźć nowych wspaniałych przyjaciół. Jadąc jednak na FLEVO, moim zdaniem, nie należy jednak oczekiwać głębokich przeżyć o charakterze religijnym, a raczej nastawić się głównie na dużą dawkę Dobrej Muzyki. Dobrej wykonawczo i z chrześcijańskim przesłaniem.

Tekst i zdjęcia-Przemysław Siczek

Rollercoaster 23





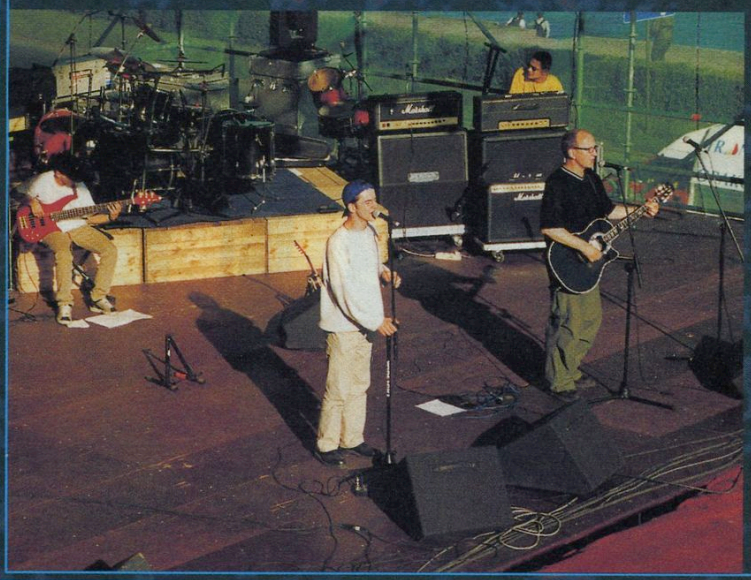


FESTIWAL
SONG OF SONGS '98

„Zbuduj, Ojcze Nasz, Nowe Jeruzalem" - słowa tej pieśni przez dwa dni unosiły się nad starym Toruniem. Między 19 a 20 czerwca w tym nadwiślańskim mieście odbył się I Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS - największa tego typu impreza w Europie Wschodniej. Przez dwa dni pod murami średniowiecznego zamku krzyżackiego wystąpiło 30 wykonawców z 5 krajów (także zza oceanu) z wielu wyznań chrześcijańskich. W imprezie wzięło udział prawie 3000 osób z całej Polski. Warto było tam być...

POMYSŁ

Idea zorganizowania Festiwalu zrodziła się jednocześnie w środowisku muzycznym katolickim i protestanckim. SONG OF SONGS miał być spotkaniem religijnym młodych chrześcijan i międzynarodowym wydarzeniem muzycznym, podczas którego zaprezentowane miały zostać polskie i zagraniczne zespoły wykonujące współczesną muzykę chrześcijańską. - *To spotkanie stanie się rzeczywiście ekumeniczne, jeśli będzie ubogacone obecnością muzyków z różnych stron i różnych dróg chrześcijaństwa* - powiedział w wywiadzie dla „Muzycznej Drogi" Remigiusz Trawiński, współorganizator Festiwalu. - *Oprócz tego, chcemy pokazać, że na całym świecie muzyka religijna jest obecna w życiu młodych ludzi, że jest grana, śpiewana, że Ewangelia inspiruje i daje natchnienie. I nie jest to bynajmniej jakieś marginalne granie tu i ówdzie. Ta muzyka jest obecna w zagranicznych mediach, a powinna być także u nas. W końcu także naszym zamiarem było to, aby polscy muzycy chrześcijańscy mieli okazję uczestniczyć w takim spotkaniu u siebie, w swoim kraju.* Do Torunia zaproszono prawie 30 wykonawców szeroko rozumianej muzyki chrześcijańskiej, od muzyki chóralnej, poprzez muzykę gospel, do różnych nurtów współczesnej muzyki młodzieżowej, z heavy metalową włącznie. Jedynie 26 zespołów... Wielu innym artystom musiano odmówić, bo tylko tyle mogło wystąpić w ciągu dwóch festiwalowych dni.



MIEJSCE

Zastanawiałem się dlaczego Festiwal odbywa się akurat w Toruniu. Dla mnie i moich przyjaciół dojazd do tego miasta wcale nie był prosty. Wątpliwości rozwiał Wojciech Zagula, szef SONG OF SONGS - *W Toruniu w roku 1645 miało miejsce słynne na całą Europę Colloquium Charitativum - pierwsze po Reformacji spotkanie katolików i protestantów, tłumaczone również jako „braterska rozmowa", które odbyło się w atmosferze wzajemnego poszanowania i tolerancji. Są tu więc piękne tradycje ekumeniczne („Muzyczna Droga").* O wybraniu Torunia zadecydował także fakt, że na kilka tygodni przed festiwalem toruńska starówka została wpisana na listę „światowego dziedzictwa kultury UNESCO", dzięki czemu stała się miejscem szczególnym i niezwykle atrakcyjnym. Zresztą sama scena usytuowana była w pięknym miejscu - dawnej fosie przy ruinach zamku krzyżackiego. Z lewej strony wznosiła się ściana zamkowa z czerwonej cegły. Z prawej, tuż za ulicą, swe koryto żłobiła Wisła. Wieczorami ten widok był naprawdę niesamowity, gdy w wiślanych falach światła Torunia znajdowały swoje odbicie.

- *Wobec tego pytam was: gdzie można było zorganizować Międzynarodowy Ekumeniczny*

Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS? No gdzie? - grzmiał ze sceny prezydent Torunia, Zdzisław Bociek. - *W Toruniu!!!* - odkrzyknęła publiczność. Tak też się stało.

HYMN

Szliśmy właśnie wielkim żelaznym mostem nad Wisłą, gdy z drugiego brzegu dobiegły do nas pierwsze dźwięki festiwalowego hymnu „Nowe Jeruzalem". Pieśń ta, stylizowana na hymn celtycki, została napisana przez Roberta Friedricha „Litzę". Głosu użyczyła jej aktorka, Dorota Bieńkowska. - *Znamy się z Robertem ze wspólnoty neokatechumenalnej* - opowiada Dorota. - *Jestem tam kantorką i stąd Litza wiedział jak śpiewam. Ten głos „spasował" mu do tego hymnu, no i zaśpiewaliśmy.* - Trzeba przyznać, że Dorota ma bardzo mocny głos. - *To chyba dlatego, że moja mama jest z Podhala i w połowie jestem góralką. Poza tym mam ten głos szkolony, bo z zawodu jestem aktorką.* - Pieśń została umieszczona na festiwalowej płycie CD, dołączonej do specjalnego wydawnictwa „Muzyczna DROGA". Wśród 14 zespołów znalazły się na niej takie sławy muzyki chrześcijańskiej, jak DEUS MEUS, HOUK, ARMIA, TOMASZ ŻÓŁTKO, MALEO, NEW LIFE M, 2 TM 2,3 i wiele innych. W broszurze zaś można przeczytać wywiady, świadectwa muzyków, recenzje, krótką charakterystykę festiwalowych zespołów oraz, co ciekawe, przegląd kilku internetowych stron poświęconych muzyce chrześcijańskiej.

MIĘDZY KONCERTAMI

Na festiwalowych straganach można było kupić wiele ciekawych artykułów. Już przy wejściu częstowano festiwalowymi koszulkami w kilku rozmiarach i kolorach (nie było czarnych!). Nieopodal Bramy Mostowej swoje stoisko rozstawiło wydawnictwo DEOrecordings z Wisły proponując dziesiątki tytułów płyt i kaset oraz śpiewniki (m.in. Tomasza Żółtko). Na straganie obok - kilka rodzajów T-shirtów. Najlepiej schodziły te z rybką uzębioną niczym Dracula i napisem „Hardcore Christian" oraz z nadrukiem „Jesus Inside" stylizowanym na logo intelowskiego Pentium. Swój kramik miało również RUaH, przy którym dzielnie uwijał się sam naczelny. Podczas trwania Festiwalu straganów przybywało. Stoisko z koszulkami miał TYMOTEUSZ, płyty i kasety chóru TRZECIA GODZINA DNIA dowiozła Fundacja VERITAS ze Szczecina. Gdy od tej dobroci głowa zaczęła boleć, żołądek przypominał o sobie, a portfel się kurczył, można było pójść i posilić się w festiwalowej kuchni. Wielki żołnierski namiot serwował bigos za 3 zł 50 gr wszystkim zmęczonym i wyglodzonym. Ekumeniczne danie festiwalowe - jak mówili niektórzy. Gdy już odzyskano siły, można było ruszyć w tan.

EKUMENIZM

- *To naprawdę wspaniałe, że po trzech i pół wieku od słynnej braterskiej rozmowy, która miała miejsce tutaj w Toruniu, możemy przeżywać podobne wydarzenia, podobny entuzjazm* - cieszył się bp Andrzej Suski, gospodarz diecezji toruńskiej. Rzeczywiście, pod murami starodawnego zamku krzyżackiego na jeden weekend, w przyjacielskiej atmosferze, spotkali się przedstawiciele wielu wyznań chrześcijańskich. Przez dwa dni katolicy, protestanci i prawosławni tworzyli jedną wielką chrześcijańską wspólnotę. Widać to było podczas wspólnego śpiewania i tańczenia. Również wydarzenia na scenie potwierdzały to, że Festiwal jest rzeczywiście ekumeniczny. - *Basista, który dzisiaj z nami grał, Paweł, należy do Kościoła protestanckiego* - powiedział nam Jacek Wąsowski, katolik. SONG OF SONGS był wspólnym dziełem protestantów i katolików. Jak się okazało, współpraca tych dwóch stron przebiegała prawie bez zgrzytów. - *Nie było tu żadnych problemów. Absolutna otwartość* - zauważył bp Jan Chrapek. - *Dopiero to pytanie mi uświadomiło, że mógłby istnieć jakiś problem. Widać było otwartość i chęć współpracy.*

Ekumenicznym punktem kulminacyjnym było nabożeństwo drugiego dnia. Na jednej scenie obok siebie stanął pastor ewangelicki, ksiądz prawosławny, biskupi katoliccy i przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich. - *Od wczoraj łączy nas wszystkich muzyka. Od wczoraj stary Toruń cieszy się modlitwą ludzi młodych, którzy całym bogactwem tego miasta, całą świeżością młodości i ogromnym pięknem muzyki próbują wykrzyczeć, wymodlić swoją żarliwością jedność* - mówił podczas nabożeństwa bp Chrapek. - *Nie wystarczy tolerancja, jak mówił Papież we Wrocławiu. Nie wystarczy wzajemna akceptacja. Chrystus - nasz jedyny Odkupiciel, ten, który zwycięża zło i który ludzkie serca porywa entuzjazmem Zmartwychwstania, ten, który jest i który przychodzi - oczekuje od nas czytelnego znaku jedności. Oczekuje wspólnego świadectwa!* - Odśpiewanie festiwalowego hymnu było jednym z takich znaków. Wszyscy - na scenie i pod scenq - wzięli się za ręce w geście zjednoczenia. Zresztą nie tylko zgromadzeni na festiwalu. Także





przypadkowi przechodnie obserwujący imprezę z wiślanego brzegu zaczęli kołysać się w rytm „Nowego Jeruzalem" z rękoma wzniesionymi nad głowami. *„Niechaj w jedno połączą się..."* śpiewała Dorota Bieńkowska. Chyba się połączyli...

OWOCE

- Festiwal jest bardzo profesjonalny, widać ogromne zaangażowanie muzyków - cieszył się bp Chrapek. *- Atmosfera jest cudowna i rzeczywiście miasto tym żyje.* - Zresztą nie tylko Toruń. Dzięki programowi telewizyjnemu RAJ o festiwalu mogła dowiedzieć się cała Polska. I bardzo dobrze! - *Muzyka chrześcijańska nie może kojarzyć się z sacro-polo. Pewne stereotypy i uprzedzenia trzeba przełamywać i temu służy taki festiwal* - zauważa Jacek Wąsowski. *- Jest on przygotowany profesjonalnie, jest bardzo dobre nagłośnienie, scena jest usytuowana w pięknym miejscu, atmosfera jest wspaniała. To wszystko podnosi rangę tej muzyki. Dzięki temu ludzie zaczną się przekonywać, że na takich imprezach można - po pierwsze - świetnie się bawić, można się wyszaleć, wytańczyć, a jednocześnie nie są potrzebne przy wejściu tabliczki, że nie wolno wnosić ostrych narzędzi, butelek, ani kijów baseballowych.*

Podczas Festiwalu było bardzo spokojnie. Pojawiali się czasami ludzie wyglądający na satanistów, ale na szczęście nie udało im się niczego namącić. Zanim cokolwiek zdołali zrobić wpadli pod ostrzał młodych ewangelizatorów. - *Jak sam zauważyłeś, było tu bardzo wielu młodych ludzi, studentów i licealistów* - dzieli się swoimi spostrzeżeniami Edyta Bocianiuk, prowadząca festiwal. - *Myślę, że w ich życiu nastąpiło jakieś nowe doświadczenie, które napewno na nich wpłynęło. Przynajmniej tak mówili moi znajomi studenci.* - Nawet sama Edyta była zaskoczona. - *Nie wiedziałam, że w tak wspaniały rockowy sposób można mówić o czymś, co jest właściwie nieuchwytne i nienamacalne. Ten Festiwal uświadomił mi pewne rzeczy, znalazłam odpowiedzi na kilka moich pytań.*

A ZA ROK...

Na scenie stoi prezydent Torunia i patrzy na trzytysięczny tłum zgromadzony pod murami krzyżackiego zamku. Za nim najważniejsze toruńskie osobistości życia religijnego, muzycy, dziennikarze. Z niecierpliwością czekamy na jego słowa.

- Gdzie w przyszłym roku będzie zorganizowany następny festiwal? - pyta prezydent.

- W TORUNIU!!! - odkrzykują wszyscy.

- Serdecznie was zapraszam do Torunia - kończy prezydent. Nic dodać, nic ująć.

Marcin Perłuński/foto: Andrzej Bujnowski OP

EKUMENICZNY... BIGOS

Chcę podzielić się z wami przeżyciami z Międzynarodowego Ekumenicznego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej SONG OF SONGS. Jako wolontariuszka, miałam zaszczyt pracować przy jego organizacji. Powierzono mi funkcję szefowej biura Festiwalu.

Biuro rusza w czwartek /18.06/. Salę bankietową restauracji „Zamek" błyskawicznie zamieniamy w miejsce pracy. Kolejno dowożonym sprzętem /komputer, kserokopiarka, fax, radiotelefon itp./ wypełniamy puste pomieszczenie. Wojtek Zagula – pomysłodawca, inicjator Festiwalu, wydaje energiczne polecenia. Po odprawie, na której zostały przydzielone funkcje, przywdziewamy żółte koszulki festiwalowe i zawieszamy na szyję identyfikatory organizatorów. Około północy zamykamy biuro, by zjawić się tu w piątek o 8.00 rano.

Następnego dnia przychodzę do pracy w południe, zgodnie z wyznaczonym dyżurem. Szybko oceniam sytuację: Słowacy /zespół SILENCE/ już są. Właśnie wszedł do biura Janusz Yanina Iwański. Proponuję mu kawę i zaczynam działać: identyfikator, noclegi, posiłki – wszystko ustalone. Na początku idzie mi trochę niezdarnie, ale przecież jestem tu dopiero od 10 minut – za moment będzie lepiej.

Pojawiają się kolejni artyści, wszyscy są bardzo życzliwi, może niektórym brakuje cierpliwości, ale przezwyciężamy to wspólnie.

O godz. 18.00 słyszę hymn festiwalu „Nowe Jeruzalem", to znaczy, ze festiwal oficjalnie się rozpoczął. Tymczasem muzycy nadal przyjeżdżają, dziennikarze wstępują po akredytacje, zainteresowani Festiwalem turyści pytają jak dotrzeć na wyznaczone pole namiotowe. Wreszcie chwila oddechu, parzymy kawę, nagle wbiega zrozpaczona Majka: - *Iwona nie mamy chochli ! Czym mamy nakładać bigos ?! Ludzie się niecierpliwią. Skąd mamy wziąć chochlę ?!* Zabrzmiało to bardzo dramatycznie. Kontaktuję się z Piotrem, on najlepiej porusza się w świecie kuchni. Dziesięć minut później Majka odchodzi z chochlą.

Zaczęło działać nie tylko biuro, ale także kuchnia, która oferowała posiłki dla artystów, publiczności, organizatorów. Wszystko toczy się szybko, ale bezkolizyjnie. Podczas występu amerykańskiej grupy SPLIT LEVEL lunął deszcz, w wyniku czego została uszkodzona scena. Zespół gra dalej, deszcz pada, najgorliwsi słuchacze zostali. Gdy zaczyna grać ostatni zespół NOWE JERUZALEM, mamy ponad godzinę opóźnienia w programie. Jednak ludzie bawią się wspaniale. Koncert kończy się około 2.30, trzeba jeszcze trochę posprzątać. Przed rozejściem jeszcze krótka narada. Wojtek Zagula zdecydowanym głosem ostrzega nas:



- Słuchajcie, to, że wszystko dziś było w porządku wcale nie znaczy, że jutro tak musi być. Czeka nas dużo więcej pracy. Jutro na pewno będzie trudniej.

- Dziś ! – poprawiamy Wojtka.

Zaledwie kilka godzin później stawiamy się ponownie w biurze. Od rana centralnym problemem są bułki. Kuchnia pyta ile kanapek przygotować dla artystów, ochrony, organizatorów. Siadamy na uboczu z Wojtkiem i opracowujemy plan strategiczny działania kuchni. W biurze znów zaczyna się robić tłoczno. Artyści napływają z różnych stron świata. Bartek pełni dziś rolę kelnera, z uśmiechem podaje kawę strudzonym podróżnikom. Adam jest pilotem /tzn. tłumaczem, przewodnikiem/ niemieckiej grupy WARRIORS FOR CHRIST, z anielską cierpliwością oczekuje na ich przyjazd. W drzwiach biura widzę Marcina Jakimowicza nieśmiało obserwującego pomieszczenie. Zapraszam go do środka, wchodzi jak zwykle pogodny i uśmiechnięty; dostaje akredytację. Remigiusz Trawiński – pomysłodawca, inicjator Festiwalu, menadżer zespołów: ARMIA , HOUK, 2 TM 2,3, NEW LIFE M – przyprowadza kolejnych muzyków. Krzysztof Paśniewski, który zajmuje się zespołami na zapleczu sceny prosi o strunę do gitary dla zespołu WARRIORS FOR CHRIST. Mamy problem: skąd o tej porze wziąć strunę? Jedyne realne rozwiązanie, to pożyczyć od kogoś gitarę. W pobliżu siedzi Robert Drężek /gitarzysta 2 TM 2,3/ - oczywiście spełnia naszą prośbę. Tymczasem po raz kolejny radiotelefon daje o sobie znać; tym razem Janek Pospieszalski prosi o interwencję: - *Ochroniarze na bramie głównej nie chcą mnie wpuścić, czy ktoś mógłby im powiedzieć, że jestem na wyposażeniu tego Festiwalu ?!* - Natychmiast odpowiadam na wezwanie: - *Panowie, proszę wpuścić p. Jana.* - *Ale on nie ma identyfikatora* – drążą ochroniarze.

- *Zidentyfikowałam głos p. Janka Pospieszalskiego i z całą odpowiedzialnością potwierdzam, że jest on konferansjerem na Festiwalu. Proszę go wpuścić.* - Za chwilę słyszę: - *Dzięki, wpuścili mnie.*

O godzinie 21.00 rozpoczyna się Nabożeństwo Ekumeniczne. Zaproszeni goście po nabożeństwie gromadzą się w ruinach zamku krzyżackiego. Wszystko przebiega zgodnie z planem. Nieco później Wojtek Zagula zaprasza wszystkich wolontariuszy na bankiet. Około północy odwiedzają nas w biurze prezydent Torunia – p. Z. Bociek oraz sekretarz miasta – p. J. Ramlau, chcą poznać festiwal za kulisami.

Stopniowo robi się coraz spokojniej, aż trudno przywyknąć do takiego spokoju. Wychodzę na chwilę na zewnątrz, ludzie bawią się nadzwyczajnie. Koncert kończy się o 3.00 rano. Ekipa wolontariuszy rusza do sprzątania. Pracy jest bardzo dużo. Zaczyna świtać. Biuro jest zatłoczone; Stefan Mucha /prawnik i księgowy/ przyjmuje od Marka Lewandowskiego /szefa wolontariuszy/ wpływy ze sprzedaży biletów; Wojtek Zagula z Jankiem Pospieszalskim na gorąco komentują koncert. Wspólnie z Kaśką sprawdzamy czy na pewno nie położyłyśmy dwóch osób do jednego łóżka. Okazuje się, że noclegi są w porządku. Zbliża się godzina 4.00 rano. Powoli zaczynamy się żegnać, ale tylko na kilka godzin. Kolejny raz przychodzimy do biura w niedzielę o 10.00. Błyskawicznie sprzątamy wszystko, Wojtek rozwozi sprzęt. Odwiedza nas jeszcze Robert Drężek, Maleo, Budzy, Joszko Broda, państwo Jankowscy z dzieckiem. Tymczasem sala balowa restauracji „Zamek" wróciła do stanu pierwotnego. Wojtek Zagula sprawdza jak przebiega demontaż sceny. Nadszedł czas pożegnań; żegnamy się niechętnie, po czym rozchodzimy się. Festiwal nadal trwa w naszych sercach...

Chciałam choć w kilku migawkach przekazać to, co działo się za kulisami festiwalu. Wiele się nauczyłam, poznałam ciekawych ludzi. Festiwal był nieziemski, bo z pewnością było to DZIEŁO BOŻE!!! Dziękuję Państwu Beacie i Wojciechowi Zagułom za ciepło i troskę, którą otoczyli nas – wolontariuszy. Ekipa wolontariuszy liczyła blisko 50 osób; przygotowywali kanapki, wydawali posiłki, sprzedawali bilety, rozwieszali plakaty, sprzątali teren, pilotowali zagranicznych artystów, zajmowali się obsługą biura i byli wszędzie tam, gdzie była praca. Dzięki wspaniałej opiece Państwa Zagułów, panowała przyjacielska, rodzinna atmosfera. Wszyscy uzupełnialiśmy się, każdy człowiek był na właściwym miejscu.

Festiwal z pewnością już zaistniał nie tylko w świecie muzyki chrześcijańskiej, za co Bogu niech będą dzięki !

Iwona Górzyńska /wolontariuszka/

Wykonawcy SONG OF SONGS FESTIVAL:

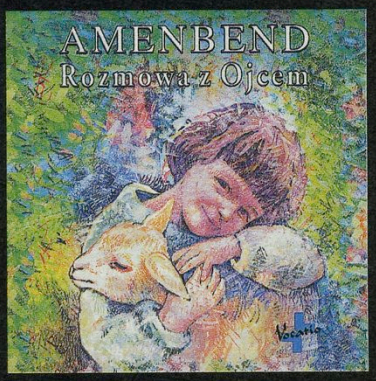
JACEK WĄSOWSKI & CHILI MY, TOMEK KAMIŃSKI, JANUSZ YANINA IWAŃSKI, JUSTYNA & SEGA BAND, ANTONINA KRZYSZTOŃ, WALTER WILKANS (USA), RAINFOREST, TOMASZ ŻÓŁTKO, JAFIA NAMUEL, MARLIES NICOLMANN (RFN), DEUS MEUS, SPLIT LEVEL (UK), NOWE JERUZALEM, OWEYO, POLAND, SILENCE (Słowacja), BOANERGES, ARMIA, AMENBEND, BRAD TERRY & JOACHIM MENCEL, CHÓR PRAWOSŁAWNY, TRZECIA GODZINA DNIA, NEW LIFE M, 2 TM 2,3, JOSZKO BRODA, HOUK, WARRIORS FOR CHRIST, W4C (RFN), GOOD RELIGION.

„BOZE W DESZCZU JESIENNYM" ...

Płyta, którą tym razem dołączamy do magazynu, wprowadzi, mamy nadzieję, trochę ciepła w kontemplację waszych długich jesiennych wieczorów, gdy za szybą fruwają szare liście z topoli, a światła latarni błyszczą w czarnych kałużach na jezdni. Jak zdążycie szybko zauważyć, krążek zagospodarowały w całości śpiewające dziewczyny, które preferują spokój lecz nie malancholię. Przed wami zatem :

JESIEŃ I DZIEWCZYNY

Większość piosenek, które znajdziecie na kompakcie „wypożyczyliśmy" z płyt, które pojawiły się na naszym rynku ostatnio. Co więcej, prezentujemy ich okładki, byście mogli łatwo je odnaleźć, jeśli wam się spodobają. Cieszy ogromnie fakt, że mamy w Polsce coraz więcej naprawdę znakomicie śpiewających kobiet, które szukają inspiracji w Ewangelii. Czyżby chrześcijańska dziewczęca „Nowa Fala"?



1/ „Śpiewa ziemia" - EWA URYGA

Piosenka ta otwiera drugą płytę krakowskiego AMENBENDU - „Rozmowa z Ojcem", firmowaną przez warszawską Oficynę Wydawniczą VOCATIO. Muzykę skomponował lider zespołu - Andrzej Cudzaich, a słowa /w których przy bliższym wsłuchaniu odnajdziesz scenę Zwiastowania/ - Beata Wójcik.



2/ „Ciebie wołam" - BEATA BEDNARZ

Produkcja i aranżacja zapraszanego wielokrotnie przez Beatę do współpracy - Mirka Kałużnego, gitarzysty niezapomnianej wrocławskiej formacji HEAVY BLUES. Muzyk ten świetnie rozumie intencje i możliwości Beaty, która jak zwykle dobrze czuje się w czarnej stylistyce soul i reggae.. Płytę „Co jest grane", z której pochodzi niniejsza piosenka, wydała firma YAKO z Bielsko-Białej.



3/ „Miłość nad górami" - JUSTYNA SEGIEC

Ekspresyjna ballada, która poraża głosem DZIEWCZYNY i brzmieniem gitary akustycznej Adama Harazina. Płytę „Maluczcy" recenzowaliśmy w RUaHu (patrz nr 2), więc chyba ją już znacie.Wydawca - krakowska Firma Menadżerska „PAGANINI".

4/ „Gdyby ktoś" - JOANNA RZYCZNIOK

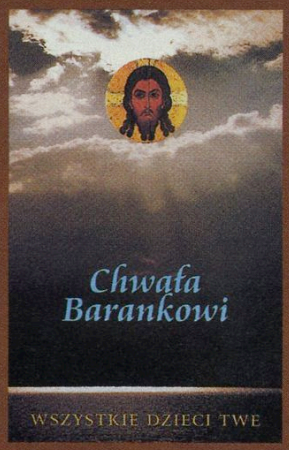
Nazwisko wokalistki i jej debiutancka płyta „Jak długo..." nie pozostawia cienia wątpliwości, że oto na Śląsku pojawił się nowy talent. Nie można go przeoczyć! Ascetyczna aranżacja piosenki, powstała w Studio Domowym, pozwala słuchaczowi skupić się na pięknym, czystym i ciepłym głosie Joanny. Tekst i melodię napisała sama wykonawczyni, na wszystkich instrumentach gra jej kolega - Mirek Stępień.



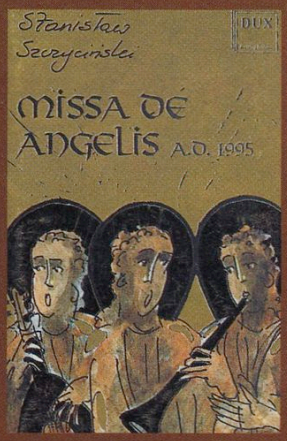
przewodn



5/ „Zawołaj mnie" - AGNIESZKA SŁAWIŃSKA
Najlepsza z piosenek nadesłanych do redakcji po naszym apelu w ostatnim magazynie. Agnieszka z Chorzowa świetnie się zapowiada, podobnie jak grupa CHAMAL, na której płytę intensywnie czekamy.
Autorem muzyki jest Olek Woźniak, a słowa napisała wykonawczyni. Prezentujemy ją na zdjęciu.

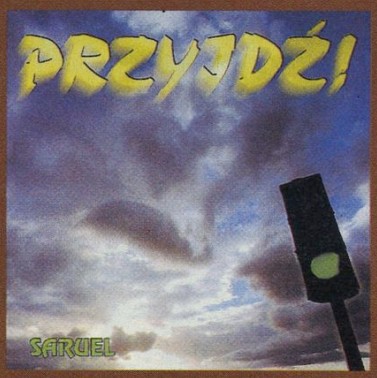


6/ „Chrystus Pan, Boży Syn" - JOLANTA SZCZEPANIAK
Młoda szczecinianka (patrz okładka), na codzień parająca się jazzem i śpiewająca w DEUS MEUS. Jej głos i klimat „wyczarowany" przez Krzysztofa Maciejowskiego przy pomocy skrzypiec elektrycznych i fortepianu elektrycznego - elektryzują! Chciałoby się słuchać i słuchać... Piosenka (autor zagraniczny - Chris Bowater) należy do najlepszych na płycie „Chwała Barankowi" wydanej ostatnio przez Księgarnię Św. Wojciecha.



7/ „Piosenka do Anioła Stróża" - BARBARA SOBOLEWSKA

Piękny song Stanisława Szczycińskiego o nieco zapomnianej jakby w naszych czasach postaci, która żyje i jak cień, całe życie nam towarzyszy...
Modlitwa do Anioła pochodzi z krążka „Missa de Angelis, A.D.1995".
Wydawnictwo DUX 1996, a gra oczywiście MIKROKLIMAT, o którym piszemy na str. 30



8/ „Przyjdź" - ANNA WOJDA

Majestatyczna kompozycja ks. Czarka Cieszynskiego - salezjanina, który powołał do życia formację SARUEL (w Warszawie). Objawiła ona swą „nieprzeciętność" na płycie wydanej ostatnio przez płockie Wydawnictwo „Hejnał". Ania jest tu jedną z solistek wspieranych przez kilkuosobowy chór. Profesjonalna produkcja! Anielskie głosy i nastroje, choć pozostałe piosenki na płycie mają nieco inny (mniej spokojny) charakter.

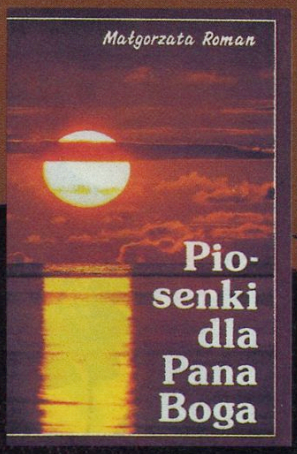


9/ „Czekam chwili" - NORA NIEMEN

Niemniej zdolna siostra Natalii, której piosenka, zaśpiewana z chórem TRZECIA GODZINA DNIA jest debiutem w mediach (oby nie tylko chrześcijańskich). Życzymy śpiewającym DZIEWCZYNOM debiutów tekstami (Krzysztof Zajkowski) i melodiami (Paweł Zarecki) o podobnej głębi. Płytę wydali szczecińscy Dominikanie z Fundacji VERITAS. Niezwykły „rodzynek" na naszym rynku...

10/ „Boże w deszczu jesiennym" - MAŁGORZATA ROMAN

Od „zawsze" współpracująca z wybitnym gitarzystą, kompozytorem i aranżerem Wieśkiem Wolnikiem piosenkarka, która kilka lat temu (nie daj Panie Boże!) wyjechała na zawsze do Hiszpanii. Nieodżałowana strata dla rynku muzyki chrześcijańskiej w Polsce! Posłuchajcie sami! Tym bardziej warto ją przypomnieć. Tekst i muzyka: wykonawczyni. Wydawca: Edycja Paulińska 1990 ! Cudowna kaseta !



P. S. A gdy skończycie słuchać - pomyślcie: co te niewinne kobiety zrobiłyby, gdyby zabrakło muzyków - mężczyzn?

ik po CD



deszcz... modlitwa... muzyka...

IV KONGRES GRUP ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM 12-13.VI 1998

Muzycy jazzowi mawiają: Nie graj mi tego, coś się nauczył, ale to, coś przeżył.

Dwieście tysięcy zmarzniętych, ludzi moknących przez cały dzień w strugach deszczu (z perspektywą całonocnego powrotu do Suwałk, Krosna czy Szczecina) świadczą o tym, że polska odnowa charyzmatyczna osiągnęła pewną dojrzałość. Ludzie wiedzą, po co przyjeżdżają (wiedzą dla Kogo przyjeżdżają). Nie słychać już pytań: „Jak nazywa się ten uzdrowiciel?" Słychać wielbienie.
Strugi deszczu - prawdziwe wylanie Ducha Świętego na polski Kościół. Nie lubię tanich analogii (przy skwarze można by przytaczać obraz Jezusa - wschodzącego słońca), ale... sam „na własnej skórze" doświadczyłem tego, że Duch umacnia swój Kościół „wylewając" (dosłownie!) na Niego swe łaski.
Pocieszyciel umocnił i wyzwolił młodych ludzi (tych na jasnogórskim placu było naprawdę sporo), dotykał kapłanów i osoby konsekrowane, pochylał się nad matkami i ojcami. Dał wszystkim wiele wewnętrznego pokoju. Potwierdziły to świadectwa moich przyjaciół, którzy wraz ze mną modlili się pod jasnogórskimi wałami.

Deszcz. Modlitwa. Muzyka. Tego dnia współgrały (współ - grały). Pieśni śpiewane przez szczeciński chór DEUS MEUS i wrocławską grupę OWEYO delikatnie towarzyszyły modlitwom. Nie wdzierały się na siłę, nie gwałciły, nie były natarczywe. Muzykolog zapytałby zdziwiony: „Skąd członkowie chóru DEUS MEUS wiedzieli jak śpiewać, kiedy wyciszyć, uspokoić muzykę, odetchnąć, stworzyć subtelny podkład dla śpiewu Ducha - głosolalii?". Nie jestem muzykologiem. Nie znam się na muzyce. Znam natomiast szczecinian i wiem dobrze, że nie jest to jedynie rzecz intuicji. Tego nie sposób się nauczyć. W czym tkwi sekret harmonii? Jak zwykle w Duchu Świętym - źródle wszelkiej harmonii. Muzycy modlili się piosenkami, które śpiewali (wbrew pozorom niezmiernie trudne!), otwarci byli na najdelikatniejsze poruszenia serca. Skąd wiem o tym? Przecież moknąłem dobre kilkaset metrów od nich (czytaj: pod nimi - zespół stał wysoko na wałach). Wiem, bo gdyby było inaczej wokaliści zagłuszaliby repertuarem modlitwę. Popisywaliby się (dobrze wiedzą, że mają czym), wdzierali się na pierwsze miejsce.
Postawa szczecinian pokazuje jak ważna jest - również na rynku muzycznym - duchowa formacja, wzrastanie.

PS. „Poprzez złą pogodę Duch przygotowuje polski Kościół na trudne doświadczenia" - wyjaśniał ks. Grefkowicz, krajowy moderator grup charyzmatycznych. Głęboko czuję, że miał rację. Rzeczywistość nie przypomina przepełnionego sacrum średniowiecza, jest neopogańska, po wyjściu z kościoła człowiek od razu „dostaje w twarz". W taki właśnie świat rozesłał nas Daniel Ange, zapewniając, że Europa oczekuje od Polaków przede wszystkim świadectwa. W taki świat wyjechali członkowie chóru DEUS MEUS, grając tuż po Kongresie nie tylko w kościołach i na chrześcijańskich festiwalach (lipcowy GAUDE FEST), ale i w „świeckich" studenckich salach koncertowych (Stodoła).

PS 2. Czy ukaże się kaseta z pieśniami czuwania?

Przemoczony Marcin Jakimowicz.



foto: Tomasz Adamczyk

„Właściwie to o co wam wszystkim chodzi - zapytała młoda, przystojna brunetka wchodząc na scenę - wszyscy opowiadacie jakieś niestworzone rzeczy o papieżu, że niby jest „cool", że lubi wiersze Rilkego, że zna płynnie 8 języków... i co z tego? Co mnie obchodzi jakiś tam stary, schorowany facet? Komu z nas, młodych jest on potrzebny?"



ZAKONNICE W PRZEBRANIU 3

korespondencja z Wiednia

Po tych słowach na Placu Am Hof w Wiedniu, gdzie właśnie trwało spotkanie młodych z okazji wizyty Jana Pawła II w Austrii, zapanowała grobowa cisza. Zespół muzyczny przestał grać, konferansjerce odebrało mowę... na szczęście do drugiego mikrofonu podszedł młody chłopak. „Pozwól, że spróbuję Ci odpowiedzieć, mogę?" - zapytał prowadzącą. Ta zgodziła się bez chwili wahania. „Słuchaj, co wiesz o Nim? Czy czytałaś jakieś jego książki, może dokumenty, które napisał?" Tu było już trudniej. ...Hmm, no tak... - Jakie? Możesz podać choć jeden tytuł? - ciągnął chłopak. „No, czytałam to, co o nim w gazetach piszą..." odpowiedziała jakby mniej pewnie, nadrabiając typowo filmowym uśmiechem. To był sygnał do kontrnatarcia. Młody człowiek krótko i rzeczowo wyjaśnił, że Ojciec Święty jest kimś, kto w danym czasie, wspierany mocą Ducha Świętego prowadzi Kościół, wyjaśnia prawdy wiary, poucza i świadczy wobec świata o Jezusie. O tym natomiast, że jest „cool", nie świadczą zdolności językowe czy umiejętność pływania albo jazdy na nartach; świadczy o tym głębia jego modlitwy, umiejętność słuchania innych, wsłuchanie w głos Ducha Świętego. Młoda brunetka, mocno skonfundowana, odsunęła się od mikrofonu. Dopiero wtedy, po wyjaśnieniu prowadzącej, okazało się, że była to wcześniej przygotowana, starannie zaaranżowana sytuacja („młoda gniewna" okazała się zresztą być wiedeńską ex - modelką, nb. prowadzącą w czasopiśmie YOU! kącik mody).

Przyznam się, że i mnie - jak chyba wszystkich obecnych na placu - zszokowała ta sytuacja: niedopatrzenie jakieś czy co? - pomyślałem sobie. Dobrze, że to wszystko nie trwało długo i spokojnie się skończyło. Był to jeden z punktów spotkania młodzieży z racji papieskiej wizyty w Austrii. Gdy pielgrzymka się skończyła, pomyślałem, że warto podzielić się z czytelnikami RUaH kilkoma spostrzeżeniami, skoro były w jej czasie także ciekawe, muzyczne akcenty. Bowiem to ponad półtoragodzinne spotkanie, pod hasłem „Duch wieje, kędy chce", to takie i inne, podobne opisanym, scenki, rozmowy, świadectwa życia ludzi wcześniej uzależnionych od narkotyków, a przede wszystkim wspólne śpiewanie. Już każdy wchodzący na plac otrzymywał wydrukowane teksty kanonów, pieśni uwielbienia, śpiewane przez austriacką grupę muzyczną YOU! BAND związaną z YOU! - międzynarodowym, chrześcijańskim pismem młodzieżowym (nb. wydawanym także i w Polsce). Trzon kilkunastoosobowej grupy stanowi rodzina Cech (śpiewają i grają w niej Michael, Edel i Teresa), pochodząca z Maria Roggendorf, miejscowości leżącej ok. 60 km na północ od Wiednia.

Początki działalności grupy sięgają 1996 roku, kiedy to w Salzburgu odbywało się spotkanie młodzieży zorganizowane przez wspomniane czasopismo YOU!. Wtedy to dziesięciu młodych ludzi z różnych stron Austrii (Styrii, Dolnej Austrii) postanowiło wspólnie śpiewać na Bożą chwałę. Zespół ma już za sobą wiele koncertów ewangelizacyjnych, w programie dominują piosenki religijne i pieśni chwały (w jęz. niemieckim i angielskim). Obecnie YOU! BAND należy bez wątpienia do wyróżniających się austriackich grup prezentujących muzykę chrześcijańską. Jej występ, a właściwie wspólne z nim śpiewanie, było trzonem wspomnianego czerwcowego spotkania młodzieży. Zespół, jak przystało na grupę ewangelizacyjną, starał się nie grać „pierwszych skrzypiec", ale animować zabawę i prowokować do gestów wzajemnej życzliwości, sympatii; chętnie zapraszał do wspólnego śpiewu, czy tańca na Bożą chwałę. Nie obyło się i tutaj bez polskiego akcentu: entuzjazm wśród zebranych - a i wśród samych członków zespołu - wywołała lekcja tańca poprowadzona przez... młode polskie siostry zakonne ze zgromadzenia Benedyktynek Adoracji w Wiedniu (prowadzący spotkanie od razu ochrzcili je mianem „Sisters in Act", a błyski fleszów jako żywo przypomniały atmosferę znaną z występów gwiazd estrady).

Spotkanie zakończyło się wspólną modlitwą, prowadzoną przez zgromadzenie Sióstr od Baranka w kościele Am Hof. Szkoda tylko, że miast oczekiwanych przez nas tłumów, na spotkaniu było niewiele ponad 150 osób. Ale to już całkiem inna historia...

tekst i zdjęcia - ks. Tomasz Tobolski

@@@



zdjęcia: Michał Major



AD: Robert, 2 TM 2,3 pracuje teraz w studio proszę, powiedz nam coś na ten temat.

RL: Tak, przygotowujemy materiał na drugą płytę. Ktoś zaproponował nam, byśmy nagrali teraz teksty z Koranu lub Talmudu (śmiech), ale my „jednak" zostaliśmy przy Słowie Bożym i to z Biblii Tysiąclecia (śmiech). A wszystko jest w przedziwny sposób tworzone. W zespole jest nas ze trzynaście osób (sam już nie mogę się doliczyć), i każdy ma jakąś wizję, czy pomysł. Jak się domyślasz Pan Bóg ma więc z nami pełne ręce roboty. Na szczęście jest On Wszechmogący. Nagrywanie płyty z TYMOTEUSZEM to zawsze czas modlitwy. (A teraz pracujemy nawet w studio przy kościele). Jak mam kłopoty z czasem dla Pana, to wiem, że gdy będziemy robić materiał z 2 TM 2,3, to będzie dużo modlitwy. Dlatego, że wymuszą ją całe masy przeciwności: gdy dobrze jest w studio, to nie mamy gdzie spać, gdy jest gdzie spać - pojawiają się jakieś inne problemy, więc jest to czas modlitwy.

- Wielu jest takich, którym zbytnio nie podoba się to co robicie w TYMOTEUSZU, a jeszcze więcej osób, zupełnie tego nie rozumie.

- Ktoś powiedział, że gdyby Bóg nie istniał, to 2 TM 2,3 byłby najbardziej żałosnym zespołem na świecie (śmiech).

- A jeśli nie na świecie, to przynajmniej w byłych „demoludach". Nie masz lęku przed Bogiem? Przecież ludzie myślą, że np. On chce nam coś nieustannie zabrać.

- W swoim życiu mam wiele lęku i naprawdę poważny problem, by zaufać Bogu do końca. Dlatego też po kolei i bardzo ostrożnie oddaję Mu różne sprawy. A wtedy widzę: nie dość, że na nich nie tracę, to zyskuję! A o Bogu kiedyś myślałem, że jest Bogiem karzącym. Jest tylko Tym, który czeka aby przyłapać mnie na jakimś występku, by potem móc mnie zmiażdżyć cierpieniem. Ale życie pokazuje mi coś zupełnie innego. Jezus błogosławi nawet moje błędy tzn: ja robię błąd, a On to naprawia. Niszczę kogoś przez swój egoizm i głupotę, a Pan Bóg leczy tych ludzi, mnie również, a w końcu pozwala nam się pojednać. To niesamowite! Tak naprawdę to okazuje się, że jest On wielkim miłosierdziem. Chodzi o to by dać Panu Bogu szansę, by go sprawdzić!

- Litza, bałeś się też przyjść do wspólnoty w kościele.

- Sam wiesz jaki miałem bunt na różne sytuacje kościelne, z hierarchią itd. Ale Bóg wie o nas wszystko. Dostałem więc pragnienie, by poznać Kościół i tak trafiłem do wspólnoty neokatechumenalnej. Jestem gdzieś na samym początku drogi i myślę, że cała moja przygoda z Jezusem dopiero się dla mnie zaczyna. Najprościej mówiąc byłem zapraszany do słuchania Słowa Bożego i ... zaczęło się ono wypełniać w moim życiu. Widać to chyba najwyraźniej w relacji z moją żoną: im dłużej jesteśmy w małżeństwie, to tym bardziej ją kocham. To nie do wiary i niesamowite. Słowo Boże pomaga nam razem żyć, np. czasem nie winię już jej czy siebie za różne konflikty, bo widzę, że ich przyczyną jest „ktoś" inny. Różne mamy dni: wesołe, smutne, trudne czy pełne niepokoju, ale staramy się co rano, modlić się, by w tym dniu i w naszym życiu wypełniała się wola Boża.

- Ale będąc we wspólnocie, „trzeba" z czegoś zrezygnować.

- Tak naprawdę jestem we wspólnocie dlatego, że dzięki niej mam większe szanse przeżycia. Wiesz, Ewangelia jest na zupełnie innym biegunie niż sposób myślenia, który dominuje na świecie. Mówi on, że trzeba robić karierę, mieć wszystko, żyć wygodnie itd. Jezus jednoznacznie mówi o krzyżu (choć oczywiście, Jego jarzmo jest lekkie). Mówi on o trudach i o tym, że trzeba stracić swoje życie by zyskać nowe, a potem życie wieczne. Jeżeli więc ja chcę iść tą drogą, wziąć udział w tych przeciwnościach, to znaczy że albo jestem „coś nie tak", albo Bóg istnieje.

- Wczoraj mówiłeś, że masz w domu cztery diamenty plus najpiękniejszy klejnot czyli żonę. W sumie to jest pięć diamentów, bo jedno dziecko wam umarło zanim się urodziło.

- Mam nadzieję, że jest ono teraz w niebie i modli się teraz za nas. A tu na ziemi mamy cztery córki. I ponownie powiem, że dzisiaj trzeba być nienormalnym żeby mieć tak dużo dzieci, albo mieć nadzieję, że Pan Bóg jest!

- Ludzie wolą mieć przy sobie dziś psy lub koty niż wiele dzieci.

- Chcą się zainstalować na tym świecie na zawsze, co przecież jest niemożliwe; człowiek w każdej chwili może stracić wszystko i odejść z tego świata. A wtedy czasem się okazuje, że jest totalnym biedakiem. My jesteśmy otwarci na wiele dzieci i gdy tylko Bóg nam je da, to przyjmujemy je z radością. Chociaż zdajemy sobie sprawę ile jest kłopotów, ile zabiegania, ile tracimy swojego czasu, który mogliśmy poświęcić sobie nawzajem. Ale dzieci to szczęście mojego życia. I każde z nich to taki kolejny zwój w mózgu, przez który człowiek staje się mądrzejszy. Nowe dziecko to nowa radość! I tak jest z Franciszką. Od kiedy się nam urodziła to w domu jest nowe słońce.

- Na koniec prosiłbym, abyś wrócił wspomnieniami do twego ubiegłorocznego pobytu w Paryżu na Światowym Dniu Młodzieży. Z takiej perspektywy widać często rzeczy jaśniej.

Po kolei i bardzo ostrożnie oddaję Bogu różne sprawy. A wtedy widzę: nie dość, że na nich nie tracę, to zyskuję!

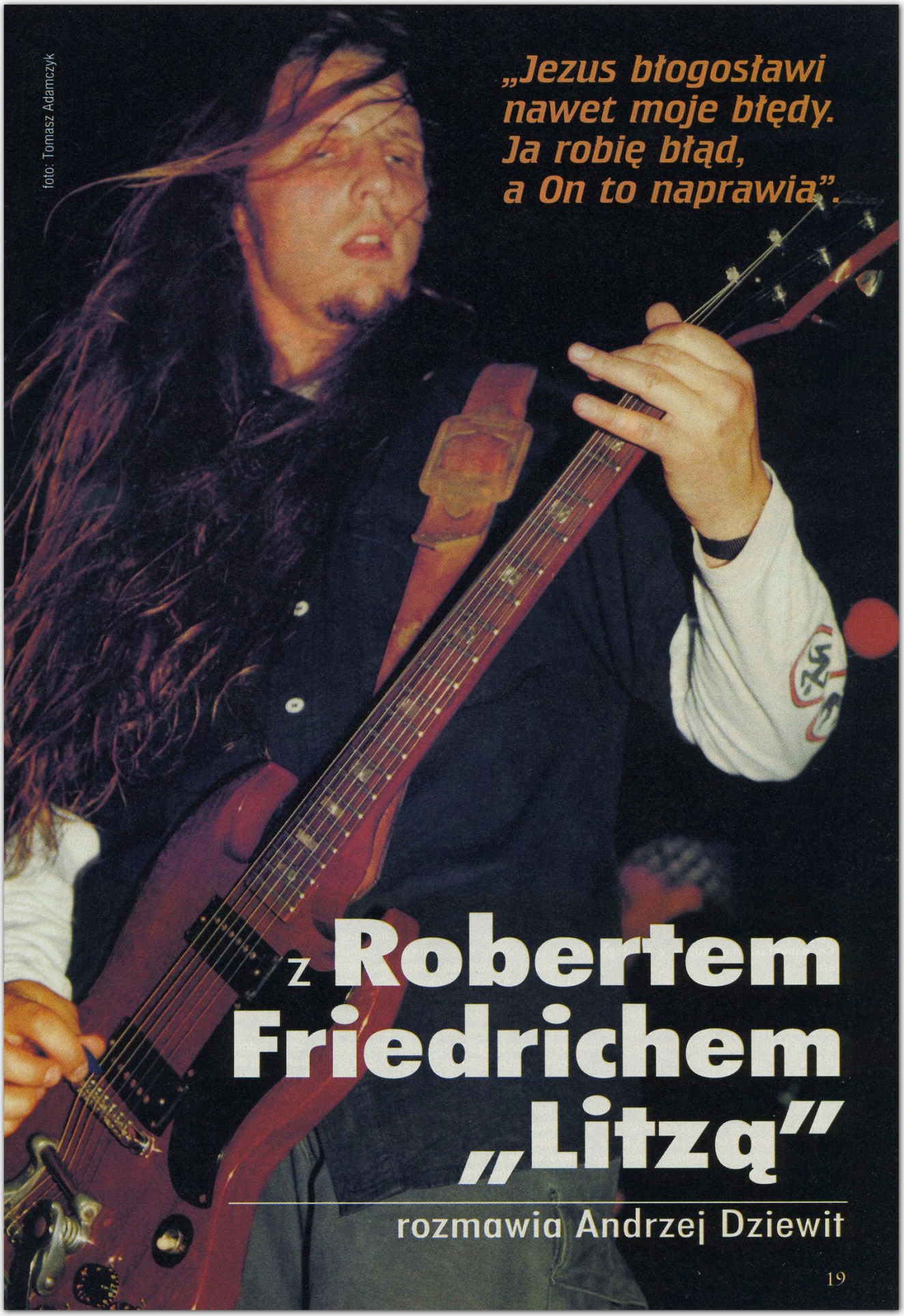


foto: Tomasz Adamczyk

„Jezus błogosławi nawet moje błędy. Ja robię błąd, a On to naprawia”.

z Robertem Friedrichem „Litzą”

rozmawia Andrzej Dziewit



- Przed wyjazdem tam, mieliśmy plany turystyczne. Cieszyłem się, że będziemy mogli zwiedzić Paryż. Sto procent turystyki i wspólne wakacje z żoną. Tak to wyglądało. Ale gdy już znaleźliśmy się na miejscu, to okazało się, że nie mieliśmy ochoty, pragnienia, by cokolwiek zobaczyć. I dopiero pół godziny przed wyjazdem zauważyliśmy, że nie mamy żadnych pamiątek. Nie widzieliśmy też żadnych wspaniałych zabytków tego miasta. Wydaje mi się, że Pan Bóg miał inne plany od naszych. On dał nam niesamowity czas, w którym zobaczyliśmy kościół pielgrzymujący i głoszący na uLitzach Paryża Dobrą Nowinę.

- Co pamiętasz najbardziej z tamtego czasu?

- Na początku było ogromne spotkanie z Ojcem Świętym – ponad milion osób, ludzi z całego świata. Do rana czuwaliśmy modląc się i śpiewając pieśni w różnych językach. Było to niesamowite doświadczenie jedności.

- W tamtym czasie chodziliśmy grupami po ulicach miasta, śpiewając i grając. Pierwszego dnia wielu Paryżan zamykało przed nami okiennice. Bali się, że to jacyś nawiedzeńcy, że idzie fala jakiegoś terroru i agitacji, która zalewa miasto. Ale gdy ostatniego dnia wyjeżdżaliśmy to wielu z nich już nam dziękowało! Przemarsz ten był uzdrawiający. Znaleźli się też tacy, którzy mówili, że na niektórych ulicach Paryża nikt nie powiedział słowa BÓG, od czasów rewolucji.

- Był to więc czas przede wszystkim intensywnej modlitwy.

- Tak, był to bardzo dobry czas dla nas, bo mieliśmy dużo modlitwy osobistej. Mówię tu nie o modlitwie z żoną, z dziećmi, ale o takiej: ja sam i Pan Bóg. Wiele godzin więc spędziliśmy razem, a On obiecywał mi różne rzeczy. Teraz mogę już oglądać jak je już wypełnia i to nie gwałcąc mojej woli. Pan Bóg jest dla mnie bardzo delikatny i łagodny.

- Zostałeś w Paryżu dłużej, nie tylko na Światowy Dzień Młodzieży.

- Po mitingu z Ojcem Św. , mieliśmy „spotkanie powołaniowe" z inicjatorami drogi neokatechumenalnej Kiko Arguello i Carmen Hernandez. Było też wielu biskupów z całego świata, przedstawiciele „Opus Dei" i ponad 50 tysięcy młodzieży z dziewięćdziesięciu narodów. Pięć tysięcy zdeklarowało oddać Bogu swoje życie w szczególny sposób. Około trzy tysiące dziewcząt i dwa tysiące chłopców powiedziało, że rezygnuje z całego swojego życia, pieniędzy, kariery i chcą służyć innym w zakonach czy jako prezbiterzy.

- To bardzo sympatyczne, że w tej stolicy światowych uciech, ktoś postępuje zupełnie inaczej – płynie pod prąd. Ogranicza siebie na „maksa", rezygnując ze swoich planów (chociażby założenia rodziny), by móc pełniej być dla innych.

- Tak, ale chyba najciekawsze było to, że było to spotkanie z ludźmi różnych narodów. I jakoś mogliśmy rozmawiać ze sobą, rozumieć się, choć ja oczywiście nie znam wszystkich języków świata! Szliśmy z Meksykanami, Brazylijczykami, Chińczykami; wręcz najdalsze krańce ziemi zostały zgromadzone na tamtym miejscu. Śpiewaliśmy pieśń: „Przybywam, by zgromadzić wszystkie narody". Hej, przecież to w Piśmie Św. zapowiedziane jest od najdawniejszych wieków! To procentowo jest dla naszych czasów, a jego wypełnienie się widziałem na własne oczy!

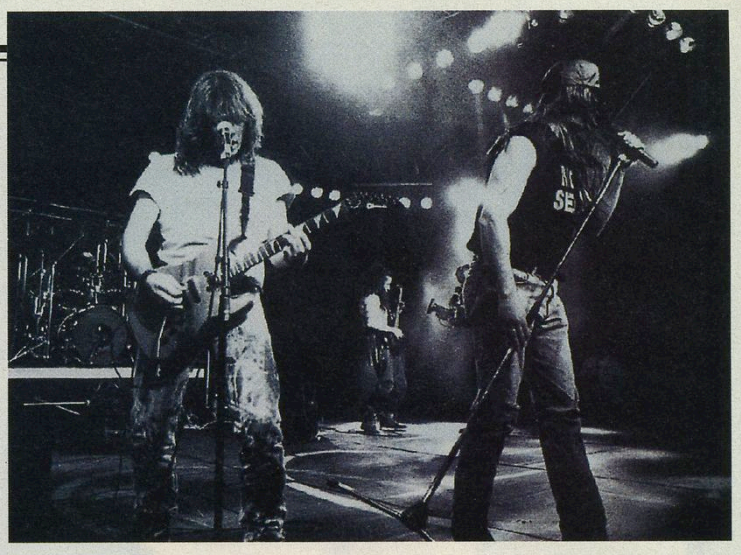
Bardzo interesującym faktem było to (przypominam sobie teraz wyraźnie), że w spotkaniu z Papieżem uczestniczyło wielu protestantów, członków innych wyznań, różnych kościołów. Wielce budujące wydarzenie! Oglądałem, że możliwa jest jedność chrześcijańska. Nigdy nie mogłem sobie wyobrazić, o co chodzi z tą Jerozolimą Niebiańską, z tym Nowym Miastem. Wtedy był to jakiś przedsmak tego co będzie.

- Brak jedności chrześcijan jest wielkim dramatem dla wszystkich ludzi, bo świadectwo miłości Boga jest okaleczone i trudniej im uwierzyć. To wspaniale, że Duch Św. działał tam z wielką mocą.

- Naprawdę widziałem jak Paryż się budzi i bardzo chciałbym, by czegoś takiego mogło doświadczyć moje miasto. Ale póki co, czekam na następne spotkanie, które ma się odbyć w Rzymie w 2000 roku. Jak Bóg pozwoli i dożyję, to bardzo chciałbym się tam znaleźć.

- Życzę Ci tego bardzo. Wielkie dzięki za rozmowę.

foto: Archiwum



NO LONGER MUSIC
Siedziba: Nowa Zelandia

Styl muzyczny: post-grunge/rock alternatywny

Dyskografia: Sounds like A Factory (1986), It's Too Loud (1987), Bustin' Thru (1988), Thank You, Good Night, We Love You (1989), No Sex (1991), Hang By Your Feet and Sing (1993), Passion (1997).

Muzycy: David Pierce (śpiew), Jon Rush (gitara basowa), Shae Elliott (gitara), Hayden Kingdom (gitara akustyczna), Ken Green (bębny, instrumenty perkusyjne), Justine Kingdom (chórki)

NO LONGER MUSIC

TELEGRAM:

W październiku '98 do naszego kraju przyjeżdża David Pierce ze swoją grupą!

NO LONGER MUSIC wystąpi (z 2 TM 2,3 oraz ARMIĄ i HOUKIEM):
13.10 - w Zielonej Górze, **14.10** - w Toruniu, **15.10** - w Płocku,
16.10 - w Łodzi, **17.10** - w Częstochowie, **18.10** - w Niepołomicach,
19.10 - w Białymstoku, **20.10** - w Świdnicy.

O swojej przyjaźni z liderem zespołu opowiada Darek Malejonek:

Pewna dziewczyna zadzwoniła do mnie i zapytała, czy pamiętam zespół NO LONGER MUSIC Davida Pirce'a. Powiedziała, że David chce się ze mną spotkać i zagrać wspólną trasę. Ona wiedziała, że ja grałem wtedy z zespołem HOUK. I wtedy ja się zgodziłem, choć nie za bardzo wiedziałem co to będzie, ale tak pomyślałem, że zgoda, skoro chcą z nami zagrać trasę - czemu nie. I doszło do trasy HOUK i NO LONGER MUSIC. Ludzie przychodzili na zespół HOUK, bo nikt nie znał zespołu NO LONGER MUSIC i była ewangelizacja, była Rockopera, wtedy jeszcze dosyć skromna. Pamiętam, że to były zupełnie inne czasy, niż teraz. Teraz Pan Bóg bardzo otworzył to wszystko, serca ludzi, w ogóle czasy się zmieniły. I pamiętam, na jednym z pierwszych koncertów, w scenie ukrzyżowania, to było dla mnie wielkie przeżycie, kiedy David, który grał Chrystusa, umierał na krzyżu. Pamiętam, że sala podzieliła się wtedy na różne grupy różnie reagujących ludzi np. metalowcy, którzy stali przy samej scenie nabijali się, pluli. Część ludzi szydziła na zasadzie: karetkę może? A część, ludzie po bokach sali, byli przerażeni tym, co widzieli, płakali. Ja wtedy zrozumiałem, że to tak mniej więcej musiało wyglądać w rzeczywistości. Zobaczyłem, że to właśnie Pan Bóg tak niesamowicie działa. Ta cała inscenizacja w takim teatrze performance, gdzie publiczność bierze bezpośredni udział w przedstawieniu.... Przecież ci ludzie świadomie, czy nieświadomie grali tłum, który skazał Jezusa. Ja byłem wtedy w szoku. Tak trzy lata pod rząd graliśmy razem i to był dla mnie okres rozwoju. Moi bracia protestanci zajęli się moim duchowym rozwojem.David Pierce jest - jak myślę - takim moim pierwszym duchowym ojcem, który posiał ziarno Jezusa, on mnie „zrodził w Jezusie" - tak, jak pisze św. Paweł . A chrzest miałem ze trzy, czy cztery lata później, już w Kościele katolickim, kiedy się tam odnalazłem w 1994 r. Wiem, że wszystkie te moje doświadczenia są bardzo ważne dla mnie i wiem, że David stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół, tak samo on o tym sądzi. Niedługo wyjdzie również pierwsza w Polsce książka Davida Pierce'a zatytułowana „Rockowy kapłan". Ten tytuł wziął się stąd, że kiedy grali jeszcze na Syberii, jeszcze przed 1992r. jako pierwsza chyba zachodnia kapela, to tam właśnie prasa nazwała go „rockowym kapłanem". Książka jest niesamowita, opowiada o tych wszystkich przejściach, przygodach, które David miał z zespołem. Trzeba tu powiedzieć, że jego skład stale się zmieniał, tak że z tego starego zespołu z 1982r. został już tylko David. Na początku byli tam Amerykanie i Holendrzy, teraz od trzech lat ludzie z Nowej Zelandii. No i przejścia mieli niesamowite, byli pierwszą kapelą zachodnią, która grała w Wietnamie, tak samo grali dla terrorystów z ETA, grali też w klubie terrorystów palestyńskich, w Kopenhadze. Książka ta jest jedynym takim, najbardziej radykalnym świadectwem jakie znam, z całego rockowego środowiska. Ja nie znam muzyków, którzy przeszli taką niesamowitą drogę, jak David. Książkę ma wydać krakowska „emka".

Wpomniana książka od października będzie w sprzedaży na koncertach zespołu oraz w księgarniach na terenie całej Polski. Jej fragmenty drukujemy na stronie 32-35.



foto: Jakub Bauke

Jestem przekonana, że większość moich piosenek jest skierowana do szerokiego odbiorcy...

CO JEST GRANE

z Beatą Bednarz rozmawia Barbara Szymańska

- Choć w zasadzie wydałaś swoją pierwszą autorską płytę CD, śpiewasz już od kilku ładnych lat. Masz w swoim dorobku kilka kaset i sporo nagrań realizowanych na zaproszenie różnych ludzi. Czy dotychczasową historię swojego śpiewania możesz podzielić na jakieś okresy czy etapy ?

Tak, zgadza się, to faktycznie moja pierwsza płyta. I mnie samej w to trudno uwierzyć, że doczekałam się jej w końcu, po trzynastu latach pracy. Myślę (twierdząc, że nie ma w życiu przypadków), że nadszedł najwłaściwszy moment na jej ukazanie się. Owszem, za każdym razem kiedy nagrywałam swoja nowa kasetę, miałam nadzieje, że ten materiał będzie też wydany na płycie. Później okazywało się, że jednak nie. Powody takiego stanu rzeczy były różne. Przeważnie chodziło o techniczną stronę nagrań. Tym sposobem ukazały się moje cztery kasety: „Uwielbiam Cię", „Ostatnia Wieczerza", „Pelengator" i ostatnia z nich „Wierna". Niestety, żadna z nich nie miała szczęścia do dobrej dystrybucji, tzn. rozeszły się w niedużych nakładach i przyznaję szczerze, że jestem nieraz zdumiona tym, jak wielu ludzi pomimo tego, zna moje piosenki. Pytania i prośby o wznowienie tych kaset podsunęły mi pewien pomysł, ale o tym może już kiedy indziej. Rzeczywiście nagrywałam gościnnie na zaproszenie wielu osób. Były to piosenki solo lub po prostu tzw. „chórki". To moja praca i tak np. można mnie usłyszeć na płycie DEUS MEUS i na płycie DE MONO. Nagrałam też dwie płyty z AMENBENDEM (ta druga pojawiła się niedawno). W całej tej pracy trudno dopatrzeć się jakiś etapów czy okresów, bo wszystko to robię jednocześnie, dzieląc swój czas na koncerty i nagrania.

- Jaki repertuar muzyczny najbardziej Ci odpowiada, dla jakiej publiczności najchętniej śpiewasz?

Blues, soul i pop to gatunki muzyki, których można doszukać się w moim repertuarze i w nich czuje się najlepiej. A śpiewam dla ludzi, którzy lubią słuchać i chcą po prostu fajnie spędzić czas na koncercie. I tak śpiewałam już w wielu ekstremalnie różnych miejscach, dla naprawdę różnych ludzi np. w szkołach, klubach, na ulicy i w wielu kościołach. I udało mi się nawiązać dobry kontakt z publicznością wszędzie tam, gdzie byłam. To przekonało mnie, aby nie ograniczać się do wąskiej grupy odbiorców.

- A czy nigdy nie myślałaś o repertuarze świeckim skierowanym do szerszego odbiorcy ?

Myślałam już o tym. Jestem przekonana, że większość moich piosenek jest kierowana właśnie do tzw. „szerszego odbiorcy", a ich treści poruszają tematy ważne dla każdego. Wejście w tzw. „repertuar świecki", faktycznie mogłoby mi pomóc zaistnieć w mediach. Ale jeśli faktycznie spróbuję tego, to nie kosztem muzyki, którą wykonywałam dotychczas.

-Jaka jest ta najnowsza płyta, jak doszło do jej powstania ?

Moja pierwsza płyta CD zatytuowana jest „Co jest grane". Słowa te pojawiają się w piosence wiodącej, która opowiada o tym, o czym często myślę słuchając muzyki. Jeśli chodzi o utwory, to aż dziesięć z nich napisał mój przyjaciel Mirek Kałużny (myślę, że jest jeszcze grono ludzi, którzy pamiętają grupę HEAVY BLUES, współpracowałam z nimi kilka lat). Kiedy Mirek wyjechał z Polski nasze kontakty nie wygasły. Do dzisiaj śpiewam jego wcześniejsze kompozycje. Wiedział, ze szukam nowego repertuaru i zgodził się na współpracę. Nowy program uzupełniły piosenka Piotra Kominka i piosenka Krzysztofa Maciejowskiego. Co do stylu muzyki, to trudno by go określić jednym słowem. Kto zna wcześniejsze kompozycje Mirka, to już wie, że będzie w nich blues i soul, i pop, a wiec wszystko to, co sama lubię. Zaszczyciło mnie swoim udziałem w nagraniach, kilku moich wspaniałych przyjaciół... ale niech coś zostanie niespodzianką. Ta różnorodność pozwala mi myśleć, że każdy na niej znajdzie coś dla siebie. To, co chciałabym jeszcze dodać, to podziękowania Zarządowi Miasta Bielsko-Biała i „Florin Centrum" z Kutna. Bez ich ogromnej pomocy ta płyta nie mogłaby się ukazać.

- A Twoje plany na przyszłość...

Myślę o dobrej promocji mojej płyty i to moja najbliższa przyszłość. Na razie muszę załatwiać wiele spraw sama (to spory kłopot dla mnie), a więc poszukuję kogoś, kto mógłby mi w tym pomóc.

- Życzę „ciepłego" słuchania płyty, no i oczywiście do zobaczenia na koncertach !





JORGOS SKOLIAS

Zostałem obdarowany przez Boga, dotknął mnie, pokazał mi, że mam śpiewać, dawać dobre treści.

JORGOS SKOLIAS - wybitny wokalista o różnorodnych zainteresowaniach muzycznych. Przyczynkiem do tego wywiadu stała się jego płyta z zespołem TIE BREAK do poezji księdza Jana Twardowskiego.

- Czy mógłbyś na początku naszej rozmowy opowiedzieć o sobie o twoich korzeniach?

Pochodzę z greckiego domu. Moi rodzice w 1949 roku musieli ze względów politycznych opuścić Grecję. Miejscem ich przeznaczenia stała się Polska. W tym czasie około 900 tysięcy Greków wyemigrowało do różnych krajów, głównie do Polski, Czechosłowacji, Węgier i ówczesnego ZSRR. Ojciec pochodzi z górzystej wioski w centralnej Grecji - Agios Georgios, a mama z miejscowości Syki.

- Jaka atmosfera panowała u ciebie w domu, w rodzinie emigrantów, którym sytuacja polityczna Europy tamtych czasów znalazła nową ojczyznę?

W domu mówiliśmy wyłącznie po grecku, choć sam chodziłem do szkół z językiem polskim. Społeczność grecka w Polsce miała ze sobą bardzo dobre relacje. W samej Bielawie, do której przeniosłem się z rodzicami było około 30 rodzin greckich. Tato często słuchał radia wyszukując stacji nadających w języku greckim. Z kulturą grecką miałem kontakt nieustanny.

- Czy przypominasz sobie jak zaczęło się Twoje śpiewanie?

Tak, zaczęło się od śpiewania z moją mamą. Ojciec był muzykiem - amatorem, zbudował sobie nawet klarnet, na którym często grywał w domu. Pamiętam, że zawsze chciałem grać na gitarze. Jednakże ze względu na moją chorobę musiałem przestać o niej myśleć. Myślę, że to, że zacząłem śpiewać nie było przypadkowe. Już jako mały chłopiec występowałem w różnych amatorskich zespołach greckich. W szkole średniej występowałem w zespole rockowym. Śpiewanie zaczęło mnie wciągać coraz bardziej. Pamiętam, że moja interpretacja piosenki „Hey Jude" wywołała spore zdziwienie moich rówieśników.
W Bielawie zdałem maturę i zaraz potem zdałem na Uniwersytet we Wrocławiu (kierunek fizyka).

- Kiedy nastąpił w Tobie przełom, decyzja wyboru przyszłości innej od bycia fizykiem?

Ze studiów zrezygnowałem na trzecim roku, ponieważ śpiewanie zaczęło mnie pochłaniać. W tym czasie we Wrocławiu było wiele zespołów rockowych i jazzowych, zacząłem więc w nich śpiewać. Środowisko profesjonalistów zaczęło mnie rozpoznawać. Śpiewałem w zespołach takich jak: NURT, SPISEK SZEŚCIU Zbigniewa Lewandowskiego.

- Czy istnieje w Twojej karierze moment przełomowy?

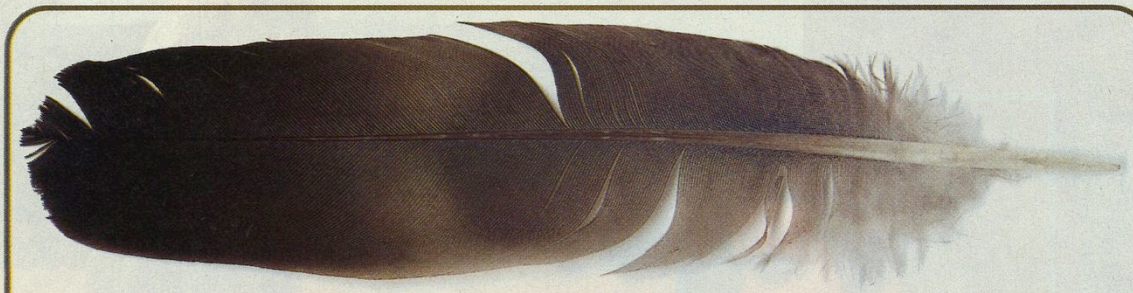
Myślę, że za taki moment mogę uznać współpracę z zespołem KRZAK, z którym nagrałem płytę. Dzięki tej grupie zostałem poznany przez szerszą publiczność. Był to dla mnie zdecydowany krok naprzód. Później zacząłem śpiewać w kilku zespołach równolegle: TIE BREAK, BASS SPACE czy z popularnym w tamtych czasach YOUNG POWER.

- Dotychczas byłeś zawsze członkiem zespołów, a nigdy ich liderem. Od kiedy zacząłeś realizować swoje pomysły już na własną rękę?

Nigdy kiedy śpiewałem u kogoś nie mówiono mi jak mam śpiewać. Byłem poniekąd współudziałowcem w tworzeniu charakteru muzycznego danego zespołu. Kiedyś pomyślałem o formule duetów, nietypowych pod względem fakturalnym, zestawiając mój głos z różnymi instrumentariami (konga, kontrabas czy puzon). Pierwszy duet miałem z Radosławem Nowakowskim, później ze Zbyszkiem Wegehauptem i Arturem Dutkiewiczem. Obecnie gram w duecie z puzonistą Bronkiem Dużym, z którym nagraliśmy płytę pod tytułem „Do It" oraz w kwartecie z Irkiem Głykiem (perkusja), Darkiem Ziółkiem na basie. Czasami do tego kwartetu dołącza Grzegorz Kapołka na gitarze.

- Jak powstał pomysł nagrania płyty do poezji księdza Twardowskiego?

Pomysłem (poezją) księdza Twardowskiego zainteresował mnie mój szwagier z Nowego Targu. W bacówce rodziny mojej żony w Gorcach znajduje się kilka tomów z tą poezją. Na dzień dzisiejszy poezja ta jest mi najbardziej bliska. Pod względem artystycznym ujęło mnie to, że zdałem sobie sprawę, że mogę ją zaśpiewać. Ujęła mnie swoją rytmiką i frazowaniem. Czytając śpiewałem, próbując ułożyć do niej melodie. Ujęła mnie jej bezpretensjonalność i prawda, o której się często zapomina - prawda, która jest istotą ludzkiej duszy. Ta poezja pokazuje człowieka jako istotę stworzoną przez Boga, jego kondycję w życiu współczesnym, jego wrażliwość. Pokazuje uczciwość poety jako kapłana i artysty. Pomyślałem, że do tych wierszy mógłbym napisać muzykę. Miałem obiecany przez telewizję warszawską (Program 2) swój własny program autorski. Wpadłem na pomysł, że będzie to program, w którym zaproszę wszystkie zespoły, z którymi dotychczas współpracowałem. Skończyło się na tym, że do udziału w tym programie zaprosiłem tylko zespół TIE BREAKIEM. Ważne było, żeby teksty piosenek, które miałem śpiewać były po polsku. Pomyślałem od razu, że mogłyby to być teksty księdza Twardowskiego. Z TIE BREAKIEM zrobiliśmy próby przed programem w Częstochowie. *ciąg dalszy na str.41*



dziennik pisany mocą

MARCIN JAKIMOWICZ

fragmenty:

Czwartek, samo południe

MILCZENIE OWIEC, CZYLI O OCZACH I USZACH

Niedawno stworzyłem sobie teorię (z góry przepraszam teologów), że ludzie mieszkający na Śląsku bardziej niż inni tęsknią za Niebem. Ci, którzy „widzą czym oddychają", ołowicę traktują jak naturalną dolegliwość, przyzwyczajeni do brudu i brzydoty z większą tęsknotą oczekują tego, czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało. Prawda, zawsze zostaje przecież urlop. O wiele przyjemniej obudzić się słysząc za oknem śpiew ptaków (w dodatku prawdziwych) zamiast wyjącego autoalarmu. Przyjemniej pić czystą wodę ze studni - za litr podobnej zapłacić trzeba w sklepie ponad 10 tys. starych zł. Cóż z tego, skoro podobno aż 65% Polaków nie wyjeżdża nigdzie na wakacje. Pozostaje tęsknota.

Kilka miesięcy temu w programie telewizyjnym Jan Budziaszek, perkusista Skaldów, pytał: „Skąd ludzie mają wiedzieć o tym, że Bóg kocha, skoro my im tego nie powiemy?".

Jeśli będziesz milczeć, nikt nie dowie się o tym, co przeżyłeś przez ostatnie miesiące. Jeśli Bóg dotknął cię na rekolekcjach, w pracy, w domu, jeśli w jakikolwiek sposób działał w twym życiu - opowiedz.

Opowiedz o Pasterzu, który zostawił 99 owiec i pobiegł za tobą, by nie stała ci się żadna krzywda. Nie bądź milczącą owcą, zachwalaj wszystkim swego Pasterza (On sam jest często zbyt pokorny, by to czynić). Jedyne, co możemy uczynić, to głosić i tęsknić. A warto, bo „jak ktoś kiedyś powiedział": „gdybyśmy już dziś mogli zobaczyć, co przygotował nam Bóg, wszyscy pewnie oszalelibyśmy ze szczęścia". Pamiętaj: „oko nie widziało, ucho nie słyszało..."

(...)

sobota, popołudnie

REKOLEKCJE NIEPOPULARNE

Duch Święty uczy mnie ostatnio, by głosząc Dobrą Nowinę nie spodziewać się owoców i nie oceniać innych. Po prostu „robić swoje" - głosić Zmartwychwstałego. Reszta i tak się okaże.

Fascynuje mnie chwila zawiązania ekumenicznej wspólnoty z Taizé. Kilku mężczyzn różnych wyznań postanawia żyć w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie, nieustannie adorując Żywe Słowo - Jezusa Chrystusa. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ta mała grupka zainicjuje spotkania, w których brać będą udział tysiące młodych z całego świata. „Ufność serca, pewność zaufania"— mawia brat Roger.

Zauważmy, jak często oceniamy innych. Segregujemy, szufladkujemy według własnych kryteriów. Spokojny, ekstrawagancki, odlotowy, lewacki, dewotka. Każdy ma jakąś szufladkę. Tak trudno nam przyjąć, że ludzie innych poglądów czy religii są też dziećmi Boga. Ten, który stworzył ich na swój obraz i podobieństwo jest w nich tak samo zakochany, jak w każdym z nas. Nigdy nie przekreśla człowieka. Co nie znaczy, że dobra nie nazywa dobrem, a zła złem.

„Miłujcie waszych nieprzyjaciół, módlcie się za tych, którzy was prześladują". Wiem, niepopularne... My skłonni jesteśmy raczej zamykać drzwi kościołów i, mając za sobą autorytet Kościoła, nauczać z pozycji lepszych, mądrzejszych, dowartościowanych. Pamiętajmy, tak samo myśleli faryzeusze...

Panie Jezu, wydaje mi się, że gdybyś przyszedł ponownie na ziemię, wszedłbyś znów między chorych, ubogich. Pomiędzy współczesnych celników (kolaborowali z rzymskim okupantem), złodziei, narkomanów, prostytutki. Czy uważając, że jestem lepszy, bardziej godny, byłbym o to zazdrosny? Proszę Cię nie dopuść do tego. Daj mi do zrozumienia, że niczym się od nich nie różnię. Niczym nie zasłużyłem na to, by Cię spotkać. To Ty przyszedłeś.

(...)

środa

OPOWIEŚĆ O TYM JAK TERESKA MAŁA NA MODLITWIE ZASYPIAŁA (A MIMO TO CZUWAŁA), WIĘC WYRZUTÓW SUMIENIA NIE MIAŁA.

Święta Tereska z Lisieux (od kilkunastu miesięcy Doktor Kościoła) często zasypiała podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Siostry miały potem do niej wielkie pretensje. „To skandal" - mawiały - „Ona nie rozumie kontemplacji, łamie utarte schematy". Tereska cieszyła się: „Znowu zasnęłam przy Panu Jezusie".

Na niedzielnych Mszach bywa różnie. Rzadko potrafię się skupić, w głowie kłębią mi się tysiące myśli (szczególną aktywność mózg mój wykazuje zwłaszcza przy listach pasterskich), nie wiem, co z sobą zrobić (gdy byłem mały, mama poznawała mnie zawsze po tym, że się najbardziej wierciłem). Kilka tygodni temu postanowiłem nie wiercić się i skupić jedynie na Eucharystii. Nie gadałem z nikim (mam świadków!), starałem się nie wiercić (też mam świadków!), śpiewałem (nie mieszajmy w to świadków) - jednym słowem: nie poznawałem samego siebie. Po Mszy podeszła do mnie jakaś kobiecina, zabiła mnie wzrokiem i rzuciła: „To skandal, żeby się tak zachowywać w kościele". Byłem, jestem i chyba jeszcze długo będę bezradny. Więcej sobie niczego nie postanawiałem. Taki mam charakter, a Bóg kocha mnie takiego, jakim jestem. On wie, co jest najważniejsze. Do siedzącego na gałęzi ciekawskiego Zacheusza powiedział: „Zejdź z drzewa, stań na ziemi. Wiem, że jesteś niskiego wzrostu. Nie musisz doprawiać sobie szczudeł, wchodzić na drzewo, by mnie spotkać".

Bądź sobą (nie musisz wybierać Pepsi)

(...)

piątek

WYBIERZ NASZEGO KANDYDATA.

Czym Jezus Chrystus różni się od większości kandydatów na prezydenta? Pokorą. Nigdy się nie narzuca, jest jedyną osobą, która w stu procentach szanuje naszą wolę.

W czasie, gdy wiele osób uznało Jego naukę za zbyt wymagającą i odeszło, Jezus podszedł do uczniów i zadał im jedno proste pytanie: „Czy i wy chcecie odejść? Możecie odejść w każdej chwili, nie będę miał wam tego za złe". Mógł zachować się inaczej. Krzyczeć: wróćcie, pomyliłem się, złagodzę naukę, zmniejszę wymagania. Zachował się jak człowiek, który zna swoją wartość i nie musi przekonywać innych o swych zaletach. Trudno udowodnić wszystkim swoją uczciwość (choć, jak podają najnowsze badania CBOS, ponad połowa Polaków to dobrzy ludzie). Prawda i tak wyjdzie na jaw, nie bój się tego — zdawał się mówić Zbawiciel.

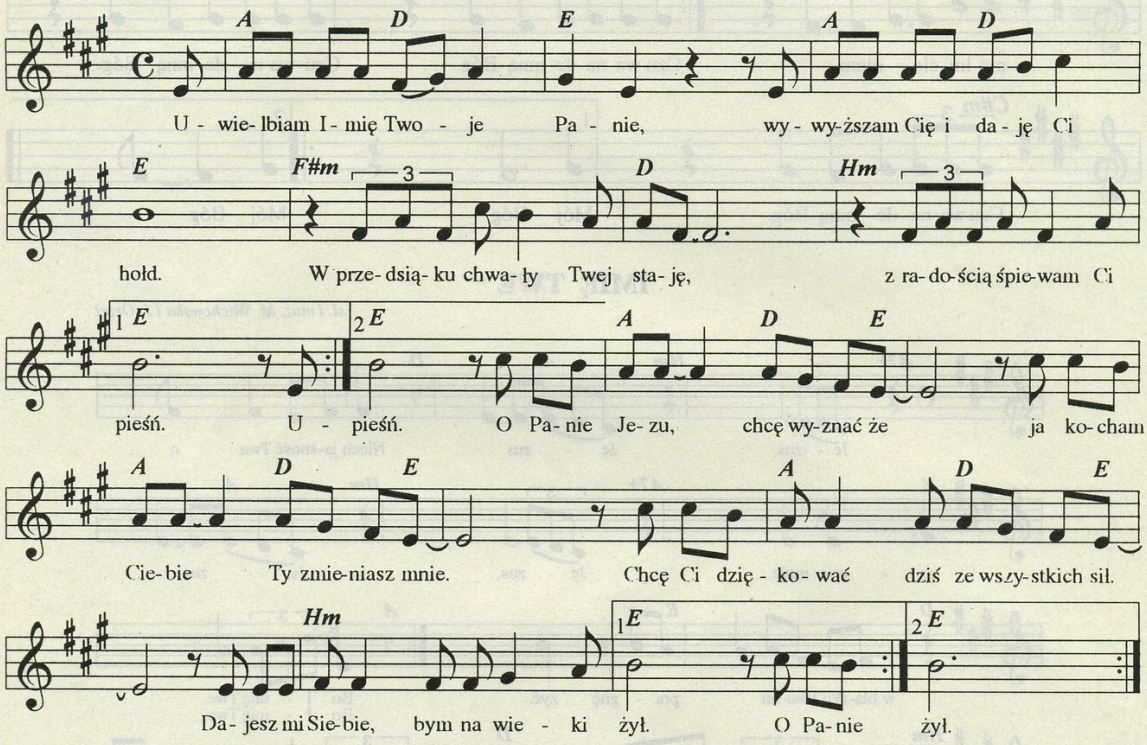
Dlaczego Jezus Chrystus jest największym ekologiem? Bo nie truje.

* KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ *

Niniejsze pieśni chwały pochodzą z VII Spotkań Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu 1998. Możesz je usłyszeć na kasecie i płycie CD wydanej przez krakowską „emkę" - „Uwielbiam Imię Twoje" w czerwcu bieżącego roku (zapis dokumentalny modlitw w Ludźmierzu).

UWIELBIAM IMIĘ TWOJE

sł. i muz. Sł. Butenko



A D E A D E
Uwielbiam Imię Twoje Panie, wywyższam Cię i daję Ci hołd

fis D h E
W przedsionku chwały Twej staję, z radością śpiewam Ci pieśń.

A D E A D E
ref. **O** Panie Jezu chcę wyznać, że ja kocham Ciebie, Ty zmieniasz mnie.

A D E h E
Chcę Ci dziękować dziś ze wszystkich sił. Dajesz mi Siebie bym na wieki żył.



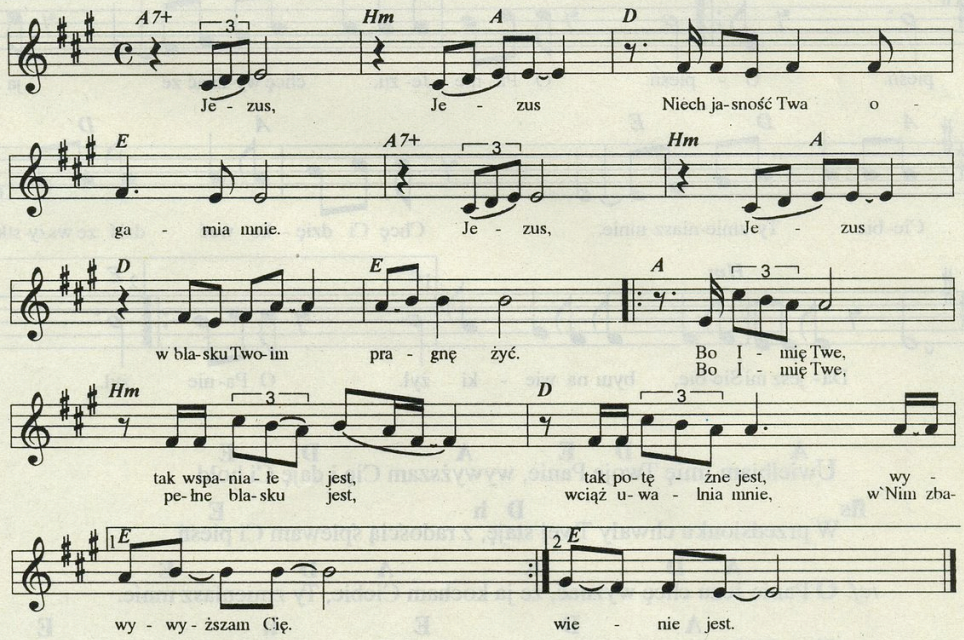
PAN MNIE STRZEŻE

sł. i muz. Wspólnota "Osiołki Pańskie"



IMIĘ TWE

sł. i muz. M. Wachowska i J. Orzeł



A7*zw* h/A D E
1. **J**ezus, Jezus niech jasność Twa ogarnie mnie.
A7*zw* *h/A* D E
Jezus, Jezus w blasku Twoim pragnę żyć.
A h D E
ref. **B**o Imię Twe, tak wspaniałe jest, tak potężne jest, wywyższam Cię.
A h D E
Bo Imię Twe pełne blasku jest, wciąż uwalnia mnie, w Nim zbawienie jest.

2. **O**lśniewasz mnie, przenikasz mnie, Duch Twój wciąż odnawia mnie.
Przed obliczem Twym pragnę stanąć dziś, z bojaźnią wielbić Cię.

Średniowiecze jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI 3/20

• LEDNICA 2000 •

W pół drogi pomiędzy Poznaniem i Gnieznem, w samym środku dawnego państwa Polan jest jezioro zwane Lednicą, a na tym jeziorze wyspa zwana Ostrowem Lednickim. Tam stoją do dziś ruiny pałacu Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Tam żyli i nauczali pierwsi polscy kapłani. Tam młodziutki syn Bolesława uczył się Psalmów po łacinie i po grecku, w językach Wschodu i Zachodu. Tam, w pałacowym baptysterium, przyjmowali chrzest pierwsi Polacy. Ale pewnie tylko elita, bo baptysterium było małe. Pozostałych chrzczono chyba bezpośrednio w wodach jeziora, które stało się pierwszą chrzcielnicą Polski. Przez tę chrzcielnicę wiodły na wyspę dwa wielkie, drewniane mosty: jeden ze Wschodu, drugi z Zachodu. Tym z Zachodu przybył, idąc do Gniezna w roku 1000, cesarz Otto, marzący o jedności Europy. Tym ze Wschodu przybyli kupcy lub kapłani, przynosząc grecki albo ruski, złoty krzyż dla polskich księży. Lednica była bramą, przez którą Polska wchodziła w drugie tysiąclecie chrześcijańskiej Europy.



Potem, gdy monarchia pierwszych Piastów przeżywała kryzys, najechał Wielkopolskę książę czeski Brzetysław. Podczas straszliwej bitwy na jeziorze spłonęły wielkie, drewniane mosty, spłonął pałac i kościół. Kapłani ratowali się ucieczką. Na progu świątyni legł pod gruzami złoty krzyż. Wkrótce obok niego legła w piachu tarcza z orłem Królestwa Polskiego. Wyspa opustoszała i na kilka następnych stuleci używano jej jako ogromnego cmentarza, na którym spoczęło kilka tysięcy naszych przodków. Teraz wystarczy zbliżyć się do jeziora, aby poczuć i zrozumieć, że jest to miejsce charyzmatyczne. Nad zielonymi równinami i nad wodami jeziora unosi się duch Historii. Lednica to starsza siostra Wawelu. Aż narzucają się tu słowa Karola Wojtyły: Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam...

BRAMA TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Nad tym samym jeziorem, nad jego ustronną zatoczką, poznańscy dominikanie dostali – zupełnie niespodziewanie i cudownie (o czym dużo byłoby mówić) kawał ziemi. Ojciec Jan Góra i zapaleńcy z poznańskiego duszpasterstwa postanowili zgromadzić tu polską młodzież, by świadomie wybrała Chrystusa na króla kolejnego tysiąclecia. Papież pobłogosławił i oto szalona idea zaczęła się materializować. Natychmiast w sposób niemal cudowny (znów długo byłoby o tym mówić) znaleźli się ludzie, którzy ofiarowali swój czas, pracę, pieniądze. Stanęła wielka, piękna brama w kształcie Ryby. Ryba była dla pierwszych chrześcijan symbolem Chrystusa, który jest Bramą. Powstały pieśni, które skomponował profesor Jan Astriab, Jacek Sykulski, ojciec Jacek Gałuszka, Leszek Kwiatkowski, Joasia, Regina, Monika i niżej podpisany. Rok temu, podczas papieskiej wizyty, kilkanaście tysięcy dziewcząt i chłopców czekało pod Rybą na przelot papieża i usłyszało jego słowa: Stoicie na Polach Lednickich, jakby u źródeł chrzcielnych Polski. Pragniecie wziąć w swe ręce całą spuściznę chrześcijańskiej tradycji Ojców... w symbolicznym geście przejdziecie przez bramę... zanieście przyszłym pokoleniom świadectwo wiary, nadziei i miłości. Bądźcie wytrwali. Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść w głąb. Chrystus jest Bramą, ale jest też Drogą...

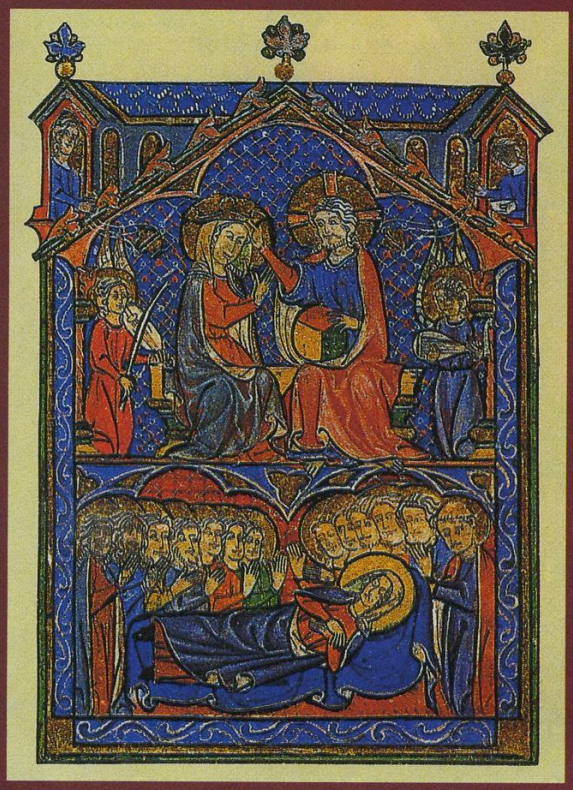
W czerwcu tego roku znów zgromadziliśmy się na Polach Lednickich pod Bramą Trzeciego Tysiąclecia. Była wigilia Zesłania Ducha Świętego. Długie korowody studentów i licealistów z wszystkich miast Polski zdążały na przełaj przez pola, by stanąć u boku Prymasa, biskupów, rektorów i profesorów poznańskich uczelni, księży i zakonników. Przywieziono z pieczołowitością prochy świętego Jacka, który ewangelizował naszych ojców. Gdy zapadła noc, zapłonęły światła tysięcy świec i pochodni. Trwało czuwanie. Wpierw nabożeństwo soli: Wy jesteście solą ziemi... Górnicy przywieźli wielką bryłę soli, którą Prymas podzielił na ołtarzu i każdy dostał kawałek. Potem nabożeństwo zapachu: Rozsiewajcie woń Chrystusową... Kapłani namaszczali zebranych wonnym olejkiem. Wreszcie nabożeństwo światła: Wy jesteście światłem świata... Pieśni lednickie towarzyszyły świadectwu wiary. Po ofierze mszy świętej wielki korowód przeszedł przez bramę. Dawaliśmy świadectwo wiary swoją obecnością.

Niektórzy mówią, i słusznie, że same symbole są martwe. Tak jak wiara bez uczynków. To prawda. Od kamieni i betonu ważniejsze są miłość i osoba ludzka, miłosierdzie i wiara. Pamiętajmy jednak, że Jezus płakał nad zburzeniem świątyni Salomona. Są bowiem miejsca i budowle, które przemawiają do nas nieomal równie silnie jak Pismo Święte. Dla ludzkości takimi miejscami są Jerozolima i Betlejem. Dla Polaków to Wawel i Lednica. Te miejsca zakorzeniają nas, a symbol pomaga zrozumieć i przeżyć to zakorzenienie i przenieść je dalej. Przenosząc je wspólnie pokazujemy, że nasza wiara jest żywa i że potrafimy się do niej przyznać publicznie, w radości, w modlitwie i śpiewie. Jeśli tego nie zrobimy – zrobią to za nas sekty. A w nowe tysiąclecie – które liczy się przecież od narodzenia Chrystusa – może wprowadzić jedynie Namiestnik Chrystusowy, Piotr, albo jego legaci... Spotkamy się na Lednicy znów za rok, a potem, w roku 2000 spotkajmy się raz jeszcze, tym razem także z młodzieżą Wschodu i Zachodu Europy, aby zakorzenić w Chrystusie naszą wspólną przyszłość.



zdjęcia: Andrzej Bujnowski OP

UWAGA! muzyka liturgiczna



W tym i kilku następnych odcinkach „Muzyki liturgicznej" zajmiemy się utworami przeznaczonymi na poszczególne okresy roku liturgicznego. Zaczniemy od Adwentu.
Okres ten ma przygotować nas do uroczystości Bożego Narodzenia, a przez wspomnienie wydarzeń poprzedzających pierwsze przyjście Chrystusa, przygotować także na Jego powtórne przyjście na końcu czasów. Adwent i jego liturgia przypomina nam sceny grzechu pierworodnego i wygnania z raju, następnie proroctwa Izajasza i innych proroków zapowiadających nadejście Mesjasza. W scenach Zwiastowania i Nawiedzenia ukazuje nam postać Maryi Dziewicy - Bożej Rodzicielki, a zanim obwieszczona zostanie radosna nowina o Narodzeniu, usłyszymy jeszcze głos, „wołającego na puszczy", ostatniego proroka Starego Testamentu, św. Jana Chrzciciela. Wszystkie te motywy pojawiają się także w pieśniach adwentowych. W Polsce z Adwentem związana jest ściśle tradycja rorat, odprawianych w dni powszednie, zazwyczaj wcześnie rano, mszy świętych wotywnych o NMP.
Pieśń „Gwiazdo morza głębokiego" należy do repertuaru roratnego. Powstała w XVI wieku. Jej tekst jest tłumaczeniem wczesnośredniowiecznego hymnu „Ave maris stella", dzieła nieznanego poety. Melodia, w sposób bardzo udany, nawiązuje do melodii łacińskiego oryginału. Hymn „Ave maris stella", śpiewany podczas nieszporów w święta maryjne, musiał swym pięknem urzec niejednego, był bowiem często tłumaczony na język polski (wielu z nas zna zapewne inny, również pochodzący z XVI wieku, przekład zaczynający się od słów: „Witaj gwiazdo morska").
Śpiewając pieśń wspólnie z ludźmi w kościele pamiętajmy o zostawieniu przerwy na oddech między wersami. Pauza ta nie jest uwzględniona w zapisie nutowym, a czas jej trwania może zależeć od liczby osób, wielkości i akustyki kościoła, a nawet pory dnia. Nie polecam skracania ostatniej nuty w wersie, czasem nawet, by dźwięk w pełni wybrzmiał, należałoby tę nutę lekko wydłużyć.
Pieśni tradycyjne śpiewamy najczęściej z towarzyszeniem organów. Nie umniejszając wartości tego typu wykonania, mającego długą tradycję, chciałbym zachęcić do jednogłosowego śpiewania pieśni, nawet bez towarzyszenia instrumentów. Często uważamy śpiew jednogłosowy za uboższy, bo pozbawiony akompaniamentu, towarzyszenia innych głosów. Tymczasem w śpiewie jednogłosowym może się w sposób doskonały wyrazić stan ducha, o czym przekonuje nas cała tradycja chorału gregoriańskiego. Myślę, że taki sposób śpiewu pasuje też do atmosfery Adwentu, któremu z jednej strony nieobca jest radość, wypływająca z nadziei oczekiwania na nadejście Pana, a jednocześnie towarzyszy świadomość, że wybuch, eksplozja i pełnia tej radości jest ciągle przed nami.

Jan Gołaski

Gwiazdo morza głębokiego

Ave maris stella

tekst i melodia: XVI w.,
[*Staniątki*, *Parthenomelica*]



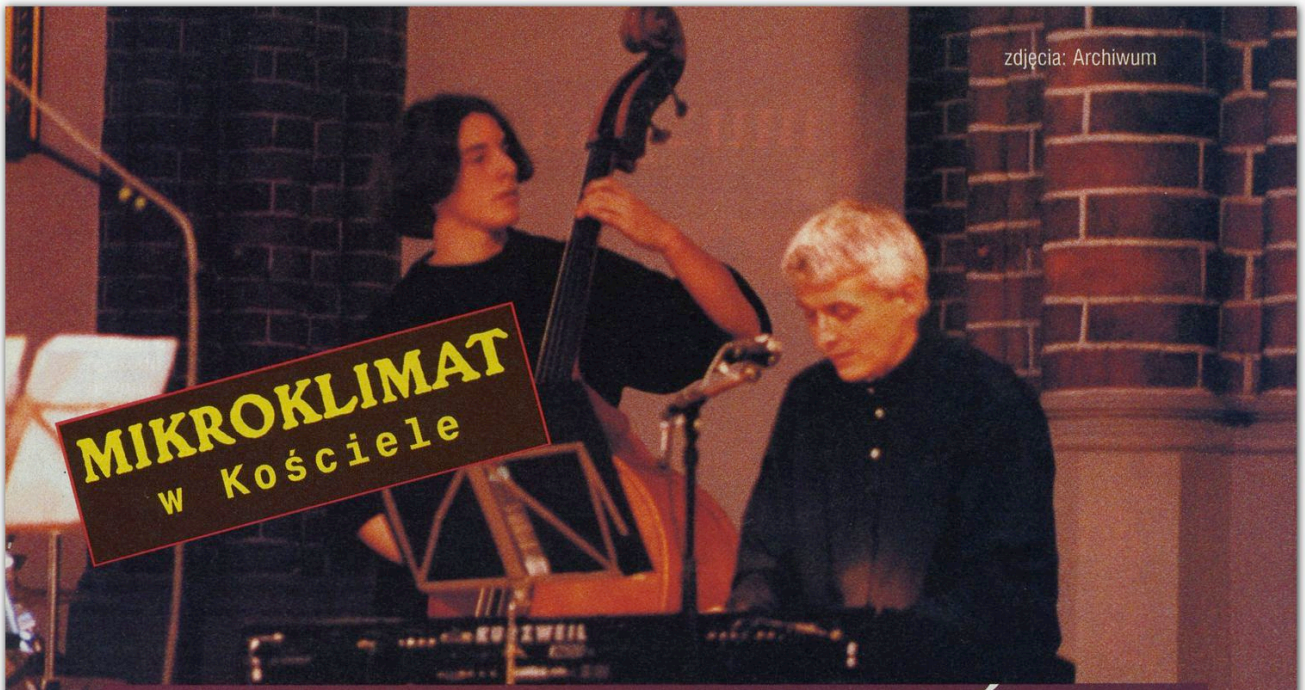
2. Od Aniołaś przywitana,
Gdyś poczęła w sobie Pana,
Imię matki naszej Ewy,
Odmienisz ku pokojowi.

3. Rozwiąż węzły zadłużonym,
Przynieś światłość zaślepionym,
Odpędź od nas, co jest złego,
Zjednaj, co nam potrzebnego.

4. Pokaż się nam Matką prawą,
Acz niegodnym, bądź łaskawą,
Niech nas przez Cię Syn wysłucha,
Ku nam grzesznym skłoni ucha.

5. Panno ze wszech osobliwsza,
Skromna, cicha i wstydliwsza,
Wybaw z grzechów, daruj winy,
Cichą czystość wlej w twe syny.

6. Żywot uproś niezmazany,
Śmierć bezpieczną bez nagany,
Byśmy Boga oglądali,
Z Nim się wiecznie radowali.



ZE STANISŁAWEM SZCZYCIŃSKIM

TWÓRCĄ „MISSA DE ANGELIS A .D. 1995" - rozmawia Jacek Wąsowski

- Stanisławie, Twoje dokonania to z jednej strony grupa MIKROKLIMAT, której jesteś członkiem i kompozytorem, z drugiej strony muzyka dawna, a pośrodku jakieś fascynacje muzyką jazzową. Powiedz, jaki jest właściwie zakres Twojej działalności?

- Jest tak jak powiedziałeś. Mój czas rozdzielam pomiędzy te co najmniej trzy dziedziny muzyki, i one toczą się swoimi odrębnymi drogami. MIKROKILIMAT to chyba najbardziej reprezentatywna nasza formacja, tworzymy go razem z żoną Basią, która śpiewa, i z Leszkiem Mateckim grającym na gitarze, ostatnio dołączył do nas nasz syn, Maciek, który gra na kontrabasie, czyli trzy czwarte MIKROKLIMATU to rodzina. Muzykuje nam się bardzo miło ze sobą, zwłaszcza że muzyka i aranżacje prawie w całości tworzone są przez nas. Teksty też staramy się pisać sami.

- Jak długo MIKROKLIMAT istnieje?

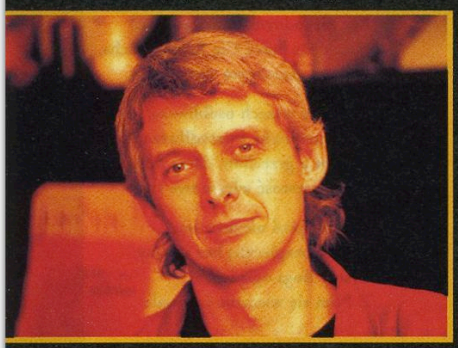
- Bodajże pięć lat. Muzyka którą gramy w MIKROKLIMACIE to głównie muzyka balladowa. Jest trochę wpływów bluesowych, folkowych, ukłon w stronę muzyki kontemplacyjnej, pojawiają się też od czasu do czasu utwory wesołe. (śmiech)

- Powiedz coś więcej o stronie literackiej.

- Właściwie każdy tekst jest inny, wspólnym mianownikiem jest próba przekazania pozytywnego patrzenia na świat.

- Jak ludzie przyjmują Was na koncertach?

- Staramy się stworzyć rodzinny, przyjacielski klimat, nic dziwnego, jesteśmy rodziną (śmiech), rodzinny klimat przenosimy z domu na koncert, a rzeczywiście ponieważ muzyka nie jest do końca ustalona, zawsze jest element improwizacji, pewna dowolność, zawsze jest konieczność muzycznego porozumiewania się między sobą na bieżąco, i przyjemność tworzenia na żywo.



- A czym jest dla Ciebie jazz?

- Jazz jest na pewno dużą fascynacją, aczkolwiek od strony zawodowej mało miałem okazji pograć taki prawdziwy jazz. Gram go głównie sam dla siebie. Wtedy rzeczywiście mogę sobie pozwolić na granie tego, na co mam ochotę (śmiech).

- Muzyka klasyczna i dawna zajmuje bardzo poczesne miejsce w Twojej twórczości ...

- Jest to głównie wpływ mojego brata, który namówił mnie kiedyś bardzo dawno temu na śpiewanie w chórze uniwersyteckim. Wiadomo, repertuar chóralny opiera się głównie na muzyce sprzed kilku wieków, to było moje pierwsze z nią spotkanie. Dalej chór ARS ANTIQUA, stąd wypłynęła fascynacja muzyką wielogłosową , dawną. Potem był kontakt z zespołami takimi jak ARS NOVA, z zespołami instrumentalnymi i dużo uprawiania tego rodzaju muzyki.

- Była również przygoda z brytyjskim zespołem KING SINGERS - jako aranżer ...

- Rzeczywiście, właśnie ta działka mojej działalności została najbardziej doceniona przez zespół KING SINGERS, który, moim zdaniem, jest zdecydowanie jednym z najlepszych zespołów na świecie śpiewającym a capella muzykę dawną i czasami rozrywkową. Napisałem dla nich aranżację polskiej pieśni pt. Zielony Mosteczek, którą z dużym sukcesem wykonują, gdy przyjeżdżają do Polski. Bardzo miło wspominam to spotkanie i możliwość popracowania z nimi, bo to znakomici wokaliści. Na szczęście udało mi się wyczuć ich styl i oni docenili moje aranżacje wokalne, których nota bene mam jeszcze sporo w szufladzie. Jest jeszcze parę polskich zespołów, które śpiewają moje aranżacje, między innymi IL CANTA DA CAMERA.

- Jesteś twórcą niezwykłego projektu „Missa de Angelis", czyli Msza o Aniołach.

- Do tytułu „Missa de Angelis" jest dodane „Anno Domini 1995", żeby nie było wątpliwości, ze jest to twórczość współczesna.

- Skąd zainteresowanie aniołami?

- Jest kilka powodów. Wydaje mi się, że aniołowie są trochę zbyt mało zauważani w Kościele...

- Może dlatego że są niewidzialni?... (śmiech)

- Pewnie tak, na przykład Anioł Stróż, jest głównie wspominany we wczesnych latach dzieciństwa, potem jakoś wielu z nas o nim zapomina. Zbyt mały mamy kontakt z naszym Aniołem Stróżem, powinniśmy dużo bardziej zdawać sobie sprawę z realnej obecności aniołów, i działania ich w naszym życiu, korzystać z ich pośrednictwa.

- Skąd wziąłeś teksty do tej mszy?

- Teksty są głównie tekstami liturgicznymi, ale historia tej mszy jest taka, że kiedyś, nasz zaprzyjaźniony ksiądz Władysław Duda, działający na warszawskim Żoliborzu, poprosił, abyśmy zaśpiewali na mszy. Części stałe powstały zatem li tylko z potrzeby liturgicznej. Jednocześnie z księdzem Władysławem dużo mówiliśmy o aniołach. W tej mojej mszy są takie fragmenty, których nie ma zwykle w kanonie, np. spowiedź powszechna, Ojcze nasz, modlitwa przed Komunią. Wzięło się to stąd, że chciałem, aby muzyka służyła niemalże każdemu słowu, które pada w liturgii.

- Jak rodzą się Twoje pomysły muzyczne?

- Na pewno bardzo istotny jest tekst. Wolę pisać do tekstu, on implikuje muzykę, sądzę, że ograniczenia w muzyce wpływają pozytywnie na tworzywo. Najwięksi kompozytorzy trzymali się reguł niesłychanie ściśle. Np. J. S. Bach. Jego kompozycje są niesamowicie precyzyjne matematycznie. Jednocześnie posiadają wspaniałego ducha.

- Twoje muzyczne plany na przyszłość?

- Będzie płyta instrumentalna.

- Pod jakim szyldem?

- Jeszcze nie jest znany. Co więcej, wykonawcy też jeszcze nie są do końca znani. Mam nadzieję, że będzie tam Maciek jako kontrabasista. Utwory już są, ćwiczymy, powinna powstać z tego płyta, w klimacie zbliżonym do jazzowego.

MIĘDZY SACRUM A PROFANUM

No właśnie, żyjemy w czasach, w których granice między sacrum a profanum w sztuce zacierają się. W natłoku wszelkich produkcji literackich, plastycznych i muzycznych, w pogoni za pieniądzem, w walce o rynek , artyści sami upraszczają swoje dzieło, czyniąc kompromis między: być a mieć. Do czego to prowadzi? Czy raczej, czego uczy nas historia, gdy przyjrzymy się minionym czasom ?

SALIERI CONTRA MOZART

O konflikcie między nimi wie nawet laik. Wystarczy, że oglądał film Formana „Amadeusz". /Inna sprawa, że jak to bywa w produkcjach rodem z Hollywood, historię trochę nagięto, by przycięta na modelku twórcy pasowała do potrzeb kinomana/. Sztuka nie znosi kompromisów, choć niestety status quo w sztuce to jeden wielki kompromis. Czy Mozart byłby tym kim jest w całej spuściźnie okresu klasycyzmu w muzyce, gdyby nie epigoństwo Salieriego? Czy jakaś chęć ośmieszenia miernoty dzieła nadwornego kapelmistrza nie była tym motorem, który pchał Wolfganga Amadeusza ku lepszemu? /Choć owo lepsze niekoniecznie musiało dotyczyć życia, czy raczej stylu żywota mistrza symfonii, oper i sonat/. Dzisiaj Salieri to taki dyżurny przykład negatywny. Raczej mówi się, pisze się o nim w kontekście wiecznego adwersarza Mozarta, człowieka przepełnionego kompleksami, małego w konfrontacji z geniuszem Amadeusza Wolfganga. Pytanie, czy w kontekście sztuki rozmodlony Bach byłby tym wielkim, który przeciwstawiany jest dworskiemu Händelowi? Ten sam Bach, który by utrzymać wielodzietną rodzinę, pisał co tydzień kantatę na msze niedzielne jak i wielkie uroczystości. Gdzie kończy się geniusz, a zaczyna działalność usługowa? Wszak Bach był kompozytorem nadwornym, kantorem od św. Tomasza, czy chciał czy nie, musiał pełnić swą powinność. No właśnie. Tu zaczyna się coś, co zwykliśmy nazywać tchnieniem Boga. Artyści, którzy chcą stawać w szranki o docenienie własnego dzieła, o poklask czy zwyczajne pieniędze, owo tchnienie nazywają talentem. Życie uczy, że talent może być niekiedy przeszkodą w karierze.

KOPIŚCI

Ci właśnie zwykli wieść prym. To nie Bach był tym „dobrze ustawionym", a ci którzy z niego czerpali. Ile razy czyta się, że ten czy inny kompozytor smakuje frazy „popełnione" przez Jana Sebastiana. Potem zwyczajnie kradnie to czy tamto i montuje we własnej kompozycji. Wielcy dzisiejszego kompozytorskiego świata mówią, że po Bachu nic prawdziwie nowego nie przytrafiło się muzyce. Bach ubiegł wszystkich. Usłyszał ze Sfer Niebieskich muzykę, którą przelał na papier, i pewnie ta, bez Mendelssohna zaginęłaby bezpowrotnie. Ktoś partyturami owinąłby mięso na straganie, a frazy Mateuszowej Pasji spłonęłyby ku ogrzaniu ludzi. Dzisiaj ta muzyka daje ciepło w obcowaniu ze sztuką milionom. Rozpala ludzkie namiętności, wyższe emocje, daje świadectwo na istnienie Boga. Bo czy można chwalić muzyką niebyt? O ignoranci! Frazy Bacha i Mozarta to kolejny z dowodów na istnienie Stwórcy! I nie ja to wymyśliłem. Cóż, profanum wygrywa z sacrum, tak jak zło często triumfuje nad dobrem, wojna dominuje nad pokojem, a miernota i głupota nad wzniosłością i wiedzą. Kwiat zawsze przegrywa z kijem basseballowym, a klawesynowe frazy z natłokiem kilowatów sprzętu fanów techno. Cóż, my którzy muzykę smakujemy i kochamy niuanse, jesteśmy w mniejszości. Ci, którzy usłyszą w niej Boga - też. Ale to właśnie mody przemijają, a przetrwanie po wsze czasy dane jest tylko sztuce. „Ja nie komponuję, ja przelewam na papier muzykę, którą gra mi w głowie Bóg" - powiedział Bach. I niechaj pozostanie to w naszej pamięci po wszystkie czasy.

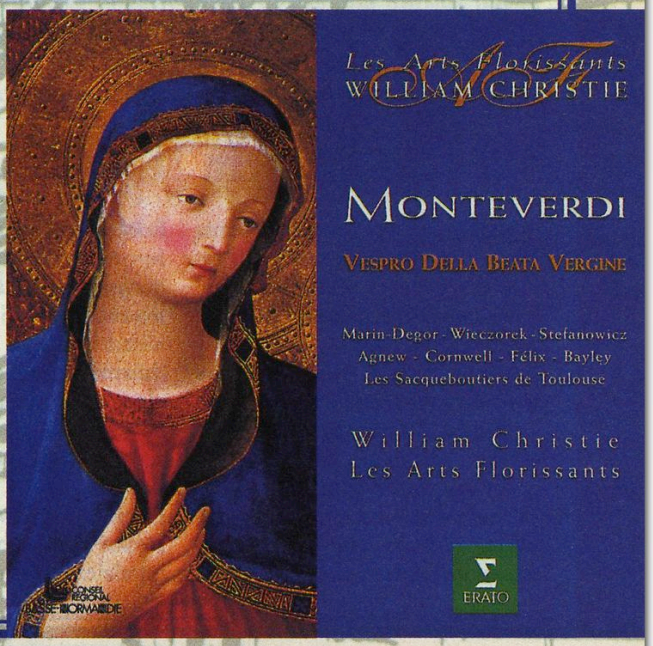
A teraz NOWE CD:

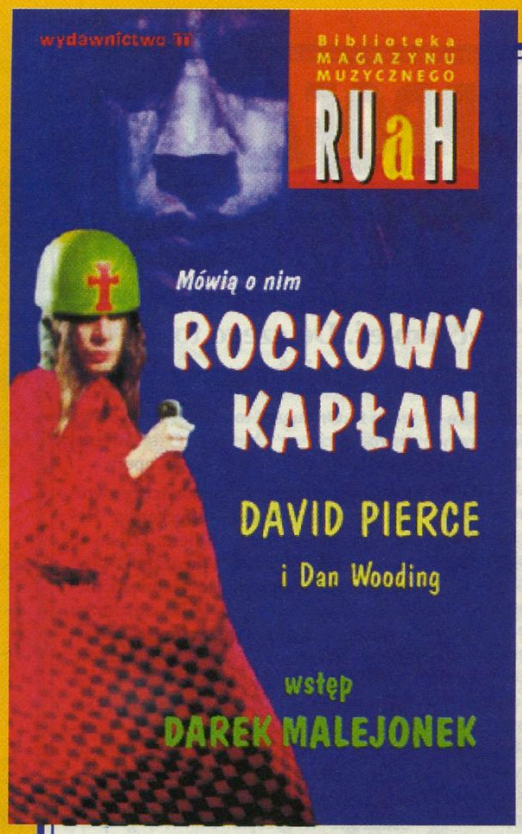
Kilka słów o nowościach. O tych krążkach będzie bardzo głośno. I to zapewne już niebawem.

Pierwszy to „Vespro della Beata Vergine" Claudio Monteverdiego. Znakomici artyści pod batutą Wiliama Christie mierzą się z dwugodzinnym dziełem nie goszczącym co dzień na koncertowych estradach. Pietyzm i klarowność tego wykonania sprawiają, że frazy dość niekomunikatywnej muzyki mogą trafić nawet do melomanów mało obytych z muzyką Renesansu. Cóż, to właśnie sposób i jakość interpretacjii czynią z odegrania nut sztukę. I to właśnie Wiliam Christie i jego Les Arts Florissants czynią. Jeśli ktoś usłyszy w tym dziele echa z „Orfeusza" to niech się nie dziwi. Introdukcja w „Vespro..." to niemal przekopiowana intrada do tej opery.

Kolejnym albumem, na który chcę zwrócić uwagę to „Missa Salisburgensis" Heinricha Ignaza Franza Bibera. Dzieło to powstało pod koniec XVII wieku na 1100 lecie chrześcijaństwa na ziemiach niemieckich. Wykonano je w Salzburgu w tamtejszej monumentalnej katedrze. A było to w czasie wielkich obchodów, kiedy odbywały się kilometrowe procesje. Muzyka też jest monumentalna. Samych trębaczy potrzeba ośmiu. Kotlistów gra para, o śpiewakach, smyczkowcach i instrumentalistach dętych /oboje, puzony, itd./ nie wspominając. Całość osadzono w sześciu chórach, grupach instrumentalno-wokalnych, co nota bene słychać. I nic dziwnego. Grają nam tu mistrzowie nad mistrzami: Gabrieli Consort & Players pod wodzą Paula Mc Creesha /tak, to ci sami od „Mesjasza"/ oraz Musica Antiqua Köln, oczywiście z Reinhardtem Goebelem.To dzisiaj grupa wykonawcza określana mianem zespołu marzeń. Nic więc dziwnego, że wspomniana Msza brzmi rewelacyjnie. Jeśli dodać, że całość nagrano we wnętrzach o wielkim pogłosie /w kościele/, to możemy wierzyć, że spotykamy się z interpretacją absolutną. Wróżę jej wiele nagród.

Piotr Iwicki





Prasa okrzyknęła go rockowym kapłanem, owcą w skórze wilka. Grożono mu śmiercią, pluto na niego, na siłę usuwano ze sceny i rzucano weń kamieniami i butelkami. Ale David Pierce i tak szedł z Dobrą Nowiną tam, gdzie nie śmiał pojawić się wcześniej nikt inny....

NO LONGER MUSIC

to założona przez Davida Pierce'a w 1985 roku kapela rockowa, której powołaniem jest ewangelizacja w ekstremalnie trudnych warunkach z wykorzystaniem mocnej, ekspresywnej muzyki, dramy scenicznej, pantomimy oraz innych niekonwencjonalnych środków wyrazu. David i jego ludzie głosili już Jezusa posród syberyjskich satanistów i islamskich fundamentalistów, narkomanów i skinhaedów; znają ich terrorystyczne kluby IRA i ETA, występowali na licznych festiwalach anarchistycznych, także w Jarocinie. O tych i o innych równie ciekawych perypetiach zespołu możesz właśnie przeczytać w tej książce.

Na tej i następnych stronach prezentujemy rozdział I „Rockowego kapłana":

I. Dantejskie Piekło

Wydawało się, że w tamtą kwietniową noc 1990 roku wkroczyliśmy do samego wnętrza piekła. Scenę, na której mieliśmy się pojawić, otulił gęsty dym, tak że wielka hala koncertowa w syberyjskim mieście Nowosybirsk wyglądała niczym ogromna popielniczka. Płomienie wolnej mowy podsycone przez politykę głasnosti Michaiła Gorbaczowa, zostały rozpalone i w tym odległym zakątku imperium radzieckiego, w mieście liczącym półtora miliona dusz, położonym przy przecięciu kolei transsyberyjskiej z rzeką Ob w południowo-zachodniej Syberii. Ta drobna iskierka zaczęła się palić w hali dziwnie groźnie, co bardzo mnie zaniepokoiło. Moja grupa i ja byliśmy na zapleczu sceny, przygotowując się do występu po słynnej rosyjskiej kapeli DEATH METAL BAND (Kapela Metalowej Śmierci), której „wolne" przesłanie do syberyjskiej młodzieży brzmiało: nienawiść, śmierć i samobójstwo. Udało mi się przekonać dwóch miejscowych duchownych, aby przyłączyli się do nas podczas koncertu. Wcześniej, tego samego dnia, pojechałem do ich kościoła baptystów i uprosiłem ich, aby stanęli razem z nami.

- Zamierzamy dać duży koncert w waszym mieście. - zwróciłem się do nich - Przyjdźcie i pomódlcie się razem z nami. Wierzę, że wiele osób odnajdzie dziś wieczór Chrystusa. Potrzebujemy was, żebyście im

w tym pomogli. Ciemno odziana para obserwowała mnie z podejrzliwością, ale po rozmowie zgodziła się przyjść i przyłączyć do nas. A na zapleczu nasz zespół przygotowywał się do koncertu. Urodzony w Kalifornii Russell Archer, nasz gitarzysta o pseudonimie scenicznym „Brussels Egg Furry" (Brukselski Futrzak) chodził tam i z powrotem, z burzą włosów opadających mu na twarz, tak że nie można było zgadnąć, w którą stronę patrzy. Nosił długą koszulę za kolana, co wyglądało, jakby miał sukienkę na swoich dżinsach. Nasz basista, „Kapitan" lub, jak kto woli, John Sweeney, także pochodził z Ameryki i również miał niesamowicie długie włosy, ale każdy ich kosmyk był na swoim miejscu. Kapitan stał spokojnie, a jego usta poruszały się w cichej modlitwie. Nasz perkusista, Paul Versteeg z Holandii, na którego wołaliśmy „Klondyke", nosił krótkie spodenki i miał dzikie niebieskie oczy niczym kot. Modląc się, chodził tam i z powrotem, i często wpadał na Russella. Ja nosiłem kucyk i miałem na sobie czarną koszulkę bez rękawów, pasek z Harleyem Davidsonem oraz czarne tenisówki.

Oszołomieni duchowni stali pod ścianą, z niedowierzaniem wpatrując się w naszą grupę. Kiedy ukradkiem na nich zerknąłem, mogłem wyczytać z ich twarzy, że nie są pewni, czy stoimy po ich stronie, a nawet czy jesteśmy z tego samego świata. Grupki zwariowanych dzieciaków biegały tam i z powrotem po holu, łomotały do drzwi, próbując dostać się do naszego pokoju. Na szczęście już wcześniej wysłaliśmy kogoś, aby nie pozwolił nikomu wchodzić.

Kiedy modliliśmy się, usłyszałem ciężkie kroki na korytarzu. Wiedziałem, że to musi być Keith, ponieważ poruszał się on, jakby nosił płetwy, a jego ciężkie ciało wywoływało drgania jak przy trzęsieniu ziemi. Przestałem się modlić i otworzyłem oczy. Rozpoznałem, że jest zdenerwowany tym, co zobaczył w holu.

- Hej, chłopaki, dziś wieczór będziemy musieli się porządnie pomodlić. Ci goście na zewnątrz są szaleni - powiedział. Bardzo mnie to zaniepokoiło, ponieważ wiedziałem, że Keith sam jest szalony. A skoro wyraził podobne zdanie, oznaczało, że widownia musiała zachowywać się naprawdę nienormalnie. Wszyscy zaczęliśmy się jeszcze bardziej modlić. Kiedy myślisz, że niedługo umrzesz, modlisz się naprawdę mocno.

Wreszcie nadszedł czas wyjścia na scenę. Kiedy wchodziłem, spojrzałem na morze czegoś, co wyglądało niczym tysiąc rozszalałych demonów. Wkrótce przekonałem się, że młodzi ludzie z Syberii umieją przeklinać po angielsku i pokazywać „palca" (palcem ptaszka). Co za przyjęcie nam zgotowano! Poczułem mdłości, kiedy spojrzałem w gapiące się oczy i oszalałe twarze. Tłum był dziki i kompletnie opanowany przez kapelę metalowej śmierci, którą przed chwilą słyszał. Wykrzykiwał do nas obsceniczne słowa.

Kiedy ustawialiśmy sprzęt, zauważyłem Keitha stojącego na boku z kawałkiem szmaty i podszedłem, żeby sprawdzić, co robi. Spojrzenie, jakie mi rzucił, wskazywało, że i on ma ochotę zwymiotować.

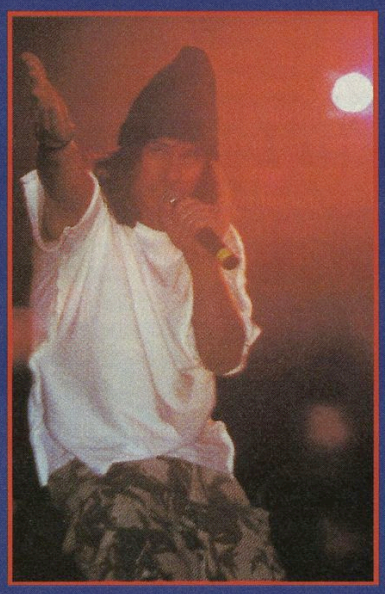
- Jakiś problem, Keith? - starałem się przekrzyczeć tłum.

- Próbuję zetrzeć tę ślinę z twojego mikrofonu - odparł, a na jego górnej wardze pojawiły się krople potu. Zobaczyłem gęstą plwocinę. Kiedy podał mi mikrofon, poczułem jej zapach.

Trudno było uwierzyć, że Keith w ogóle wyruszył z nami w trasę. Półtora roku wcześniej, uzależniony od heroiny, mieszkał pod mostem w Amsterdamie, wyjadając resztki ze śmietnika. Zanim Keith przyjechał do Amsterdamu ze Stanów, pracował z wieloma kapelami rockowymi. Występował w „Victory Tour" Michaela Jacksona i zajmował się jego garderobą. Był jednym z ekipy przy „Cheap Sunglasses Tour" zespołu ZZ TOP. Wreszcie przyjechał do Amsterdamu z Johnnym Winterem, który nagrał podkład do musicalu, a Keith miał wykonać rapową piosenkę „Amerykanin w Amsterdamie." W tamtym czasie Keith nagromadził sporo pieniędzy. Prowadził luksusowe życie w pięciogwiazdkowych hotelach i mógł mieć wszystkie te rzeczy, które można kupić za pieniądze. Powoli, coraz bardziej pogrążał się w narkomanię. Zaczął od palenia heroiny, następnie zaczął ją sobie wstrzykiwać. Niedługo potem całe jego pieniądze się skończyły, a on zaczął mieszkać pod mostem, wyjadając ze śmietników i zarabiając na swój nałóg żebraniem i rozprowadzaniem narkotyków w Dutch City. Pewnego dnia, kiedy handlował narkotykami na jednej z amsterdamskich ulic, podszedł do niego jakiś młody Amerykanin w czapeczce baseballowej i z południowym akcentem zapytał, czy mógłby się z nim pomodlić.

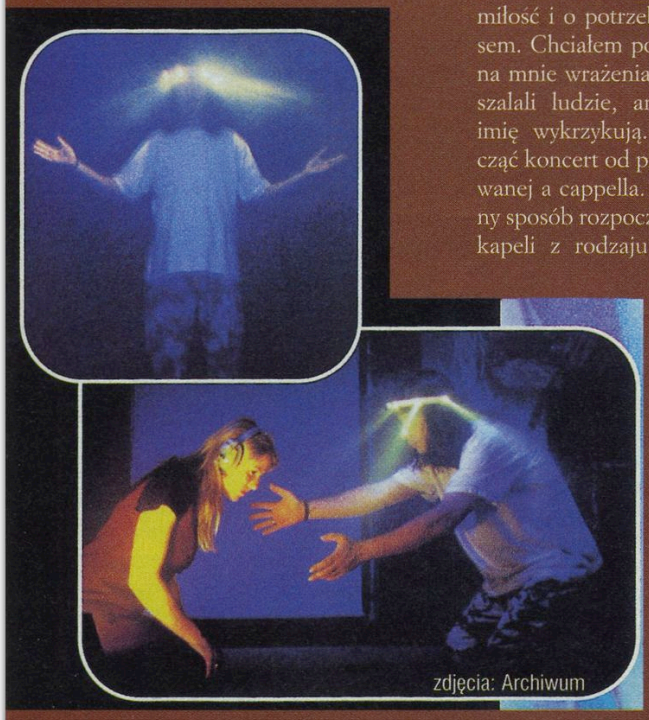
- Wynoś się stąd. Znikaj. Nie widzisz, że próbuję zahandlować? - wrzasnął ze złością Keith. Ale Amerykanin nie zrezygnował i wracał każdego dnia, aby z nim porozmawiać, aż w końcu





„Jeśli kiedyś odkryją życie na Marsie, jestem pewien, że Pierce pierwszy się tam wybierze z walizą pełną Biblii wydanych po marsjańsku!"
RICK WAKEMAN
(były keybordzista grupy „YES")

Keith pomyślał: „Jedyny sposób, aby uwolnić się od tego głupka, to pozwolić mu pomodlić się za mnie."
- No dobra, zrób to. I skończmy z tym - rzucił rozdrażniony.
- Ale ty musisz czuć, że chcesz, aby Bóg zmienił twoje życie i przyznać, że Go potrzebujesz - odparł Amerykanin, który wyraźnie nie wiedział, kiedy się wycofać.
- Dobra, niech będzie - syknął Keith.
Młody człowiek położył swoją dłoń na ramieniu Keitha. Dealerzy narkotyków, którzy obserwowali scenę, odskoczyli w przerażeniu, kiedy Keith padł na ziemię. Wyglądało to tak, jakby Amerykanin uderzył go w twarz. Ale tego nie zrobił. „Było to tak, jakby rzuciła mną jakaś niewidzialna siła" - opowiadał mi później. Kiedy leżał na ziemi, poczuł strumień energii przechodzący przez jego ciało. „Tą energią była miłość!" I w tym momencie oddał swoje życie Bogu.
Nawróciwszy się, Keith zaczął głosić Bożą potęgę w Amsterdamie. Później zakochał się w Niemce o imieniu Astrid i poprosił mnie, abym udzielił im ślubu. Wkrótce zostali jednymi z moich najbliższych przyjaciół.
Pewnego dnia Keith pojawił się u mnie w domu. Wyglądał, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy, a oczy Astrid były zapuchnięte i czerwone. - Umrę i koniec. Mam AIDS. - powiedział.
- Właśnie zrobiłem sobie test krwi i okazało się, że mam wirusa HIV.



zdjęcia: Archiwum

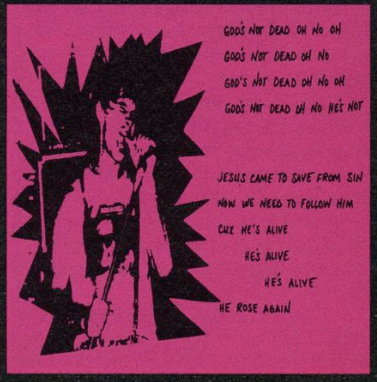
Byłem wstrząśnięty. - Jesteś pewien?
- to wszystko, co mogłem powiedzieć.
- Tak, sprawdzali mnie dwa razy. Powiedzieli, że nie ma co do tego wątpliwości. - Nie wiedziałem, jak go pocieszyć, więc zaczęliśmy razem płakać. Chciałem podnieść Keitha na duchu i zaprosiłem go, aby pojechał z nami na trasę po ZSRR. Wierzyłem, że w czasie tej podróży Bóg zechce wykorzystać jego obecność.

Poznałem po tłumie, że zanosi się na prawdziwe starcie, szczególnie kiedy zaczęliśmy wyświetlać na ekranie słowa piosenki po rosyjsku. Nasze przesłanie było przeciwne do przesłania zespołu DEATH METAL BAND. Jeden z chłopaków z naszej grupy rozmawiał z ich menadżerem, który uważał, że koncerty kapeli odniosą sukces, jeśli zmuszą widzów do myślenia o samobójstwie. Było to przesłanie całkiem przeciwne do naszego, które mówiło o nadziei poprzez Bożą miłość i o potrzebie związku z Jezusem. Chciałem pokazać, że nie robią na mnie wrażenia ani ci wszyscy rozszalali ludzie, ani Szatan, którego imię wykrzykują. Postanowiłem zacząć koncert od pieśni chwały odśpiewanej a cappella. Nie jest to normalny sposób rozpoczynania koncertu po kapeli z rodzaju DEATH METAL BAND, ale robiłem, co mogłem, aby mój głos brzmiał niczym głos Amy Grant, kiedy wydałem z siebie: „Kocham Cię Panie i podnoszę mój głos..." Zamknąłem oczy wśród wrzasków tłumu i zacząłem wyobrażać sobie butelki po piwie lecące w powietrzu i uderzające mnie w głowę. Wzdrygnąłem się, kiedy wyobraziłem sobie, jak ktoś wskakuje na scenę i kopie mnie po twarzy ciężkimi buciorami. Musiałem zebrać całą odwagę, aby dokończyć piosenkę.
Kiedy otworzyłem oczy, a nasza kapela zaczęła „przycinać", spojrzałem na mikrofon i zobaczyłem, że zwisa z niego długi kawałek gęstej plwociny. Kiedy ludzie robią ci coś takiego, różne myśli przychodzą ci do głowy. Pierwsza: „To mi się nie podoba". Druga: „Ciekawe, czy zwymiotuję, jeśli każdy zacznie na mnie pluć" Próbowałem więc śpiewać z zamkniętymi ustami. W końcu pomyślałem: „W porządku Boże, jeśli chcesz, żebym dał się opluć dla Ciebie, zrobię to, ale jeśli możesz ich powstrzymać, też będzie dobrze!"
Poprzez Tanię, moją rosyjską tłumaczkę, zwróciłem się: - Dziś wieczorem chcę wam coś przekazać. Bóg kocha Nowosybirsk. - Od tej chwili poczułem przeogromną potęgę Boga płynącą przez widownię. Niektórzy ludzie nadal śmiali się i kpili, ale wielu z nich zaczęło mnie słuchać. Zaczęliśmy grać następną piosenkę wyzwalającą ogromną energię. Brussels Egg Furry z pewnością pomyślał wtedy: Kiedy zobaczą, jak dobrze gram na gitarze, na pewno mnie nie oplują. Podszedł więc do brzegu sceny i odstawił szybką gitarową solówkę. Ale ludzie stojący blisko zaczęli pluć i na niego. W tym czasie Kapitan trzymał się z tyłu, jak najdalej od brzegu sceny, aby tylko go nie opluto. To mnie wkurzyło, bo pomyślałem, że skoro ja jestem przygotowany na takie traktowanie, to on również powinien.
Tak się dziwnie stało, że im bardziej nas opluwano, tym więcej współczucia miałem dla tych upadłych i zdesperowanych dzieciaków. Powoli zbliżał się koniec koncertu. Poczułem, że muszę coś powiedzieć. Miejsce nie przypominało tych, gdzie mógłbym otwarcie mówić o Jezusie, ale nadal czułem, że muszę się odezwać. Rozsądek podpowiadał mi, że powinienem odpuścić i pozwolić, aby muzyka i słowa wyraziły za mnie wszystko. Ale nie mogłem pozbyć się pewnego wspomnienia, kiedy byłem na koncercie U2 w Holandii, na który przyszło jakieś 65 tysięcy ludzi. Podczas występu wszyscy stali na krzesłach, całą uwagę skupiając na Bono, wokaliście

i liderze grupy. To było niewiarygodne przeżycie: tak wiele ludzi, a wszyscy czują się tak zjednoczeni. Osoba, która znała kiedyś Bono, powiedziała mi, że jest on chrześcijaninem. Wtedy powiedziałem do siebie: „Okaż Bogu cześć, Bono". Kiedy to myślałem, zauważyłem przepiękny zachód, a promienie zabarwionego na czerwono światła padły na stadion. „Okaż cześć Bogu, Bono. Wysłuchają cię. Nie musisz wiele mówić. Po prostu odezwij się". Miałem nadzieję, że wspomni o Bogu. Ale on nie powiedział nic. A każdy opuścił stadion nucąc: „Ciągle jeszcze nie znalazłem tego, czego szukam." (tytuł jednej z najbardziej znanych piosenek U2). Nawet Prince i Madonna pod koniec koncertu mówią: „Niech was Bóg błogosławi", ale Bono nie powiedział nic. Wtedy, stojąc na swoim krześle tam na stadionie, zwróciłem się do Boga: „Wiem, że nie jestem tak wspaniałym wykonawcą jak Bono, ale jeśli dasz mi szansę, ja oddam Ci cześć." Postanowiłem, że na scenie będę odważnie mówił o Bogu, nawet gdyby miało to zamknąć przede mną wszystkie drzwi. Dlatego teraz, wziąłem głęboki oddech i krzyknąłem: - Kogo czcicie? Wiem, co myślicie. Wy nie czcicie nikogo. Racja? - Kiedy przetłumaczono moje słowa, usłyszałem śmiech w odpowiedzi na to, co powiedziałem, ale ja naciskałem dalej.

- Jesteście w błędzie - przekrzykiwałem mur gwizdów i szyderstw. - Wiem, co czcicie. Czcicie muzykę. A zespoły, które uwielbiacie, wcale was nie kochają. W rzeczywistości nawet was nienawidzą. Wiem, co czcicie. Wódkę. Tak, wódkę - ciągnąłem. - Widziałem ludzi czekających w długich kolejkach, aby kupić choćby butelkę.

- Tak, wódkę! - odkrzyknęło wielu, wyciągając do góry butelki w pijackim



pozdrowieniu. - Pozwólcie, że powiem wam, Kogo ja czczę - mówiłem dalej. - Czczę Tego, który stworzył wszystkie te piękne góry wokół waszego miasta. Tego, który stworzył przepiękne lasy Syberii. On stworzył świat z czystym powietrzem i dobrym jedzeniem. I pragnął dobrego życia dla naszych dzieci. Ale my odwróciliśmy się do Niego plecami i powiedzieliśmy, że chcemy stworzyć swój własny system. W końcu, mówi się, że Bóg jest potrzebny tylko starym kobietom. I stworzyliśmy świat pełen nienawiści i cierpienia, gdzie wkroczyły choroby i śmierć. Ale Bóg Ojciec nie jest słaby. Jest mocny i potężny, i nas kocha. Nie chce nas zostawiać bez nadziei. Więc poprosił swojego Syna Jezusa, czy nie zechciałby pokazać nam, jak wrócić do Swojego kochającego Ojca. A kiedy Jezus przybył, nie jeździł mercedesem ani nie mieszkał w pałacu. Karmił ubogich i uzdrawiał chorych, i nie pasował do naszego systemu. Więc pojmaliśmy Jezusa i zabiliśmy Go. I powiedzieliśmy: - Dobra, teraz już nie musimy więcej martwić się o Jezusa. Ale Jezus nie był jeszcze jednym człowiekiem umierającym za jeszcze jedną sprawę. Był też Synem Boga. I dlatego był silniejszy niż śmierć. Wrócił do życia i powstał z martwych i dlatego nie wstydzę się powiedzieć: Kocham Boga! - Znowu poczułem ponadnaturalną moc Boga przenikającą widownię.

- Wielu z was czuje w środku pustkę. Macie tam wielką dziurę, którą próbujecie zapełnić różnymi rzeczami - oświadczyłem - Niektórzy z was nie mogą zasnąć, jeśli nie napiją się wódki lub nie posłuchają muzyki. Niektórzy z was myślą, że pieniądze przyniosą im pokój. Ale tak naprawdę potrzebujecie Jezusa. Jak możecie Go poznać? Nie przez próby stania się lepszymi. Był kiedyś ksiądz, który chodził do kościoła każdego dnia i próbował być dobry, ale Jezus powiedział mu, że to nie wystarczy. On potrzebował nowego serca. Powiedział księdzu, że musi on „urodzić się na nowo". Jest tylko jedna rzecz, która może oddzielić cię do Bożej miłości. Nie są to złe rzeczy, które czynisz. Bóg może ci wybaczyć każdą straszną rzecz, którą zrobiłeś, ponieważ kiedy za nas umarł, wziął na siebie całą naszą winę. Jezus powiedział, że musi-



my stać się jak małe dzieci. Musimy być pokorni, jeśli chcemy zobaczyć Boga. Duma to jedyna rzecz, która nas oddala od kochającego Ojca. - Do tego czasu na widowni zrobiło się cicho.

- Teraz poproszę was o zrobienie czegoś naprawdę odważnego - zakończyłem. - Jeśli czujecie potrzebę, by poznać Jezusa, proszę, żebyście przyszli ze wszystkimi przyjaciółmi na scenę i razem ze mną uklękli. - Opadłem na kolana. Około sześćdziesięciu młodych ludzi dosłownie walczyło z tłumem, żeby przyłączyć się do mnie. Ludzie stojący blisko sceny, próbowali blokować im drogę, ale dzielne dzieciaki przedarły się.

Kiedy prowadziłem ich w trakcie modlitwy, powtarzali moje słowa wszystkim zebranym w hali: „Jezu, potrzebuję nowego serca. Przebacz mi złe rzeczy, które uczyniłem." Dostrzegłem łzy w oczach Russella, kiedy młody człowiek, który wcześniej go opluł, teraz padł na kolana, by przyjąć Chrystusa. Wiele z osób na scenie szlochało, kiedy podjęli decyzję, by iść za Jezusem. - Od tej nocy już nigdy nie będziecie tacy sami. - powiedziałem.

Daliśmy im trochę książek i poznaliśmy ich z duchownymi. Teraz wiedzieli już oni, że stoimy po tej samej stronie!

Jak później powiedział Andy Butcher, jeden z moich kumpli: - Prawie można było usłyszeć aniołów brzdąkających na harfach z radości. Na harfach z doskonałym nagłośnieniem, rzecz jasna.

David Pierce

ROCK PRZECIWKO NARKOTYKOM

Wielki koncert przeciw narkotykom przyciągnął 25 sierpnia br. do Wodzisławia Śląskiego kilka tysięcy młodych zwolenników ostrej muzyki.

Zagrały na nim znane polskie zespoły: SEGA BAND, HOUK, 2 TM 2,3 (TYMOTEUSZ) i ARMIA. Z inicjatywą zorganizowania imprezy wyszli absolwenci jednej z wodzisławskich podstawówek wraz ze swoim katechetą. Koncert odbył się w ramach akcji: „Narkotyki zażywasz - przegrywasz". „Życie ludzkie jest ważniejsze niż czyjeś małe interesy! Dlatego nie daj zarabiać dealerom!" - wołał nad falującym tłumem Tomek Budzyński z ARMII. „Człowiek nie jest w stanie sam uwolnić się od narkotyków, bo to są demony" - stwierdził Darek Malejonek z zespołu HOUK. „Jezus Chrystus wypędza z człowieka demony i to do Niego trzeba się zwracać w sprawie narkotyków" - uważa wokalista.





Koncert rozpoczął SEGA BAND, związany z katowicką Wspólnotą Dobrego Pasterza. Jej lider O. Sierański od wielu lat ewangelizuje młodych ludzi, którzy wpadli w niewolę narkotyków. Był jednym z pierwszych księży na „Jarocinie", teraz prowadzi wspomnianą ewangelizacyjną wspólnotę w Katowicach. „Wiele lat temu, jeszcze jako kleryk, byłem na podobnym koncercie w Warszawie. Grał na nim amerykański zespół LIVING SOUND, który tworzyli nawróceni gangsterzy i narkomani. To dzięki ich świadectwu doświadczyłem Bożej miłości" - opowiada O. Ryszard. Dziś sam prowadzi podobne koncerty, na których występuje SEGA BAND. Justyna Segiec, jego wokalistka, zna problem narkotyków z własnego doświadczenia. „Dlaczego już nie biorę narkotyków? Bo przyjęłam Jezusa!" - oświadczyła piosenkarka.

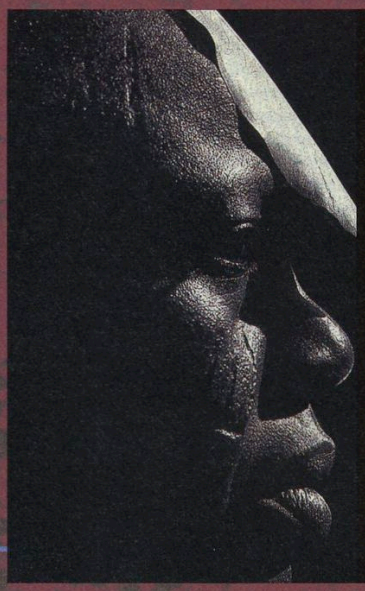
Pod sceną, gdzie kłębiło się tysiące ludzi, zauważyć można było wiele osób ze śląskiego świata muzycznego. Kilku z nich, ku zaskoczeniu stojących obok znajomych, otwarcie przyznawało się do swojej fascynacji katolicyzmem. Radykalną drogę nawrócenia przeszedł m.in. wokalista znanej chorzowskiej czadowej formacji INDIAN WOMAN. Jego świadectwo składane przy kilku najbliżej stojących kolegach poruszyło ich do głębi. Działo się to w czasie gdy jeden z najlepszych polskich gitarzystów Robert Friedrich „Litza" rzucił ze sceny: „Mam głębokie przeświadczenie, że Bóg posługuje się ludźmi słabymi.
Widzę to po sobie: Bóg ukochał takiego egoistę jak ja, czekającego przez całe życie tylko na oklaski". Gitarzysta ACID DRINKERS i TYMOTEUSZA publicznie podziękował Bogu za swoją żonę i „cztery małe klejnociki", jak nazwał swoje córeczki.

TYMOTEUSZ zagrał jeden z najlepszych koncertów w swojej historii. Muzycy wystąpili w swoim najszerszym składzie. Nie było jedynie znanych z pierwszej płyty zespołu perkusistów: Piotra „Stopy" Żyżelewicza i Tomka Goehsa. „Stopę" zastąpiła młoda, delikatna blondynka Beata Kozak. To, jak rewelacyjnie spisała się przy perkusji wprawiło w zdumienie nie tylko męską część wodzisławskiej publiczności. „Skąd ta dziewczyna ma taką parę w łapach?" - pytał z otwartymi ze zdziwienia ustami młody długowłosy chłopak.W czasie występu wspierał ją na drugiej perkusji „Ślimak" - z metalowej kapeli ACID DRINKERS. Muzyk ten, podobnie jak jego koledzy, otwarcie wyznaje, że Jezus zmienił jego życie. Podobną deklarację usłyszeć można było od Joszko Brody, górala z Koniakowa, którego największą zaletą jest zdaniem muzyków to, że potrafi zagrać prawie na wszystkim. Na wodzisławskim koncercie zastać go można było pilnie wertującego Pismo Św. w samochodzie.

Muzycy TYMOTEUSZA nagrywają właśnie w Warszawie materiał na swoją drugą płytę. Wodzisławska publiczność miała okazję usłyszeć przedpremierowe wykonanie jednej z nowych piosenek („Amen"). Zachwyciła w niej przede wszystkim solowa partia subtelnie zaśpiewana przez młodziutką ukraińską wokalistkę Angelikę Górną.

Muzycy rozdali ogromną ilość Ewangelii. Darek Malejonek reklamował tę księgę ze sceny: „Mamy dla was najnowszy tomik poezji TYMOTEUSZA. Są w nim teksty na sto najbliższych naszych płyt". „Dlaczego Pan Bóg dobrał się właśnie do muzyków?" - pytali zaskoczeni młodzi ludzie widząc rozrastający się z dnia na dzień skład TYMOTEUSZA i słysząc jednoznaczne deklaracje swoich śląskich idoli.

Marcin Jakimowicz/zdjęcia: Michał Major



Andrzej Schmidt

Gospels III/31

Gospel-to po angielsku Ewangelia

HYMNY EWANGELICZNE

Wiemy już, że psalmy stały się popularną muzyką religijną XVI- wiecznej Anglii i dominowały w muzyce Kolonii Brytyjskich Ameryki Północnej przez cały wiek XII-y. Nie utraciły wprawdzie znaczenia i później, ale w XVIII wieku na planie pierwszym pojawiły się hymny.

Hymnem określano wiersz lub pieśń na chwałę Boga nie związany z tekstem biblijnym. W przeszłości hymny, nie licząc autentycznych greckich na cześć Apollina, istniały w Kościele Wschodnim, a ich inicjatorem był Św. Efrem, żyjący w pierwszej połowie IV wieku. Natomiast pierwszymi hymodystami Kościoła Rzymskiego byli św. Ambroży i św. Augustyn /koniec IV wieku/. Hymny ambrozjańskie były sylabiczne, zwrotkowe i rymowe. Tysiąc lat później, w okresie Renesansu, pojawiły się też hymny polifoniczne /Palestrina/ przeznaczone oczywiście dla chórów profesjonalnych.

Podobnie jak do powstania popularnej psalmodii, tak w jeszcze większej mierze, do narodzin nowego typu hymnów, przeznaczonych dla kongregacji wiernych, przyczynił się ruch reformatorski. Jednym z pierwszych twórców był, jak wiemy, Marcin Luter. W Anglii, powstanie hymnów na początku XVIII stulecia , wiązało się z niebywałym fermentem nonkonformistycznych postaw. Początkowo reprezentowali je separatyści i purytanie, lecz kolejne pokolenia nie pozostawały w tyle, tworząc grupy i ruchy sprzeciwu, a w konsekwencji nowe wyznania, rozprzestrzeniające się też w koloniach Ameryki Północnej. Nieuniknioną ironią losu i historii, nonkonformiści jednego pokolenia stawali się konformistami następnego. Tak więc, psalmodię, symbol protestanckiego i purytańskiego sprzeciwu, początkowo spostrzegano jako arbitralną i ograniczoną formę wielbienia Stwórcy. Pierwszym autorytetem, który skrytykował niektóre psalmy „nie zawsze zgodne z duchem Ewangelii" był angielski duchowny dr Isaak Watts /1674-1743/. Obrońcy psalmów z kolei, uważali hymny pisane przez współczesnych za niegodne konkurowania ze Słowem Bożym, jakim były dla nich psalmy. Mimo tych sprzeciwów, już w pierwszych latach XVIII wieku hymny dr Wattsa ogarnęły całą Anglię i jej amerykańskie Kolonie. Pierwsze jego amerykańskie wydanie „Hymns and Spirituals songs" ukazało się w 1739 roku, ale wiele hymnów znanych było w Ameryce już wcześniej.

Związki hymnów z Ewangelią i śmiercią Odkupiciela, dały im impuls do emocjonalnej żarliwości. Nieustannie powracającym ich motywem była krew Zbawiciela i ten motyw stał się naczelnym w późniejszych revival-spirituals, a także w osobliwej twórczości amerykańskich kompozytorów-amatorów, tzw. Yankee Tunesmiths.

Watts zainicjował erę hymnodii, która w gruncie rzeczy trwa do dziś w obszarze negro-amerykańskich Gospel Songs. Nim jednak iskra padła na prochy wyobraźni Czarnych, inicjatywę dr Watts'a podjęli bracia John i Charles Wesleyowie, twórcy reformistycznej grupy „metodyków" w łonie Kościoła Angielskiego. Obaj bracia byli członkami grupy religijnych aktywistów w Oxfordzie, gdzie żartobliwie nazywano ich „molami biblijnymi", „świętym klubem" lub metodystami, gdyż studiowali metodycznie.

Gdy gubernator świeżo założonej kolonii Georgia, gen. James Oglethorpe, przybył do Anglii, zaprosił Johna Wesleya do pełnienia misji religijnej w Ameryce. Podczas morskiej podróży Wesley usłyszał śpiewy hymnalne Braci Morawskich /Unitas Fratrum/ uciekających do Ameryki przed prześladowaniami w Niemczech. Bracia Morawscy wywodzili się z nauk i reform Jana Hus'a /XV w./ Śpiewanie uważali za najwłaściwszą formę modlitwy. Ich żarliwa emocjonalność stała się początkiem duchowego przeobrażenia Wesley'a,

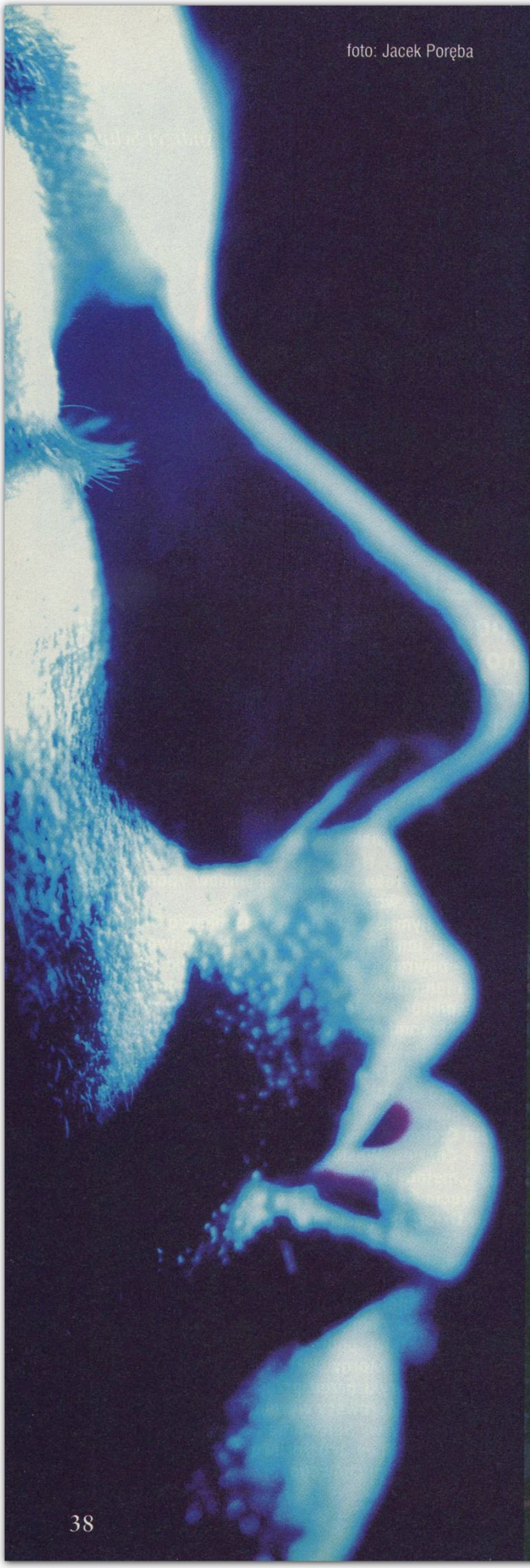


foto: Jacek Poręba

umacniając w nim przekonanie, iż istotną jest wiara w dobroć Chrystusa i wybaczenie grzechów, gdy tylko emocjonalnie przeżyjemy naszą skruchę. Wiara w bezpośrednie zbawienie poprzez zaufanie Chrystusowi; przekonanie, iż zbawienie przychodzi w postaci osobistego przeżycia rozgrzewającego serce; uczucie uniesienia wynikające z pewności odpuszczenia grzechów- oto kamień węgielny całego ruchu ewangelicznego i ewangelicznej hymnodii. Ów typ reakcji uczuciowej i postawa wobec nawrócenia i zbawienia, połączone z podstawowymi wyobrażeniami grzechu i śmierci, były ziarnami z których wyrosła hymnodia amerykańska, łącznie z Negro Spirituals.

Wesley i Metodyści odegrali dużą rolę w religijnym życiu Ameryki Brytyjskiej, która stała się Stanami Zjednoczonymi pod koniec XVIII stulecia. Warto tu przypomnieć skuteczną inicjatywę angielskiego ruchu ewangelicznego w przeprowadzeniu parlamentarnej ustawy w 1807 r., znoszącej niewolnictwo we wszystkich posiadłościach brytyjskich. /Tu refleksja: Gdyby kolonie nie stały się niepodległymi Stanami, uniknęłyby późniejszej, tragicznej Wojny Domowej, gdyż niewolnictwa by już wówczas nie było./

Metodyści nadali hymnom emocjonalny rozpęd, jaki dwukrotnie doprowadziło masowego „Wielkiego Przebudzenia" /w 1740-ym i 1799-ym/. Mieli początkowo przewagę, ale już w połowie XVIII stulecia utracili monopol. Życie religijne białych Amerykanów pęczniało bowiem od drobnych odłamów i nowych wyznań; było istną feerią pluralizmu i indywidualnych postaw. Do ustabilizowanych wyznań należeli Kwakrzy, Baptyści, kongregacjoniści i Prezbiterianie. Surowe poglądy Kalwina walczyły o lepsze z wiarą w bezgraniczną dobroć Odkupiciela i moc skruchy. Jednak niemal z każdego wyznania wyrastały i uniezależniały się nowe. Z Kwakrów powstali Shaking Quakers, popularnie zwani The Shakers /o ich pieśniach w następnym odcinku/. Prezbiterianie podzielili się na „Old Side" /konserwatywni/ i „New Side" /reformiści/. Ci ostatni walnie przyczynili się do powstania Revival Camp Meetings i hymnalnej eksplozji na wielką skalę, ale nim do tego doszło, następcy Wesley'a, Cennick i Newton, pierwsi podwyższyli temperaturę emocji.

John Cennick /1718-1755/ wydał najważniejszy, drugi zbiór swych hymnów w 1743 roku. Były to pieśni antyfonalne, które w opinii znanego badacza G.P.Jacksona stały się zaczynem ludowego śpiewu religijnego Ameryki. Antyfona to przecież call-and-response /zawołania i odpowiedzi/, a więc podstawowa formuła zarówno Brytyjczyków jak i Czarnych z Afryki Zachodniej. Przypominam, iż psalmy były w Anglii i Nowej Anglii często śpiewane antyfonalnie i dlatego było to tak łatwe do przyjęcia przez czarnych niewolników. Nieco inne lecz równie porywające były hymny nawróconego handlarza niewolników, Johna Newtona /1725-1807/. Ponad 200 jego hymnów, wydanych w 1779 r. odznaczało się silną emocjonalnością, obrazowością języka /często dosadną/ i kontrastami, nieustanną oscylacją od przygnębienia do egzaltowanej radości – odpowiednikiem podstawowej antytezy grzechu i zbawienia.

Zaskakujące jest przywiązanie Czarnych kongregacji do tych starych hymnów Wattsa, Cennicka i Newtona, pomimo olbrzymiego repertuaru późniejszych spirituals i gospels. Trwa do dziś również stara angielska tradycja „lining out"- powtarzanie linijka za linijką psalmu lub hymnu; choć stworzona w XVI w. Dla analfabetycznych konglomeracji, nadal jest lubiana. Nic zatem dziwnego, że niesłabnąca popularność angielskiej hymnodii zaznaczyła się też w repertuarze standardów jazzowych. Dobitnym przykładem będzie tu „Amazing Grace" Johna Newtona. Również w okresie formatywnym jazzu popularne były hymny-tematy: „Free as a bird", „We shall walk through the Valley", „Just a closer walk thee". Nie ma tu emocjonalnego dystansu.

Całą lawinę nowych, ludowych hymnów przyniosło przy końcu XVIII stulecia niepojęte dla Europy zjawisko, Revival Camp Meetings, czyli spotkań w obozach odrodzenia. Poprzedziło je i sprowokowało drugie już i potężniejsze Wielkie Przebudzenie, „Great Awakening" i związane z nim żywiołowe rewidowanie „skostniałych" praktyk religijnych. O tym w następnym odcinku.



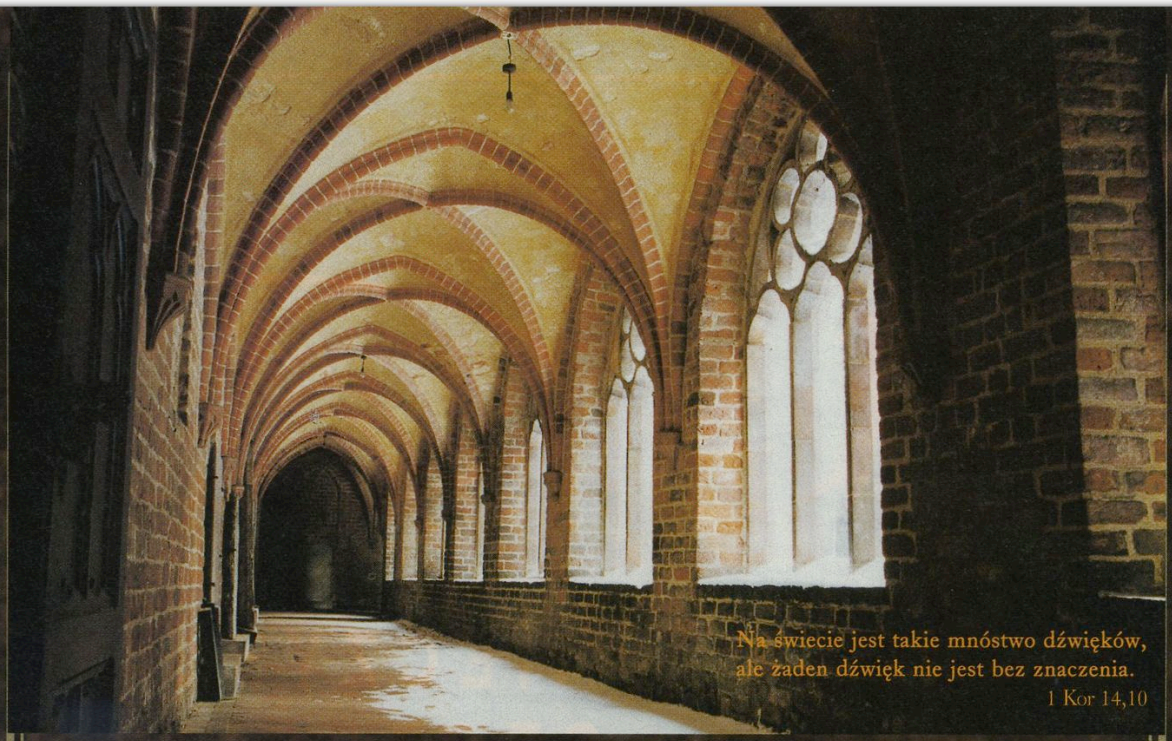
foto: Sue Lemieux

muzyka której słucham

MIECZYSŁAW SZCZEŚNIAK

Muzykę odbieram - bez początku - od małego, od mojego „zawsze". Była jak głos mamy, jedzenie, spanie. Pamiętam ją jako codzienność uprawianą przez kobiety, mężczyzn i dzieci w moim otoczeniu.

Rodzina. Do trzeciego pokolenia - wszyscy mają słuch muzyczny. Nigdy nie myślałem, że istnieje ktoś, kto mógłby języka muzyki nie rozumieć. Nadal twierdzę, że dźwięki wydawane przez ludzi, nawet jeśli brak im słuchu muzycznego, muszą mieć jakąś swoją logikę, każdy ma swoją pieśń. Jest to po prostu niezbadany teren. Z lubością daję się pochłaniać dźwiękom. Słucham każdego rodzaju muzyki, kierując się w wyborze talentem , umiejętnościami wykonawców, ich wyobraźnią i przekazaniem. Ciągle penetruję tę tajemnicę, kiedy słowo śpiewane zamienia się w, w zależności od tego kto, co, z kim. Działają na mnie przekazy prawdziwe, opowiadające o emocjach i doświadczeniach twórcy. Coś, co jest zmaterializowaną formą przeżyć. W żadnej muzyce, żadnej sztuce nie lubię epatowania formą, techniką, popisywaniem się wiedzą i „znajomością stylu". Prawda. Duchowość. Myślę, że zawsze muzyka posiada przekaz duchowy. Mam słabość do twórców, którzy tak jak ja, kochają Boga, którego chwalą, któremu dziękują, którego rozważają. Jest ich wielu (Hallelujah!). Najbardziej wzruszają mnie ekspresyjne, rytmiczne, gorące i szczere wykonania czarnych muzyków. Taka muzyka wzbudza we mnie największe emocje, dotyka mocno wszystkich nawet najodleglejszych kątów mojej duszy. Soul. Dusza. Pamiętam, kiedy słuchałem leżąc, bo nie mogłem usnąć, płyty królowej soulu - Arethy Franklin z chórem kościelnym. To był dwupłytowy album, nagrany gdzieś w zborze w Stanach. Śpiewali gospel, a ja myślałem, że to co słyszę jest niemożliwe, że niczego nie wiem o muzyce, emocjach, Bogu, że jestem niczym, że jestem bardzo wdzięczny, że Bóg wymyślił takie uniesienia. Przez muzykę. Tkwiłem w błogosławieństwie, płakałem, nie miałem poczucia czasu. Zdarzyło się to jeszcze dwa razy: kiedy słuchałem płyty :THE BEST OF..." Donny Hathaway'a - najlepszego dla mnie wykonawcy na świecie, oraz kiedy słuchałem Haendla „MESSAIAH - SOULFULL CELEBRATION" w wykonaniu czarnoskórych gwiazd muzyki. Były jeszcze dwie chwile, które w zbiegu czasu i rozwoju, dały mi ogromne przeżycia: wysłuchałem po raz pierwszy w całości „Bolero" Ravel'a oraz Jou Anderson, który zaśpiewał piosenkę „CAN IT BE DONE" na płycie zespołu WEATHER REPORT. Byli, są i będą Miles Davies i Shirley Horn, która zmieniła moje pojęcie o ekspresji: nigdy nie zaśpiewała forte, rajcowała niezwykle. Niezwykłymi artystami, których ciągle słucham i uczę się są dla mnie :STEVE WONDER, TAKE SIX, STING, ERIC CLAPTON, PETER GABRIEL, CHAKA KCHAN, ANITA BAKER, AMY GRANT, ME'SHALL NDEEGE O'CELLO, RON KENOLY, QUINCY JONES, BILL WITHERS, DEBUSSY, JAMES INGRAM, ARETHA FRANKLIN, BONY RAIIAT i wielu innych. Słucham muzyki ludowych z różnych stron świata, jazzu, poezji , popu, rocka, głosów przyrody, siebie i Pana Boga. Słucham też ciszy.



Na świecie jest takie mnóstwo dźwięków, ale żaden dźwięk nie jest bez znaczenia.
1 Kor 14,10

BOGU NIECH BĘDĄ DŹWIĘKI

Ponieważ zajmuję się zawodowo muzyką, w moim wytartym już nieco egzemplarzu Biblii zaznaczam na marginesie maleńki klucz wiolinowy, gdy tylko jest gdzieś w tekście o muzyce mowa. Nazbierało się tych miejsc kilkaset. Wnioskować z tego można, że nie jest to temat Panu Bogu obojętny, w związku z czym i nam być nie powinien. W chrześcijaństwie, już zresztą w jego starotestamentalnych korzeniach, muzyka, a zwłaszcza śpiew, zajmuje dominujące miejsce w liturgii i modlitwie. Psalmy są właściwie jednym wielkim zaproszeniem do śpiewu i poniekąd lekcją podejścia do muzyki.

Śpiew jest naturalną potrzebą człowieka - ostatnio niestety nieco zatartą przez powszechną dostępność rozmaitego typu odtwarzaczy audio: łatwiej jest przecież posłuchać niż zaśpiewać samemu. Ale to nie to samo. Słuchanie muzyki - choćby najlepszej - nigdy nie zastąpi jej wykonywania, ponieważ tylko to drugie daje nam możliwość wyrażenia siebie. Specjalne tu miejsce ma śpiew, który pozwala - dzięki tekstowi - na przekazanie treści pozamuzycznych. Mało tego - dobrze skomponowana muzyka może ubogacić, dopełnić słowa, które - jak pisze św. Augustyn - dzięki melodii otrzymują niezwykłą siłę i moc. Przejawia się ona w tym, że śpiew, szczególnie wspólny, potrafi odsunąć zmęczenie, zniechęcenie, poprawić nastrój, czasem wręcz przywrócić wiarę, zwalczyć natrętne myśli, pomóc w skupieniu, nawet uśmierzyć ból - i to zarówno psychiczny, jak i fizyczny. Nie bez przyczyny jedną z coraz popularniejszych alternatywnych form leczenia staje się ostatnio muzykoterapia. Ma ona zresztą swoje korzenie biblijne, o czym możemy się przekonać w 16 rozdziale 1 księgi Samuela. Gdy Saul zaczął mieć poważne problemy ze zdrowiem, tak mu poradzono: niech słudzy twoi poszukają człowieka dobrze grającego na cytrze. Gdy będzie cię męczył zły duch, on zagra ci i będzie ci lepiej. Wedle tej rady znaleziono Dawida i kiedy zły duch napadał na Saula, brał Dawid cytrę i grał. Wtedy Saul doznawał ulgi, czuł się lepiej, a zły duch odstępował od niego. (1 Sm16, 16.23)

Jeżeli masz zdolności muzyczne, umiej być wdzięczny, bo nie każdy je posiada. Z drugiej strony wiele osób, które uskarżają się np. na brak słuchu muzycznego winno wiedzieć, że często nie jest to wada wrodzona, a zaniedbanie z dzieciństwa, które z cierpliwością można - choć częściowo - nadgonić i w dorosłym życiu. Ale to już materiał na zupełnie inny artykuł... Jeżeli nie masz z tym problemów, to twoje szczęście, ale nie zasługa - cóż masz, czego byś nie otrzymał... Nie waż się więc nawet w duchu śmiać z tego, kto ci np. w kościele fałszuje za plecami. Jeżeli jest szczery, wtedy jego modlitwa milsza jest Bogu niż bezduszny czasami śpiew profesjonalnego chóru.

Wiem, że wielu z Czytelników Magazynu Muzycznego RUaH to ludzie w rozmaity sposób śpiewający dla Pana Boga - w zespołach chrześcijańskich, scholach, wspólnotach. Do nich będzie zwrócona dalsza część tych rozważań. Dokąd bowiem śpiewamy tylko dla siebie, jest to naszą prywatną sprawą. Sytuacja zmienia się jednak w momencie, kiedy stajemy przed mikrofo-

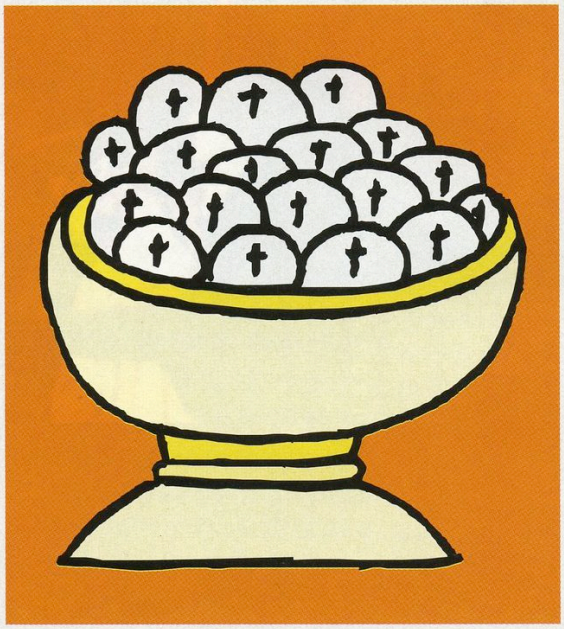
nem czy na chórze kościoła. Podejmujemy wtedy odpowiedzialność za to, co słyszą inni. I tu nie wystarczy szczerość przekazu - jeżeli podajemy go w skrzywionej formie, utrudniamy innym czas modlitwy. A tymczasem - jak w medycynie - pierwsze przykazanie brzmi: nie szkodzić. Pamiętajmy też o historii z 1 Księgi Samuela - pomóc choremu mógł tylko człowiek, który DOBRZE grał.

Generalnie nie mamy niestety w tym względzie najlepszych doświadczeń - smutną rzeczywistością jest to, iż np. określenie chór parafialny miało nieco pejoratywne znaczenie i wiązane było z niezawysokim poziomem wykonawczym. Śpiewanie w scholi też często kojarzyło się z nudnym repertuarem i banalnym wykonaniem, z niedostrojoną gitarką i sprzęgającym mikrofonem. Oczywiście nie można tu nikogo winić - przez lata takie grupy miały bardzo utrudnioną egzystencję - zwykle nieciekawe warunki prób, brak dobrego sprzętu i dobrych instrumentów, brak możliwości powielania nut i w ogóle słaby dostęp do nich, brak dobrych wzorów w tej dziedzinie. Zresztą nie było co marzyć o wyjściu muzyki chrześcijańskiej poza mury kościołów.

Od kilku lat jednak, na całe szczęście, sytuacja jest coraz lepsza. Nie mamy utrudnień, są dobre wzory. Powstało wiele zespołów złożonych z profesjonalistów, których nagrania i koncerty są jednocześnie wspaniałą nauką dla amatorów. Można nagrywać płyty, występować, dostępny jest coraz lepszy sprzęt, łatwiej też o fachową konsultację, jest ogromna ilość festiwali.

Nie znaczy to oczywiście, że chciałabym zepchnąć kwestię śpiewania jedynie do problemu poziomu muzycznego - wręcz przeciwnie, chodzi mi o pogłębienie podejścia do sprawy. Jest jednak potrzebne pewne minimum warsztatu, żeby nie była to, jak mawiają, zorganizowana obraza świętego miejsca. Jeżeli bowiem sprzątamy dom przed przyjściem gości, to o ileż bardziej powinniśmy „przeczyścić" nasze śpiewanie przed przyjściem Tego, który stworzył każdy dźwięk.

Monika Zytke



dokończenie ze str. 23

Dokonałem wyboru odpowiednich wierszy. Większość z nich została wykorzystana do już istniejącej muzyki zespołu. Dwa lub trzy utwory zostały napisane specjalnie do tych tekstów. Program był emitowany w telewizji w dwóch częściach i spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem widzów. Próbowałem też nagrać płytę na żywo z tego koncertu, ale brzmienie nie było wystarczająco dobre więc musiałem z tego pomysłu zrezygnować. Nie udało się. Zaproponowałem więc za pośrednictwem Marcina Pospieszalskiego, Wydawnictwu Paulistów w Częstochowie wydanie tego materiału. Udało się. Płytę nagraliśmy w 1996 roku. Z tym programem zagraliśmy tylko jeden koncert i nasze drogi rozeszły się.

- Czy uważasz, że ta pewna niepopularność tej płyty mogła być spowodowana tym, że były to teksty księdza, teksty religijne?

Nie, absolutnie nie! Teksty, które wybierałem były specjalnie niejednoznaczne. Chciałem, żeby teksty księdza Twardowskiego poszły dalej, do ludzi, którzy często są daleko od Boga, chciałem przybliżyć ludziom te wartości, z którymi się identyfikuję.

- Jaka była reakcja środowiska muzycznego na to, że Jorgos Skolias nagrał taką płytę?

Z tego co wiem, reakcja była bardzo pozytywna. Myślę, że na tej płycie wiele rzeczy współgrało. Muzyka z tekstem, który nie został potraktowany jak tekst typowo poetycki, ale raczej jako złamanie konwencji w pozytywny sposób. Teksty zostały podkreślone muzyką, a muzyka wiele na tym zyskała. Jest to też moja pierwsza płyta, którą nagrałem w języku polskim (do tej pory śpiewałem po angielsku).

- Czy spotkałeś się z księdzem Twardowskim?

Tak. Przed zrobieniem programu telewizyjnego musiałem poprosić księdza o zgodę na użycie jego poezji. Mieszka w Warszawie u sióstr Przeoryszek. Nie wiedział kim jestem. Zostawiłem kasety z moimi nagraniami. Był zmęczony chorobą, więc rozmawialiśmy bardzo krótko. Po tygodniu otrzymałem zgodę.

- Czy istnieje według Ciebie pojęcie muzyki chrześcijańskiej?

Myślę, że taka muzyka istnieje, ponieważ jest to muzyka, która w swojej naturze niesie dobro. Najważniejszy jest tekst i to w jaki sposób oddziaływuje ona na innych. W muzyce pojawiło się w pewnym czasie coś groźnego: muzyka punkowa jako negacja pozytywu, burząca wartości, sprzeniewierzająca się temu, co muzyka od zarania dziejów niosła. Muzyka chrześcijańska to muzyka budująca, mówiąca o stosunku człowieka do Boga. Musi się ona zdecydowanie odcinać od tych złych wzorców.

- Czy znasz jakieś zespoły grające muzykę chrześcijańską w Polsce?

Znam NEW LIFE M, AMENBEND, ARMIĘ, HOUK, TYMOTEUSZA. Od ciebie dowiedziałem się, że ACID DRINKERS, czy U2 to chrześcijanie.

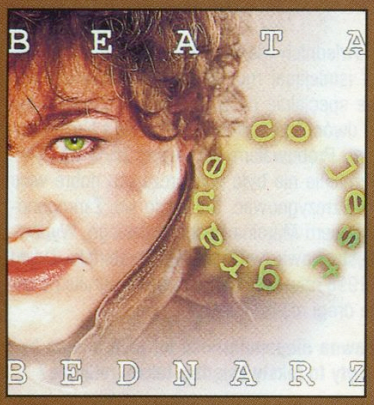
- Jak pojmujesz rolę muzyka w dzisiejszym świecie?

Zostałem obdarowany przez Boga, dotknął mnie, pokazał mi, że mam śpiewać, dawać dobre treści. Muzyka ma dużą siłę, choć znam muzyków, którzy uważają, że nie chodzi o to, żeby coś przekazać, ale o to, żeby sobie dobrze pograć. Ja sam nie chcę być tym, który wchodzi na scenę po to, żeby się dobrze poczuć. Chcę dawać ludziom coś, co sam zbieram.

- Chcesz się dzielić?

Tak, dobrem i tym, że człowiek jako istota stworzona przez Boga jest jego nośnikiem. Jest też nośnikiem zła, ale dobro zawsze zwycięża. Ludzie wychodzą z naszych koncertów z dobrym wrażeniem, są zbudowani. Działa to na zasadzie naczyń połączonych. Ja coś dostaję i dzielę się tym - nie ma strat.

Rozmawiał Andrzej Cudzich



BEATA BEDNARZ
„Co jest grane?"

płyta i kaseta/YAKO 1998

CIEBIE WOŁAM * ZANIEŚ MNIE * WIERSZ * POETA * CO JEST GRANE * JEŚLI CHCESZ * MARZENIA * HISTORIA PRAWDZIWA * OSTRO * KOBIETA SAMOTNA * SERCE * KOŁYSANKA

Mietek Szcześniak & Ola Chludek-chórki, Mirek Kałużny-gitary i git. bas., Andreas Mueller-instr. klawisz., Irek Głyk-perkusja, Jacek Mielcarek-saxofony, Piotr Kominek i Krzysztof Maciejowski - intr. klawisz., loopy, Jose Torres - instr. perk.

„Co jest grane?" to tytuł najnowszej płyty znakomitej polskiej wokalistki Beaty Bednarz. Artystka uprawiająca muzykę gospel, jazz, soul, blues i pop jest laureatką m. in. słynnej katowickiej Rawy Blues i gliwickiego Festiwalu Piosenki Chrześcijańskiej. Nagrała do tej pory cztery płyty (wydane niestety tylko na kasetach), nie licząc wielu innych zrealizowanych wspólnie z GRUPĄ MOJEGO BRATA, DEUS MEUS, zespołem GOSPEL SOUND czy świetnym krakowskim AMEN-BENDEM).

Krystyna Prońko powiedziała o niej że „jest znakomitą wokalistką, właścicielką cudnie brzmiącego, niskiego, ciepłego głosu i co dziś jest nieczęsto spotykane, ma bardzo dobry warsztat", a Mietek Szcześniak nazwał ją „skarbem polskiej wokalistyki". Beata do realizacji płyty przygotowywała się długo i starannie, zaprosiła do pracy nad nią swych bliskich przyjaciół, a zarazem znanych w środowisku profesjonalistów (patrz wyżej). Decydujący szlif nadał materiałowi Mirosław Kałużny, od niedawna mieszkaniec Szwajcarii, który zagrał tu na gitarach (nie tylko elektr. ale basowej), napisał większość melodii i tekstów. Muzyk ten, czuje się to na płycie, pozostaje wciąż pod dużym wpływem bluesa, rythm&bluesa i czarnej muzyki soul. Idealny partner muzyczny Beaty.

Jeśli chcesz przekonać się „co jest grane?" koniecznie posłuchaj prezentowanej płyty. Jak mawiają telewizyjni dziennikarze: „Naprawdę warto".

Marcin Jakimowicz



TRZECIA GODZINA DNIA
„Hosanna"

płyta i kaseta/ Fundacja VERITAS 1998

HOSANNA * NIKODEM * ZA JEZUSEM * DROGI * CIESZĘ SIĘ * ALLELUJA * PSALM 136 * WATERWALKER * TYLKO TY * CZEKAM CHWILI * NIECH BOGU

Paweł Zarecki-instr. klawisz., sample, loopy, Grzegorz Piotrowski-saksofon, Tomasz Lipert & Bartek Jakubiec-gitary, Piotr Kietliński-git. bas., Robet Luty-perkusja, Hania Krawczyk-flet i inni. <u>Soliści:</u> Natalia i Nora Niemen, Robert Amirian, Piotr Nazaruk, Mietek Szcześniak, Ewa Uryga.

Krajowy rynek dobrej muzyki chrześcijańskiej nie jest duży. Złośliwi twierdzili, że już niedługo temat się wyczerpie i nie będziemy mieli o kim pisać. Jedno jest pewne: jeśli co pewien czas na rynku pojawiać się będą takie grupy jak TRZECIA GODZINA DNIA, nie będzie z tym żadnego problemu. Dziś z prawdziwą przyjemnością prezentujemy pierwszą płytę zespołu zatytułowaną „Hosanna".

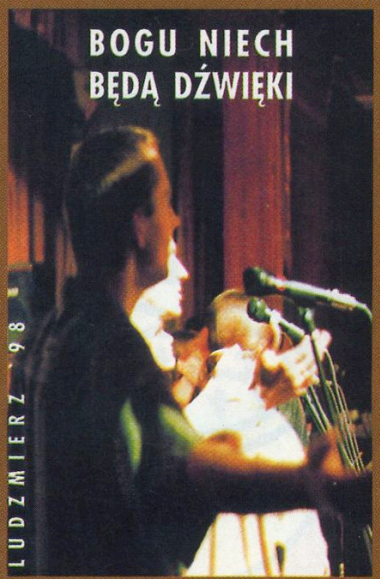
TRZECIA GODZINA DNIA jest chórem młodych baptystów, w którym „pierwsze skrzypce" grają: Mieczysław Szcześniak, Natalia i Nora Niemen (tak, tak!), Robert Amirian i Piotr Nazaruk (kompozytor większości piosenek). Grupa została gorąco przyjęta na Pierwszym Ekumenicznym Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej „Song of Songs", który w czerwcu br. zgromadził w ruinach toruńskiego zamku krzyżackiego najciekawsze zespoły krajowej muzyki chrześcijańskiej.

W programie wydanym przez dominikańską Fundację „VERITAS" zachwyca nie tylko nowocześnie zaaranżowana muzyka, ale i rewelacyjne teksty. Przykład? „Czekam chwili gdy we mnie, będzie więcej Ciebie niż mnie; kiedy nie będę prosić, a wszystko będzie mi dane" - to jedynie krótki cytat świadczący o dużej dojrzałości duchowej autora - Krzysztofa Zajkowskiego.

Jednoznacznie ewangelizacyjne przesłania, wplecione w porywającą, profesjonalnie zagraną muzykę są dużym atutem płyty. Obok żywiołowo wykonanych utworów w klimacie gospel, czy dobrego popu w warstwie muzycznej płyty usłyszymy riffy gitarowe, których nie powstydziłby się sam Pat Metheny. Autorem wszystkich aranżacji i „spiritus movens" produkcji, trzeba podkreślić, jest młody i bardzo utalentowany pianista i kompozytor Paweł Zarecki, student szkoły jazzowej w Katowicach, który do zagrania na poszczególnych instrumentach zaprosił swoich kolegów ze śląskiego i warszawskiego „podwórka" muzycznego.

Na szczególną uwagę zasługuje też udział w muzycznym projekcie Natalii Niemen - młodej i coraz popularniejszej polskiej wokalistki. Na okładce swej pierwszej solowej płyty ta dwudziestodwuletnia solistka napisała: „Jest tu zbyt mało miejsca, abym w pełni wyraziła swoje podziękowanie tym, bez których pomocy nie byłabym taka tu i dziś. Bardzo dziękuję pierwszemu, jedynemu Bogu za wszystko co się dzieje w moim życiu". „Napisałam tak, chociaż niektórzy mogą powiedzieć, że to papugowanie po Hollywoodzie. Ale ja naprawdę poczułam, że takie podziękowania powinny się znaleźć" - wyjaśnia artystka. „Uważam, że Bóg jest najważniejszą osobą w życiu człowieka. Jest najważniejszy, najwyższy, najlepszy, jest wszystkim co najlepsze, wszystkim co może człowieka w życiu spotkać. Dlatego dziękuję Mu za wszystko co się działo, dzieje w moim życiu. Nieważne czy te rzeczy są w moim odbiorze dobre czy złe, ja wiem, że one są potrzebne" - dodaje Natalia Niemen. Uwaga!!! Nadchodzi TRZECIA GODZINA DNIA... Głęboko czuję, że o tej grupie będzie niedługo głośno.

Marcin Jakimowicz



VII SPOTKANIE MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN. LUDŹMIERZ - MAJ 1998
„Bogu niech będą dźwięki"
„Uwielbiam Imię Twoje"

dwie kasety i dwupłytowy album/ Wydawnictwo m

„Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam profesjonalistów" - zakrzyknął uradowany Marcin Pospieszalski, widząc na krajowym rynku muzycznym coraz więcej dobrych zespołów grających jazz, pop, soul, bluesa, czy mocnego rocka, które szczerze pragną wychwalać swą twórczością Boga.

Świetną i jednoznaczną parafrazę tego okrzyku niesie najnowsza kaseta krakowskiej „emki" zatytułowana: „Bogu niech będą dźwięki". Zawiera ona zapis koncertów tegorocznego majowego Spotkania Muzyków Chrześcijan w podhalańskim Ludźmierzu. Już od kilku lat przyjeżdżają doń muzycy - profesjonaliści i amatorzy, by wspólnie modlić się i śpiewem wychwalać Boga.

Materiał zaskakuje ogromną różnorodnością stylów i artystycznych interpretacji. Zawiera nagrania „na żywo" zespołów, które dotychczas nie miały (niestety) możliwości nagrania płyty. Usłyszymy więc m. in.: znakomitą chorzowską grupę CHAMAL, zespół D.O.M., ocierający się o bluesa ASLAN i KAPELĘ PRZYJACIELA, której piosenki porwały całą (wymagającą, bo złożoną z muzyków!) ludźmierską publiczność. W maju br. aula ludźmierskiego Domu Podhalan szczelnie wypełniona była przez muzyków, którzy otwarcie przyznają się do swej fascynacji Jezusem Chrystusem.

Dopełnieniem wspomnianej płyty jest materiał „Uwielbiam Imię Twoje", zawierający zapis śpiewów uwielbienia, które towarzyszyły tegorocznym rekolekcjom. Inicjatorem całego przedsięwzięcia jest sam Pan Jezus (zapewniają o tym wyraźnie autorzy projektu), ale po prawdzie przyznać trzeba, że pomógł mu w tym troszeczkę znany muzyk jazzowy: Robert Cudzich - jeden z animatorów muzycznych Spotkań u Gaździny Podhala.

Marcin Jakimowicz



SARUEL
„Przyjdź!"

płyta i kaseta/ Wydawnictwo HEJNAŁ

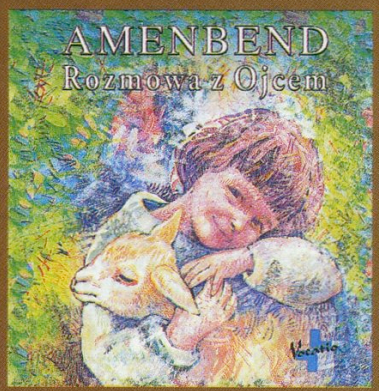
BOŻE, KTÓREGO NIE ZNAM * AP 3,20 * WYBIERAM CIĘ JEZU * CZY JEST MIŁOŚĆ? * DROGA SERCA * PIEŚŃ UWIELBIENIA * OJCZE, DZIĘKUJĘ CI * PRZYJDŹ * POGODA DUCHA ŚWIĘTEGO * TOBIE CHWAŁA

Zacznijmy od odszyfrowania kilku skrótów... SARUEL to skrót od nazwy dzieła - Salezjański Ruch Ewangelizacyjny. „W ramach tegoż ruchu zajmujemy się działalnością ewangelizacyjną poprzez organizowanie rekolekcji dla młodych, a także poprzez teatr i muzykę" - opowiada młody salezjanin ks. Cezariusz Cieszyński. „SARUEL MUSIC" to nazwa inicjatywy, której jedynym celem jest docieranie do ludzi z Dobrą Nowiną o Panu Jezusie poprzez muzykę. „W jej ramach wydajemy kasety, śpiewniki i organizujemy koncerty ewangelizacyjne (w przeszłości prowadziliśmy muzyczne warsztaty ewangelizacyjne), a wszelkie dochody przeznaczamy na rozwój dzieła ewangelizacji i pomoc młodzieży" - dodaje ks. Cezariusz. Wymiernym efektem działalności grupy jest płyta zatytułowana „Przyjdź!" To już trzeci w ostatnim czasie materiał noszący ten tytuł (po TYMOTEUSZU i łódzkiej grupie MOCNI W DUCHU). Tęsknota sięgnęła zenitu?

„Płyta jest dla mnie znakiem działania Pana Boga, który w bardzo krótkim czasie zgromadził tak dużą ilość muzyków (23 osoby) - profesjonalistów (wśród nich Michał Kulenty, Krzysztof Herdzin, Piotr Gogol) i amatorów, którzy nagrali ten materiał. Pierwsze próby z kilkoma osobami zaczęły się pod koniec lutego tego roku, w maju rozpoczęliśmy już nagrania w Studio Psalm" - opowiada salezjanin.

Materiał na tej płycie ma charakter ewangelizacyjny, nie zabrakło jednak kilku pieśni uwielbienia. Stylistyka muzyczna jest bardzo różnorodna od rocka, przez pop, jazz, muzykę medytacyjną, po praise worship. „Chcieliśmy aby w ten sposób każdy z odbiorców znalazł dla siebie coś odpowiedniego" - opowiadają autorzy.

Marcin Jakimowicz



AMENBEND
„Rozmowa z Ojcem"

płyta i kaseta/ VOCATIO 1998

ŚPIEWA ZIEMIA * NIE TRZEBA NIC * DZIĘKUJĘ CI * ROZMOWA Z OJCEM * TWA OBECNOŚĆ * JESTEŚ * LEŚNA BALLADA * JEDNO WIEM * JEZUS KOCHA CIĘ * ZAPALIŁEŚ DZIEŃ * BŁOGOSŁAWIENI

Andrzej Cudzich-git. bas, Janusz Skowron-instrum. klawisz., Krzysztof Zawadzki-perkusja, Eric Marienthal-sax. alt. i inni soliści: Ewa Uryga, Beata Bednarz, Chór pod dyrekcją Rafała Marchewczyka.

Z prawdziwą przyjemnością mogę polecić nową płytę zespołu AMENBEND. Grupę tą tworzą czołowi muzycy sceny jazzowej: Krzysztof Zawadzki jest liderem najlepszej rodzimej formacji jazzowo-rockowej WALK AWAY. Janusz Skowron to wybitny pianista jazzowy. Ewa Uryga jest prawdziwą gwiazdą polskiego soulu. A Beata Bednarz od wielu już lat prowadzi własne zespoły. Jednak duszą całego projektu jest Andrzej Cudzich, wielki nie tylko posturą, basista i kontrabasista jazzowy. To on pisze dla zespołu wszelkie kompozycje, jest aranżerem wszystkich utworów i producentem całości. AMENBEND to świadectwo Andrzeja, owoc jego autentycznego spotkania z Jezusem, który żyje!

Nowa (druga już) płyta w dorobku formacji nazywa się „Rozmowa z Ojcem". W nagraniu jej uczestniczyło całe grono znanych muzyków m. in. Joachim Mencel, Jan Jarczyk, Mietek Szcześniak, a także orkiestra Simfonietta Cracovia i wieloosobowy chór. Prawdziwa sensacja tego materiału jest udział w nim Erica Marienthala – wspaniałego amerykańskiego saksofonisty, którego nazwisko znajdziemy m. in. na płytach Chicka Corei! (Nota bene, Marienthal mimo swego żydowskiego pochodzenia, ochrzcił się i przeszedł na katolicyzm. Piszę o tym wszystkim, aby wykazać jak przemyślany jest ten projekt i z jaką pieczołowitością go Cudzich zrealizował.

Nie ukrywam, że muzyka na tej płycie nie składa się z jakichś popowych piseneczek, a adresowana jest raczej do bardziej wymagających słuchaczy. Co wcale nie oznacza, że odradzał bym bliższą znajomość z nią komukolwiek. Wręcz przeciwnie! Każdemu z nas należy się przecież rozwijanie swej kultury muzycznej. A na krążku tym znajdziemy cała różnorodność barw i dźwięków (fletnia pana, orkiestra smyczkowa, śpiew chóru a capella są na to dowodem). A całość tchnie ciepłem, optymizmem i pogodą. Prawdziwie materiał ten zrobiony jest ze smakiem i nad wyraz elegancko. Nie będę wymieniał wszystkich jego walorów, aby recenzja ta nie była podobna do laurki. Radziłbym jednak zwrócić baczną uwagę na chociażby saksofon Marienthala, śpiew Urygi i Bednarz, chórki Szcześniaka, klimaty smyczkowych aranżów Jarczyka czy solo lidera w „Twa Obecność".

Brawa należą się też wydawcy : Oficynie Wydawniczej „VOCATIO" za staranność realizacji tego projektu (świetna jakość nagrania na kasecie).

Dobrze się stało, że gra nam AMENBEND. „Rozmowa z Ojcem", to z pewnością wydarzenie na naszym rynku.

Andrzej Dziewit



POEZJE KSIĘDZA TWARDOWSKIEGO

Tie Break & Jorgos Skolias

płyta i kaseta/ Edycja Św. Pawła

SPRAWIEDLIWOŚĆ * NIE UMIEM * DO PANI DOKTOR * TYLKO ... * ODSZUKANY W CIENIU * ŚWIĘTY GAPA * POWIEDZ ... * ŻEBY MÓC * TELEFON MILCZY * SPOJRZAŁ

Wielu zakrzyknie: „Po cóż opisywać takie starocie? Tyle dzieje się na rynku muzyki chrześcijańskiej (zakładając oczywiście, że takiż istnieje), tyle nowych zespołów, koncertów, nagrań ...

Już na początku wyjaśniam: faktycznie opisywana kaseta nie jest nowością, nagrań dokonano trzy lata temu. Cóż z tego, skoro jest świetna, a my postanowiliśmy prezentować rzeczy najwartościowsze, a argument nowości - choć istotny - nie jest na szczęście decydujący.

Zamiast recenzji zupełnie wystarczyłoby jedno krótkie zdanie: „Dziesięć piosenek do tekstów ks. Jana Twardowskiego wykonuje „Tie Break". Jeśli komuś niewiele to mówi, nie musi dalej czytać (opisujemy obok inne, ciekawe kasety).

Większość chyba jednak wie o co chodzi: najpopularniejszy ksiądz - poeta i jeden z najciekawszych zespołów jazzowych w kraju spotkali się: On dał słowa, Oni oprawili je muzyką ...

Wszystkie wiersze śpiewa Jorgos Skolias, jeden z najbardziej cenionych wokalistów jazzowych. Klanu Tie Break - bo tak należałoby nazywać zespół, który urasta często do kilkunastoosobowego bandu - nie trzeba nikomu przedstawiać. W skład jego wchodzą największe sławy młodego polskiego jazzu :Janusz Yanina Iwański, Zbigniew Brysiak, Antoni Gralak, Marcin i Mateusz Pospieszalscy. Grupa od lat towarzyszy koncertom Stanisława Sojki. Koncerty grupy są zawsze sporym wydarzeniem (zespół wystąpił m.in. kilka lat temu na lipcowym festiwalu Gaude Fest w Ustroniu, a jego brawurowy, żywiołowy koncert, na który złożyły się piosenki pochodzące z prezentowanej dziś kasety zachwyciły nie tylko miłośników jazzowych akordów).

Na kasecie mamy do czynienia z prawdziwie rodzinnym graniem - muzykom towarzyszą ich dzieci. Wiersze - piosenki pochodzą z najbardziej znanego tomiku poezji księdza Jana Twardowskiego: „Nie przyszedłem pana nawracać". Wystarczy? I tak zbyt dużo.

Marcin Jakimowicz

Droga redakcjo!
Chciałem podzielić się z Wami wrażeniami z tegorocznego wakacyjnego Festiwalu GAUDE FEST. Napisałem je w formie recenzji tej imprezy. Jeśli jest to dla Was interesujące, zgadzam się na jej publikację.

GAUDE FEST `98

„PIASEK" Z INNEJ BAJKI

Ustroń Śląski. Miejscowość uzdrowiskowa leżąca nad wartko płynącą górską rzeką Wisłą. Położona w dolinie między wzgórzami Beskidu Żywieckiego pokrytymi ciemnozielonym lasem. Już po raz ósmy gościła artystów - profesjonalistów, amatorów, wierzących i niewierzących - na IX Festiwalu Twórczości Religijnej GAUDE FEST.

Pomysł ogólnopolskiego festiwalu szeroko rozumianej twórczości religijnej zrodził się w listopadzie 1989 roku w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach. Miał on łączyć w sobie wiele sfer kultury chrześcijańskiej - muzykę, teatr, malarstwo, film - zawierać się w krótkich ramach czasowych umożliwiając jednocześnie wypoczynek, a wszystko miało być przepełnione duchem ekumenizmu. Rok później, w lipcu 1990 roku, odbył się I Ogólnopolski Festiwal Twórczości Religijnej GAUDE FEST. Na miejsce festiwalu wybrano Ustroń Śląski, miejscowość o odpowiednich walorach turystyczno-gospodarczych. Od tego czasu impreza odbywała się regularnie co rok. Wyjątkiem był ubiegłoroczny festiwal. Z powodu powodzi, która ogarnęła południowo-zachodnie tereny Polski imprezę musiano odwołać. Zamiast tego 18 października Stowarzyszenie GAUDE FEST (powstałe w 1993) zorganizowało w katowickim Spodku „Wielki Koncert Dobroczynny - Uczyńmy coś dobrego".

Tegoroczny IX GAUDE FEST odbył się pod hasłem „Duch Święty nauczy was wszystkiego". Imprezy odbywały się w całym mieście w kościołach i kinach. Na deskach ustrońskiego amfiteatru wystąpili: ADAM SZEWCZYK i PRZYJACIELE, JANUSZ CEDRO, DEUS MEUS, JAREK WAJK z zespołem, ANDRZEJ „PIASEK" PIASECZNY, ANNA SZAŁAPAK, PIWNICA ŚW. NORBERTA, NATALIA KUKULSKA i GRZEGORZ TURNAU. Zapraszanie znanych artystów niezwiązanych z kulturą chrześcijańską obok tych, którzy swoją twórczością chwalą Boga, to jedna z charakterystycznych cech GAUDE FEST. W poprzednich latach występowali m.in. UNIVERSE, Czesław Niemen, Marek Grechuta, DAAB, Ryszard Rynkowski czy VARIUS MANX. Budzi to wiele kontrowersji. Spytany o to szef festiwalu ks. Krzysztof Miera odpowiada:

- Jeżeli ktoś wczyta się w nasz statut i kto nas będzie troszeczkę obserwował zauważy, że od wielu lat nasze koncerty i to co robimy idzie właśnie taką drogą dwóch torów, łączenia tych dwóch kierunków. Oczywiście, że idealnie by było, gdyby każdy człowiek żył Duchem i Miłością, ale mamy taką rzeczywistość jaką mamy. My chcemy tworzyć kulturę, która budzi w sercu człowieka dobro i dla nas takie łączenie jest receptą.

Pewnym komentarzem do tych słów może być to, co na początku swojego koncertu powiedział PIASEK. - Kiedy jakieś trzy, cztery godziny temu rozmawiałem z jednym z reporterów zapytał mnie czy nie czuję się tutaj jakby z innej bajki. Ja chciałem powiedzieć, że niby dlaczego miałbym się tak czuć? Bóg jest miłością i radością, więc radujmy się dzisiaj do końca wieczoru. Śpiewajmy i tańczmy. - Przyznam, że słowa te mnie osobiście wprawiły w stan zwany potocznie opadnięciem szczęki.

Niemniej jednak życzenie PIASKA stało się faktem. Publiczność radowała się, tańczyła i śpiewała. Nie tylko tego wieczoru, ale przez całe trzy dni festiwalu. - Atmosfera była wspaniała i publiczność była świetna - wyznała NATALIA KUKULSKA w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego". - Bardzo pięknie ludzie śpiewali moje piosenki. Jedynie aparatura mnie zawiodła, ale ludzie, publiczność - nie.

W przyszłym roku odbędzie się X Jubileuszowy GAUDE FEST. - Chcemy zorganizować festiwal wspomnieniowy - ujawnił ks. Miera. - Chcemy zaprosić same gwiazdy i tych, którzy wygrali konkursy, a czy się to uda - zobaczymy. Takie są ciche nasze plany.

Co z tych planów wyjdzie? O tym dowiemy się w następnym odcinku... Za rok.

Michał Dworakowski

Muzyka w moim Życiu

Był taki dość długi czas kiedy byłam dość daleko od Boga, a jeszcze dalej od ludzi, którzy mnie otaczali. Muzyka była wtedy ucieczką od rzeczywistości, tak samo jak mój wygląd, poglądy, ciuchy, które nosiłam...

Ale muzyka, której słuchałam oddalała mnie coraz bardziej od ludzi i od Boga... Była jak narkotyk... Stracone pokolenie... Tak myślałam...

Wraz z moim nawróceniem, przyszło zastanowienie nad muzyką, którą słucham – ludzie, którzy mnie wtedy otaczali mówili, że to - muzyka szatana.

Ale ja tak bardzo lubiłam to brzmienie, ten typ muzyki, choć często teksty piosenek, to, co sobą reprezentowali muzycy było już sprzeczne z tym, co stało się centrum mojego życia...

Wtedy najprostszą droga było, jak radzili wszyscy na około, a co było ulga dla uszu moich rodziców, bym całkowicie zaprzestała słuchania tej muzyki...

I zamilkła na kilka lat mojej edukacji w liceum...

Słuchałam wtedy zupełnie innej muzyki... Ale podejście do muzyki, jako tego „usypiacza", środka uspakajającego – kojącego, ucieczki od wszystkich i wszystkiego, co złe, trudne, gorzkie... Koło znów się zamknęło... Stałam w tym samym miejscu...
Wyjechałam na rekolekcje – jednej nocy ktoś zagrał na gitarze jeden z moich ulubionych kawałków z repertuaru METALLIKI...
Nie słyszałam go cztery lata... To jakby ktoś otworzył drzwi jakiejś dawno zapomnianej krainy...
Wiedziałam, że coś się zmieni... Zaczynałam wtedy studiowanie teologii. Z kumplem z roku gadaliśmy w drodze na uczelnię przez kilka miesięcy prawie wyłącznie o swych fascynacjach muzycznych...
Pojawiły się w moim domu różne nagrania zespołów, które kiedyś słuchałam...
Pojawił się też wtedy głód słuchania tej ukochanej, ciężkiej muzy, ale z pewnym jasno określonym przesłaniem. Zaczęłam szukać tekstów, w których można było odnaleźć ślad prowadzenia muzyków przez Boga, nastawienia na słuchanie Go i chodzenie jego ścieżkami...
Wtedy w domu pojawiły się m. in. nagrania ARMII, HOUKA czy 2 TM 2,3...
Muzyka przestała być ucieczką od Boga i ludzi... Wiele razy właśnie muzyka pozwalała mi pomóc przede wszystkim do Boga, przetrwać czas próby, zwątpienia, niepowodzeń, kłopotów...
To właśnie muzyka była wtedy drogą do modlitwy i samą modlitwą...
I jest nadal... Nie jest nałogiem... Jest częścią mojego życia...

Magdalena Jankowiak

* * *

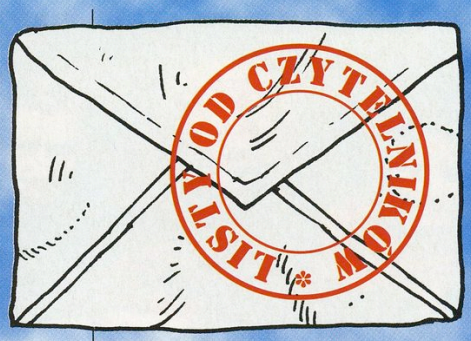
Droga Redakcjo!

Na wstępie chciałbym Wam bardzo podziękować za to co robicie, za świadectwo, że to co chrześcijańskie, katolickie, nie musi być złej jakości, byle jakie, przestarzałe i niemodne. Chciałbym podziękować Wam w imieniu swoim, a także jak sądzę wielu innych młodych ludzi, którzy od dawna czekali na coś takiego, którym ta gazeta bardzo pomogła i przyniosła wiele radości i dobrego.
Od dawna pragnąłem napisać do Was, ale nie uczyniłem tego – wstyd o tym mówić, ale chyba z lenistwa. Tak, na pewno. Jednak stwierdziłem, że nie można tak postępować. Jeśli coś się w sercu nosi, to trzeba się tym z kimś podzielić. Jeśli należą się komuś podziękowania, to trzeba podziękować, jeśli należy się wdzięczność, to trzeba ją wyrazić. I tu pragnę przejść do sedna mojego listu. Chciałem Droga Redakcjo na łamach Waszego magazynu podziękować tym, którzy swoją pieśnią i postawą świadczą o Jezusie i jego Ewangelii. Dziękuję zespołom 2 TM 2,3, ARMIA, HOUK, MALEO, wszystkim muzykom grającym w tych zespołach, a w szczególny sposób Darkowi Malejonkowi i Tomkowi Budzyńskiemu. Od dawna słucham muzyki rockowej i było moim marzeniem usłyszeć w końcu, dobrze graną, profesjonalną muzykę o Bogu. Było to wręcz duchowa potrzebą. Bolało mnie, że tego nie ma, że nie ma nikogo, kto by pięknie zaśpiewał Bogu. Pięknie, to znaczy profesjonalnie, z duchem czasu, zawodowo i szczerze od serc, prawdziwie. Oni to zrobili i niech Bóg darzy Ich za to swoim błogosławieństwem. Bardzo ich podziwiam za to co robią, budują moją wiarę i miłość do Jezusa, Potrafią śmiało i odważnie powiedzieć temu pogańskiemu światu – Jezus jest Panem, ich świadectwo mobilizuje także mnie i myślę również innych, do tego by świadczyć, świadczyć odważnie, nie bać się, że świat nas potępi, odrzuci, wyśmieje. Zaryzykowali karierę, sławę, pieniądze, tłumy fanów, po to aby pójść inną drogą do Jezusa.
Dziękuję Darkowi Malejonkowi za Jego radykalizm dla Jezusa, bardzo mnie buduje. Może to będzie trochę naiwne i śmieszne, ale napiszę to. Dla mnie jest to współczesny święty, uważam, że zrobił o wiele więcej dla świadczenia o Jezusie i dla wiary niż niejeden ksiądz. Może się w tym miejscu jakiś ksiądz obrazi, ale ja tak uważam. Wiem, że już ten pierwszy okres, okres zachłyśnięcia się tą muzyką, okres pierwszego szoku, okres może największej niespodzianki i sukcesu miną, może teraz trudniej będzie utrzymać tak wysoką poprzeczkę i ciągle z jednakowym zaangażowaniem i entuzjazmem tworzyć nowe utwory. Jednak bardzo bym prosił o to abyście dalej robili to co robicie, dalej tworzyli, pisali i śpiewali dla Jezusa. Jest nam młodym potrzebne Wasze świadectwo, Wasza postawa i dobry przykład. Potrzebujemy tego. Potrzebujemy takiej pożywki dla naszego ducha.
Cieszę się bardzo z tego, że wszystko to co robicie, wespół z Kościołem, że otwarcie przyznajecie się do Jezusa, którego spotkaliście w Kościele Katolickim. Cieszę się z tego i dziękuję Bogu za to, że jesteście katolikami. Myślę, że to sam Bóg przyszedł z pomocą Kościołowi, posyłając Mu ludzi świeckich takich jak Wy, po to, aby ożywić wiarę i miłość do Jezusa wśród ludzi młodych, często zagubionych i odchodzących od Kościoła do innych wyznań czy sekt.
Niech dobry Bóg Wam błogosławi w tym co robicie, niech Was i Wasze rodziny obdarza potrzebnymi łaskami a Maryja Matka Jezusa wstawia się za Wami do niego.

Z pamięcią w modlitwie
Wasz oddany zwolennik.

Droga Redakcjo!

Ukazanie się numeru 2 „RUaH" wzbudziło mój entuzjazm. Znałem wcześniej numer 0 i nie wiedziałem, czy inicjatywa ta jest kontynuowana. Poza tym numer sygnalny budził pewne zastrzeżenia: plejada gwiazd na początek (muzycy, których bardzo cenię) i co dalej? Dlatego też cieszę się, że do Poznania nie dotarł nr 1, który chyba by mnie zniechęcił. Zbyt wiele w nim reklam oraz informacji i ogłoszeń, za mało treści.
Jednak, na szczęście, ewolucja charakteru pisma poszła w dobrą stronę. Otwarcie się na tradycję muzyki chrześcijańskiej



wydaje mi się konieczne, jeżeli chcemy ją uzdrowić. Sięganie do korzeni staje się nieodzowne. Bardzo mnie cieszy również cykl poświęcony chrześcijańskiej muzyce amerykańskiej. Dzięki tak otwartej formule możliwe jest wypracowanie nowej świadomości tego, czym jest dzisiejsza kultura chrześcijańska i chrześcijaństwo w ogóle. A myślę, że jeżeli chodzi o jakość muzyki - kompozycji, tekstów, wykonania, musimy się jeszcze wiele uczyć. Mam tu na myśli kościoły czy pielgrzymki, bo z estrad płynie muzyka w pełni profesjonalna. I tu ogromne podziękowania za pomysł z dołączeniem do numeru płyty kompaktowej (do Poznania numer z płytą dotarł bardzo późno, wcześniej były w sprzedaży tylko egzemplarze bez płyty).
Bardzo potrzebna była również rozmowa redakcyjna, choć zaledwie dotknęła problemu. Muzyka tworzona z inspiracji religijnych to ogromne bogactwo kulturowe, nie tylko 2000 lat historii, również dzisiejszego różnorodnego świata. Dlatego warto pisać i o powrotach do muzyki dawnej, i o muzyce amerykańskiej, afrykańskiej, latynoskiej czy wschodniej, której wspólnym mianownikiem jest chrześcijaństwo.

Jakub Żmidziński

(...) Są w dorobku polskiego rocka utwory niezwykłe. Co prawda siła ich perswazji nie równa się, którą niesie z sobą hardrock, lecz posiadają szczególną wymowę. Są to przede wszystkim utwory zapomniane lub w ogóle nieznane. W przeciwieństwie do wielkich przebojów nie doczekały się one medialnej promocji a i na koncertach nie często można było je usłyszeć.
Niewątpliwie „nie wpadały one w ucho", nie mogły zapewnić komercyjnego sukcesu, a uwagę należy zwrócić także, a może przede wszystkim dlatego, że - w przeciwieństwie do przytłaczającej większości utworów muzyki pop - są to utwory o treści będącej pełnym autentyzmu wyznaniem autora - człowieka.
Jednym z takich utworów jest krótki, 3-zwortkowy „Szalony walczyk", nagrany przez Roberta Gawlińskiego na płycie „Solo" w 1994 roku. Tytuł nieco dziwny jest w utworze synonimem ziemskiego życia, ziemskiej współczesnej rzeczywistości opisanej w pierwszej strofie. Druga zwrotka zawiera bezpośredni zwrot do odbiorcy - słuchacza, który w trzeciej zostaje postawiony wobec wyboru drogi życia. Jednocześnie autor wyznaje wiarę, nie tylko w istnienie Boga, ale w prosty, poetycki sposób, w jedną z najważniejszych prawd naszej wiary - życie wieczne.
Można by się długo rozpisywać na temat utworu. Ja jednak polecam go przesłuchać, by samemu ustosunkować się do posłania, które zawiera.

Marcin Wodziński


foto: Przemysław Stychlerz

Z ARCHIWUM Y:

POLAND

Zespół POLAND powstał wiosną 1993 roku w Stargardzie Szczecińskim. Gra specyficzny rodzaj muzyki rockowej, nie stroni też od funky i spokojnej ballady. W swojej dotychczasowej karierze grupa wystąpiła z wieloma koncertami w kraju i za granicą, często u boku bardzo znanych wykonawców (m. in. z zespołami MYSLOVITZ, GDZIECIWKIATY, ELEKTRYCZNE GITARY, QUO VADIS, 2 TM2,3, ARMIA).
Na swoim koncie zespół POLAND ma również zwycięstwo w eliminacjach do FAMY'97 i udział w festiwalu FAMA'97 w Świnoujściu, zwycięstwo w konkursie Radia ABC, gdzie nagrodą był kontrakt na serię koncertów w szczecińskim pubie ROYAL, zajęcie trzeciego miejsce w Internetowym Ogólnopolskim Festiwalu ROCKOWISKO'98 w Kątach Wrocławskich, występ na Międzynarodowym Ekumenicznym Festiwalu „Song of Song's" w Toruniu. (Fragmenty koncertu zespołu z Festiwalu dwukrotnie wyemitowano w TVP 1 w programie „RAJ" - w lipcu i we wrześniu). Od stycznia 1998 roku zespołem opiekuje się Remigiusz Trawiński menadżer takich zespołów jak ARMIA, HOUK, 2TM 2,3, KASA CHORYCH, NEW LIFE M., TIE BREAK, JAFIA NAMUEL.

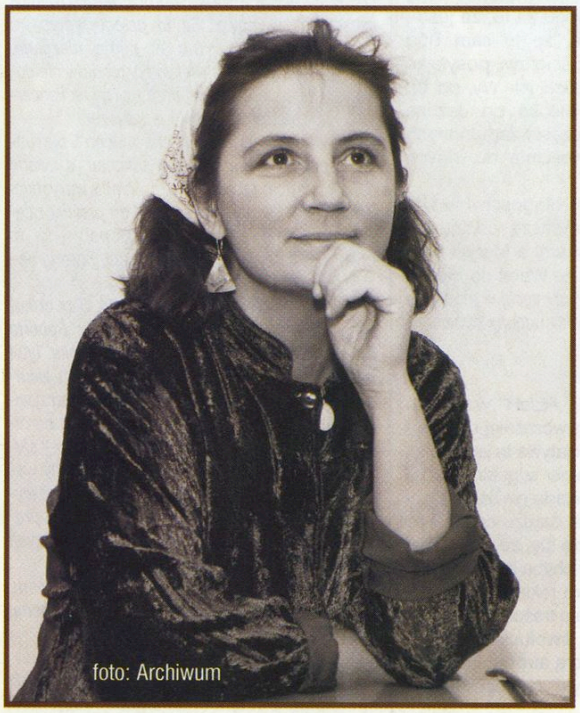
W najbliższych planach zespołu:

- wydanie płyty oraz granie jak najwięcej dobrych koncertów.

POLAND to piątka sympatycznych młodych ludzi:

- Anna Bąkowska-flet poprzeczny, instr. klawiszowe,
- Norbert Śliwa-gitara,śpiew,
- Arkadiusz Rybij-gitara,
- Emil Czajewski-gitara basowa,
- Tomasz Ryduchowski-perkusja.

ZAPISTNIK Toński Krzysztoń


foto: Archiwum

SPOTYKAM JĄ CO JAKIŚ CZAS.
KIEDYŚ BYŁA MOJĄ WYCHOWAWCZYNIĄ
W PEWNYM SENSIE POZOSTAŁO TAK PO DZIŚ DZIEŃ
- SIOSTRA B.
NIEDAWNO OPOWIEDZIAŁA MI HISTORIĘ PEWNEGO ZIARNKA...
SIOSTRA B. DOSTAŁA ZIARNO OD KOGOŚ ZAPRZYJAŹNIONEGO
ZIARNO NIEZNANEJ ROŚLINY
ZASADZIŁA JE
JAK ZWYKLE OPIEKOWAŁA SIĘ NIM Z WIELKĄ CZUŁOŚCIĄ
CZAS MIJAŁ A ZIEMIA POZOSTAWAŁA NIENARUSZONA
JAKBY NIC SIĘ W NIEJ NIE ZMIENIAŁO
„CZYŻBYM PODLEWALA TYLKO ZIEMIĘ A MÓWIŁA DO DONICZKI ?"
MIJAŁ KOLEJNY TYDZIEŃ
NIE WYTRZYMAŁA
ZACZĘŁA SZUKAĆ ZASIANEGO ZIARNKA
ZNALAZŁA JE
Z JEGO BOKU WYRASTAŁ KIEŁEK
TAK PRZYKRO JEJ BYŁO ŻE MOGŁA JE ZRANIĆ...

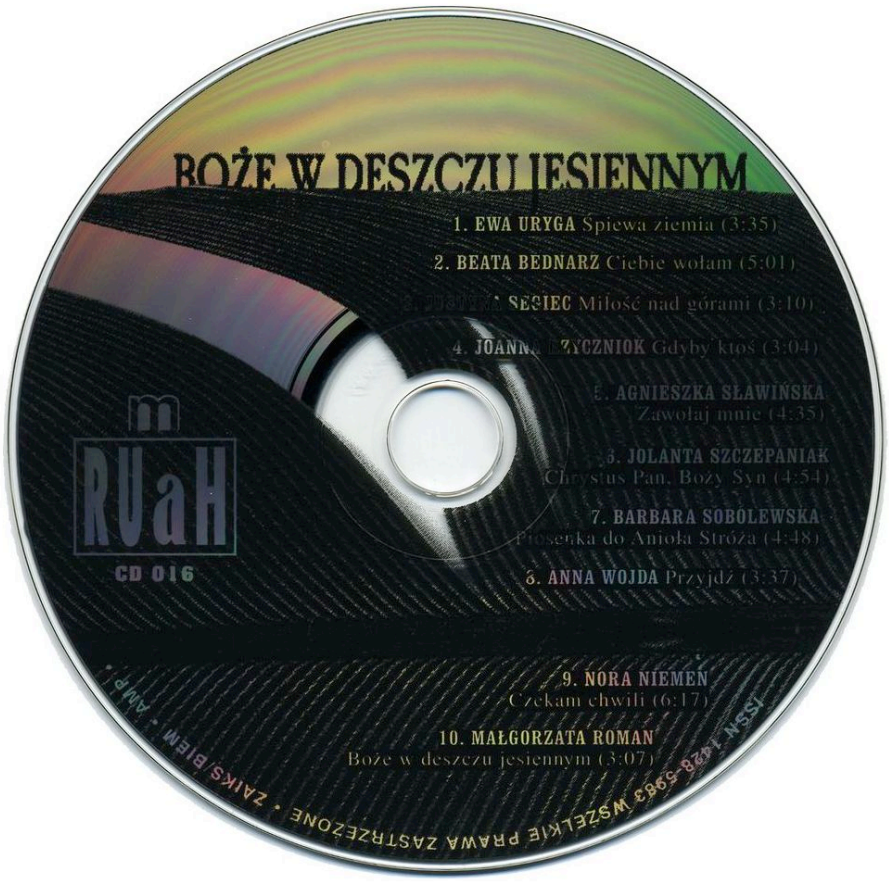
* * *

MOŻEMY BARDZO PRAGNĄĆ ZMIANY U SIEBIE
CZY U DRUGIEO CZŁOWIEKA
ALE CHYBA TO CO POZOSTAJE
TO TROSKA I WEWNĘTRZNA PROŚBA
MOŻEMY PRAGNĄĆ NAWRÓCENIA SIEBIE
CZY KOCHANEJ OSOBY
ALE JEDYNE CO ZOSTAJE
TO CZULE CZEKAĆ

* * *

ŻYCIE JEST DAROWANYM CZASEM...

Czekająca Antonina


BOŻE W DESZCZU JESIENNYM
1. EWA URYGA Śpiewa ziemia (3:35)
2. BEATA BEDNARZ Ciebie wołam (5:01)
SEŚIEC Miłość nad górami (3:10)
4. JOANN... ZYCZNIOK Gdyby ktoś (3:04)
5. AGNIESZKA SŁAWIŃSKA
Zawołaj mnie (4:35)
6. JOLANTA SZCZEPANIAK
Chrystus Pan, Boży Syn (4:54)
7. BARBARA SOBOLEWSKA
Piosenka do Anioła Stróża (4:48)
8. ANNA WOJDA Przyjdź (3:37)
9. NORA NIEMEN
Czekam chwili (6:17)
10. MAŁGORZATA ROMAN
Boże w deszczu jesiennym (3:07)
RUaH
CD 016
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE • ZAIKS/BIEM • AMP